ŚWIATOWE ŻYCIE®

Clare Connelly

Szekspirowska miłość

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Szekspirowska miłość

Tłumaczenie: Ewa Pawełek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Spaniard's Baby of Revenge*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5223-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Z okna roztaczał się widok na roziskrzony światłami Madryt, który błyszczał niczym tysiące brylantów. Nocna łuna migotała na tle atramentowej czerni nieba. To było historyczne miasto, ale w tym momencie Antonio Herrera myślał tylko o swej własnej historii. Historii, u podstaw której leżał rodzinny zatarg i nienawiść głęboko zakorzeniona w jego sercu i duszy. Niektórzy uznaliby, że to stare dzieje i że zdążył zapomnieć, ale Antonio znał prawdę. Uraza do rodziny diSalvo zatruła jego hiszpańską krew i umysł i nieustannie zagrzewała do walki.

Machinacje diSalvo zniszczyły jego ojca. To on musiał ratować imperium, budowane przez lata i, mając trzydziestkę na karku, zarządzał znaną na całym świecie korporacją wartą miliard euro.

Jego oczy spoczęły na dębowym biurku i teczce, która dotarła tego popołudnia. Nie minął jeszcze miesiąc od śmierci ojca, a jemu udało się ją odnaleźć. Rok poszukiwań, rok czekania na wiadomość od najlepszego detektywa i wreszcie przyszła odpowiedź. Amelia diSalvo. Albo Amelia Clifton, jak się teraz nazywała. Wszystko jedno, wciąż była brakującym elementem układanki, który był mu potrzebny, aby wziąć klejnot rodzinnego imperium we własne ręce. Prim’Aqua – firma spedycyjna, która kiedyś miała być własnością diSalvo i Herrera. I tak było, dopóki miłość do tej samej kobiety nie zerwała sojuszu. Dawni przyjaciele stali się zaprzysięgłymi wrogami. Teraz właścicielką firmy, a właściwie części

udziałów, była ta młoda, drobna kobieta, a on zamierzał zrobić wszystko, by przedsiębiorstwo odkupić.

Otworzył teczkę i wyjął zdjęcie, szukając na nim podobieństwa do jej brata Carla, ale na próżno. Tamten, podobnie jak on sam, miał typowo śródziemnomorską urodę, ciemne oczy, miodową karnację i czarne włosy. Amelia zaś była jasna i pastelowa. Zupełnie jak jej matka, pomyślał, przypominając sobie światowej sławy supermodelkę, która kiedyś była kochanką diSalvo. Z tą różnicą, że Penny Hamilton była wysoka, a Amelia drobna i niska jak jakaś leśna wróżka. Na zdjęciu ubrana była w prostą bawełnianą sukienkę na cienkich ramiączkach. Delikatny materiał podkreślał zgrabną sylwetkę. Coś w nim drgnęło. Pożądanie? Do diSalvo? To byłoby śmieszne. Nie mógłby pragnąć kogoś z rodziny, która zniszczyła jego własną. Niezależnie od chęci jego ciało przeniknął dreszcz, a wzrok pozostał nieco dłużej na zdjęciu, niż to było konieczne. Dostrzegł każdy szczegół. Brzoskwiniową cerę, szeroki uśmiech na drobnej twarzy, długie blond włosy. Czy loki były dziełem natury, czy też efektem codziennych zabiegów stylizacyjnych, tego nie wiedział, ale się dowie. I to wkrótce. W małej angielskiej wiosce, w pobliżu Salisbury, mieszkała dziedziczka fortuny, córka modelki i włoskiego potentata. I to dzięki niej wygra trwającą od lat wojnę.

Jego oczy znów spoczęły na fotografii. Była piękna, ale przede wszystkim była diSalvo i z tego powodu zawsze będzie jej nienawidził. Odda mu to, co powinno należeć do niego. Nazywał się Herrera, więc porażka nie wchodziła w grę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był idealny dzień. Ciepły i bezchmurny. Popołudniowe słońce zaglądało przez okna domu, kąpiąc wnętrze w złotym świetle. Gdy jednak zaczął zbliżać się wieczór, niebo przybrało burzową barwę, a powietrze zaczęło pachnieć inaczej, zwiastując letni deszcz.

Był pierwszy dzień wakacji i Amelia mogła sobie pozwolić na słodkie lenistwo. Spała długo, przeczytała książkę od początku do końca, następnie wybrała się do miasteczka po cydr, który można było kupić tylko w miejscowym pubie, i teraz przygotowywała rybną zapiekankę, w asyście kolejnego odcinka „The Crown”. Widziała już cały sezon, ale lubiła, kiedy podczas pracy towarzyszył jej dźwięk telewizora, a trudno o lepsze towarzystwo jak angielska królowa. Dosypała na patelnię szczyptę mąki, by zagęścić sos, wdychając smakowity aromat. Zasmażka z czosnkiem i szafranem sprawiła, że żołądek zaczął się domagać solidnej porcji jedzenia.

Pierwszy dzień wakacji, wspaniale, cudownie, pomyślała, ignorując ukłucie smutku. Przed nią wiele tygodni, które będzie musiała jakoś zapełnić i ta perspektywa nie do końca jej się podobała. Mogła pojechać do Egiptu razem z innymi pracownikami, ale odmówiła. Wystarczająco dużo już się najeździła, wystarczy jej do końca życia. W dzieciństwie matka nieustannie wlokła ją z miejsca na miejsce i teraz wolała pozostać w domu, w tej uroczej wiosce w środkowej Anglii.

Objęła wzrokiem wnętrze kuchni, a na jej ustach pojawił się czuły uśmiech. Domek był typową angielską chatką z kominkiem, kamiennymi ścianami i drewnianym sufitem. Nie przypominał miejsc, w których przebywała razem z matką. Pierwsze dwanaście lat spędziła głównie w pięciogwiazdkowych hotelach. Penny nie uważała, by szkoła była potrzebna jej córce, ale głód wiedzy i męczące pytania Amelii sprawiły, że zatrudniła dla niej korepetytora. Gdy matka zmarła, zaczął się najtrudniejszy czas w życiu Amelii. Jako córka znanej supermodelki, której śmierć w związku z narkotykami miała posmak skandalu, była nieustannie śledzona przez hieny dziennikarskie. Trafiła pod opiekę ojca, którego nawet nie znała. Jeśli budziła zainteresowanie jako córka Penny, to jako diSalvo jeszcze większe. Stała się częścią potężnej rodziny i mimo że była kochana i doceniana, nie mogła się pozbyć uczucia, że tak naprawdę nie należy do nikogo. Dopiero kiedy przeprowadziła się do Anglii i objęła stanowisko nauczycielki w Hedgecliff Academy, poczuła, że znalazła swoje miejsce. Jej niebieskie oczy spoczęły na drzwiach lodówki, które całe przyozdobione były wyrazami wdzięczności od uczniów. Wisiało tam zdjęcie klasowe z napisem „dziękujemy” i liczne rysunki, pełne serduszek i kwiatów, które zawsze wywoływały uśmiech na jej twarzy.

Amelia doprawiła zapiekankę solą i wsunęła żaroodporne naczynie do starego piekarnika, który nazywała pieszczotliwie Agą. Mogła zainstalować nowocześniejszy sprzęt, ale uważała, że piekarnik jest ważną częścią domu i nie chciała się go pozbywać, tym bardziej że działał bez zarzutu. Przez chwilę stała z rękami opartymi na biodrach. To śmieszne, że czuła się samotna. Wakacje dopiero się rozpoczęły. Jeszcze wczoraj otaczała ją grupa dwudziestu siedmiu szczęśliwych ośmiolatków, których żywiołowość potrafiła mocno zmęczyć. Potrzebowała wytchnienia. Poza tym mogła wyjechać, ale odrzuciła zaproszenie, więc nie powinna teraz narzekać.

Wybrała takie życie. Odwróciła się od ojca, przyrodniego brata i świata pełnego blichtru. Nie miała wyjścia. Prawda?

Domek wyglądał jak okładka książki Beatrix Potter. Wiekowy kamień pomalowany na kremowo, róże kwitnące w ogródku, glicynia wspinająca się po łuku, który prowadził do frontowych schodów, strzecha z dwoma maleńkimi okienkami w dachu. Palące się wewnątrz światła sprawiały, że cała chatka wibrowała ciepłem i spokojem.

Antonia przeniknęło dziwne uczucie. Patrzył na dom, marszcząc brwi. Myślał o tym, co musi zrobić. Zwycięstwo było bliskie. Na jego twarz spadła kropla deszczu, potem kolejna. Zaczynała się letnia burza, niosąca zapach nagrzanej słońcem trawy i niebezpieczeństwo grzmotów. W domku ktoś się poruszył. Amelia. Wstrzymał oddech, gdy spojrzała za okno. Była blada i choć trudno mu było dostrzec szczegóły z dużej odległości, był pewien, że nie miała makijażu. W jego piersi zapłonęła pewność. Była diSalvo. I była celem jego nienawiści i zemsty.

Ruszył krętą ścieżką. Żwir chrzęścił pod stopami. Nie dał się zwieść słodyczy sielskiego domku. Amelia diSalvo może sobie odgrywać rolę słodkiej dziewiętnastowiecznej panienki, ale nic nie zmieni faktu, że była córką supermodelki i największego łajdaka na ziemi. Stanowiła brakujący element układanki, który miał mu zagwarantować ostateczne zwycięstwo i triumf nad wrogiem.

Chyba swą samotnością w jakiś magiczny sposób wyczarowała towarzysza, bo niespodziewanie rozległ się dzwonek do drzwi. Była już prawie dziewiąta i w dodatku padał deszcz. Kto mógł przyjść o tej porze? Kupiła swój mały domek właśnie dlatego, że leżał w spokojnej okolicy. Żadnych wścibskich sąsiadów, ruchliwych ulic. Dom znajdował się na końcu ślepej dróżki, z którą graniczyła farma. Idealne, ustronne zacisze.

Właśnie tego potrzebowała po życiu, przed jakim uciekła. A jednak uznała, że odosobnienie może być urocze, ale niekoniecznie bezpieczne. Złapała tasak leżący na blacie kuchennym i podeszła do drzwi.

– Kto tam?

Odpowiedział jej mocny głos o europejskim akcencie.

– Czy mogłaby pani otworzyć?

– Mogłabym, ale nie otworzę – mruknęła do siebie. – O co chodzi?

– Mam sprawę do omówienia w cztery oczy.

– Jaką sprawę?

– Chciałem… – zaklął po hiszpańsku. – To ważne, Amelio.

Fakt, że znał jej imię, zaintrygował ją. Odblokowała zasuwkę i otworzyła drzwi.

Na ganku było dość ciemno, ale i tak zdołała zobaczyć interesującą twarz mężczyzny.

– Skąd pan zna moje imię?

– Jestem znajomym twojego brata. Musimy porozmawiać.

– Dlaczego? O czym? Chodzi o Carla? Wszystko z nim w porządku?

Oczy mężczyzny zwęziły się i przez chwilę Amelia się przestraszyła, że stało się coś złego, ale nieznajomy się uśmiechnął.

– Z tego co wiem, Carlo ma się dobrze. Mam dla ciebie propozycję.

– Jaką propozycję?

Patrzył na nią tajemniczo.

– Chyba nie będziemy rozmawiali o poufnych sprawach w drzwiach?

– Jest już późno. Ta sprawa nie może poczekać do jutra?

– Właśnie przyleciałem. – Wzruszył ramionami. – Zjawiłem się nie w porę?

Chciała mu powiedzieć, żeby sobie poszedł, bo było w nim coś takiego, co sprawiało, że puls jej przyspieszył. Czy chodziło tylko o strach?

– To nie potrwa długo – zapewnił uspokajająco, ale ona wciąż nie była przekonana. Od kiedy stała się taka podejrzliwa? Przeszła bojowy chrzest, kiedy w wieku dwunastu lat zamieszkała z ojcem i bratem. Wtedy przekonała się, że istnieje wiele sposobów, by kogoś skrzywdzić. Tak zwani przyjaciele ojca okazali się wilkami w owczej skórze, czy też raczej w modnych garniturach. Ale uciekła od tamtego świata i tamtych ludzi. Wyniosła się do Anglii, do swego sielskiego domku w małej sielskiej wiosce i stała się Amelią Clifton, bo takie nazwisko nosiła naprawdę jej matka. Dobre, bezpieczne, nikomu nieznane nazwisko, które nie budzi sensacji i zainteresowania.

– W porządku – powiedziała, odpinając łańcuch.

Otworzyła szeroko drzwi i dopiero wtedy mogła zobaczyć intruza w pełnym świetle. Boże, jaki przystojny! Rysy jego twarzy, kości policzkowe i kwadratowy podbródek wyglądały jak wyrzeźbione w kamieniu. Usta miał szerokie, twarz pokrytą krótkim zarostem. Miał długi prosty nos, ale to jego oczy zrobiły na niej największe wrażenie. Migdałowe, ciemnoszare, obramowane czarnymi, podkręconymi rzęsami, których mogła mu pozazdrościć niejedna kobieta. Te oczy zdawały się opowiadać historię pełną emocji, których nie potrafiła rozszyfrować.

– Cóż… – zaczął szorstko, ale po chwili złagodniał. – Mogę wejść?

– Tak, oczywiście – odparła, przepuszczając go.

Rozpiął kurtkę, strząsając krople deszczu. Jej oczom ukazała się szeroka klatka piersiowa, silna i umięśniona.

– Przepraszam, nieczęsto miewam gości.

– Najwyraźniej – przyznał, odsłaniając w uśmiechu białe zęby. Jego wzrok zatrzymał się na tasaku, który wciąż trzymała w dłoni. – A więc tym

się chciałaś bronić?

– Owszem. Powinnam cię ostrzec. Mam czarny pas w przyborach kuchennych.

– Czyżby?

– Żebyś widział, jak wywijam obieraczką do ziemniaków!

Roześmiał się głośno. Chciała odwrócić wzrok, ale nie potrafiła.

– Chętnie to zobaczę następnym razem. Możesz odłożyć tasak. Zapewniam, że nie mam złych intencji.

– Nie wątpię, ale pewnie mordercy też nie ogłaszają, że zaraz zabiją, prawda?

– Masz rację.

– Skąd mam więc wiedzieć, że nie zechcesz mnie załatwić po cichu?

– Przecież wyjaśniłem już, po co przyjechałem – przypomniał jej, marszcząc czoło.

Zauważyła, że rozgląda się po wnętrzu z nonszalancką miną. Naprawdę nie miała dotąd zbyt wielu gości. Raz odwiedziły ją koleżanki ze szkoły, gdy miała urodziny, ale generalnie trzymała dystans. Dom traktowała jak bliską osobę i starała się wypełnić go wszystkim, co lubiła, bibelotami, starymi książkami w twardych oprawach i świeżymi kwiatami.

– Ach tak, propozycja – mruknęła. – Proszę.

Wskazała ręką drogę do pokoju. Ruszył przed nią, a ona zorientowała się, że wpatruje się w jego pośladki. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nie miała doświadczenia z mężczyznami, bo przypadkowe lunche z zastępcą dyrektora Rickiem Steedem nie liczyły się przecież. Te spotkania kończyły się zawsze niewinnym pocałunkiem w policzek. Nic szczególnego ani kuszącego. Zaczęła podejrzewać, że jest oziębła i żaden mężczyzna nie jest w stanie jej zainteresować. Właściwie było jej dobrze z tym brakiem impulsu seksualnego. Wszystko, czego chciała, miała w książkach. Tam

byli najwspanialsi mężczyźni, którzy niestety z kart powieści nie chcieli zejść do prawdziwego życia.

– Ładne miejsce.

– Dziękuję.

– Napijesz się czegoś?

– Chętnie, dziękuję.

– Kawy? Herbaty?

Uniósł brew.

– O tej porze?

Zarumieniła się, jakby była uczennicą skarconą przez profesora.

– To może wina?

– Tak, wino będzie w sam raz.

– Proszę usiąść. Zaraz podam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Salon był jeszcze przytulniejszy, niż się spodziewał, gdy patrzył na wiekową chatkę.

Prawdziwie kobiece wnętrze, pełne bibelotów, miękkich poduszek i obrazków z kwiatami. Bajkowe otoczenie nie sprawiło jednak, że zmiękł. Myślał o swojej propozycji i o tym, co zrobi, jeśli dziewczyna odmówi. Amelia diSalvo była inna, niż się spodziewał. Czy to miało jakiekolwiek znaczenie? Wiedział, że choć jest w zarządzie firmy, w żaden sposób się nie udziela. Jasne było, że działalność diSalvo Industries mało ją obchodzi. Czy jednak zgodzi się na sprzedaż? Czy rozpozna w nim zaciekłego wroga rodziny? Był tak niecierpliwy, że zamiast spędzić noc w Londynie, przespać się i odpocząć, ruszył natychmiast do miasteczka, jakby się bał, że mu ucieknie. To prawda, nie była zepsutą i cyniczną dziedziczką, jak się spodziewał, ale to niczego nie zmieniało. To nic, że jest urocza i zabawna i mieszka w skromnym domku jak z baśni. Nic nie sprawi, by zrezygnował. Zemsta jest w zasięgu ręki. Musi o tym pamiętać.

Nie rozumiała, skąd to dziwne uczucie, ale potrzebowała kilku głębokich wdechów w kuchni, żeby się uspokoić. Amelia sięgnęła po wino, które dostała w prezencie od koleżanki, i korkociąg. Łatwo poradziła sobie z korkiem i rozlała do kieliszków rubinowy trunek. Gdy wróciła do salonu, spostrzegła, że mężczyzna wpatruje się w jedną z akwarel z hortensjami, którą namalowała. Zatrzymała się w półmroku, bo coś nieoczekiwanego

wstrząsnęło jej ciałem. Nieznajomy był tak męski i swoją postawną sylwetką tak wypełniał pokój, że nagle pomieszczenie wydało jej się za ciasne. Patrzyła na jego surowy profil, szerokie ramiona, wąską talię, długie wysportowane nogi i nagle zrobiło jej się gorąco. Boże, co się z nią dzieje? Na moment zamknęła oczy, oblizując wyschnięte usta, a gdy znów je otworzyła, zobaczyła, że mężczyzna patrzy na nią z dziwnym uśmiechem. Lekka ironia malująca się w jego oczach przyprawiła ją o rumieniec.

– Proszę – rzekła, podając mu kieliszek.

– *Gracias*.

– Jesteś Hiszpanem?

– *Si*.

Desperacko szukała tematu do rozmowy.

– Jak się nazywasz?

– Antonio Herrera – odparł.

Czuła na sobie jego skupiony wzrok i po kręgosłupie przeszedł jej dreszcz. Jakieś wspomnienie dobijało się do jej świadomości, nie potrafiła go jednak uchwycić i przytrzymać. Wymykało się jak mydło z rąk w czasie kąpieli.

– Znam to nazwisko.

– Tak?

Wziął od niej wino i skinął w jej stronę kieliszkiem. Zrobiła ten sam ruch, ale w głowie miała mętlik. Oczy mężczyzny patrzyły na nią bezlitośnie, wciągając ją w wir szarości i czerni. Czuła się jak na karuzeli w wesołym miasteczku. Brakowało jej tchu, kręciło się w głowie, a serce ogarniał strach, że stanie się coś złego.

– Skąd ja znam to nazwisko? – spytała i nagle odpowiedź spadła gwałtownie jak błyskawica. – Och, oczywiście!

Spiął ramiona czy tylko jej się wydawało?

– Tak?

– Ty jesteś tym facetem! Czytałam o tobie jakiś czas temu. Kupiłeś zadłużone linie lotnicze i uratowałeś ludzi przed zwolnieniem.

– No cóż, żeby być precyzyjnym, nie zrobiłem tego, żeby ratować ludzi. Chodziło o interesy.

– Rozumiem – rzekła w zadumie, zastanawiając się, dlaczego nie chce się przyznać do altruistycznych pobudek. Na pewno nie był mu obojętny los dwudziestu tysięcy ludzi. – Inwestujesz też w szkoły i szpitale, prawda?

Znów uniósł brew.

– Wychodzi na to, że sporo o mnie wiesz.

– Jesteś postacią publiczną, a ja czytam gazety – odparła, trochę nadmiernie paplając, żeby ukryć zdenerwowanie.

Kiedy zamieszkała z ojcem, miała okazję spotkać wielu takich mężczyzn. No, może podobnych. Zbyt przystojnych, zbyt bogatych, zbyt ambitnych. Jakoś nigdy wcześniej nie czuła się przytłoczona tymi cechami. Widziała, jak reaguje matka, i zawsze była zdeterminowana, by dać opór takim mężczyznom. Pomyślała, że to musi być efekt akwarium.

– Efekt akwarium? – spytał i nagle Amelia zdała sobie sprawę, że wypowiedziała to sformułowanie na głos.

Odwróciła się i poszła w stronę fotela.

– Proszę usiąść – powiedziała, wskazując na sofę.

– Chętnie, ale chciałbym, żebyś mi wyjaśniła, co miałaś na myśli. Chciałbym wiedzieć, czy według ciebie jestem foką, czy rekinem.

Jej śmiech był spontaniczny. Obserwowała, jak Antonio siada nie na sofie, ale na krześle stojącym naprzeciwko jej fotela. Jego długie nogi znalazły się niebezpiecznie blisko jej kolan.

– Nic złego nie miałam na myśli – wyjaśniła, upijając łyk wina. – Chodzi o to, że kiedy idzie się do wielkiego akwarium, to człowiek spodziewa się różnych ryb i stworzeń morskich i nawet to najpiękniejsze albo najdziwniejsze nie wywoła zaskoczenia. Gdybym jednak, idąc wzdłuż Tamizy, spotkała na przykład pingwina, to byłabym naprawdę zdumiona.

– Nie bardziej, niż gdybyś tego pingwina spotkała w centrum Londynu, przed sklepem.

Pokiwała głową, zadowolona, że nie zrozumiał, czego, a raczej kogo dotyczyła metafora. Gdyby go spotkała na przyjęciu wydawanym przez ojca, pewnie pozostałaby zimna jak lód, ale tutaj, w małej chatce, na obrzeżach wioski, kiedy uśmiechał się do niej tak, jakby była wyjątkowa, nie potrafiła zapanować nad szybszym biciem serca.

– Długo tu mieszkasz? – spytał, a Amelia odetchnęła z ulgą, że rozmowa zeszła na bezpieczny grunt. Rozejrzała się po pokoju i uśmiechnęła ciepło.

– Od kiedy skończyłam studia. Na początku myślałam, że zostanę w miasteczku najwyżej na rok, ale potem ten dom został wystawiony na sprzedaż i cóż mogę powiedzieć. Była to miłość od pierwszego wejrzenia – oświadczyła z czułością, patrząc na niski sufit i nierówne ściany.

– Rozumiem dlaczego – rzucił z przekąsem.

Roześmiała się.

– Jakbym słyszała brata. Dla niego to stara chałupa, dobra dla wiedźmy, ale nie dla normalnego człowieka. Ciągle mnie męczył, żebym kupiła coś większego. „Jesteś diSalvo, *cara*, to nie pasuje do ciebie”.

– Nie pasuje?

– Nie jest wystarczająco ekskluzywne i eleganckie. A ty co myślisz? – spytała, wskazując ręką pokój.

– Uważam, że dom jest czarujący – zapewnił, pochylając się nieznacznie do przodu, w taki sposób, że niechcący musnął jej kostkę. Natychmiast usiadła prosto. – Podobnie jak jego właścicielka – dodał.

Przełknęła nerwowo, a jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Jego stopa musnęła jej stopę i tym razem miała pewność, że to nie przypadek. Chciała cofnąć nogę, zrobić cokolwiek, żeby mu pokazać, że nie przyjmuje jego zarozumiałych podchodów. Ciało stało się napięte, a umysł opanował chaos. Co sprowadziło tego milionera pod jej drzwi w chwili, gdy chciała się pogrążyć w myślach o swojej samotności?

– Cóż, Antonio – jej głos brzmiał ochryple – może wyjaśnisz, po co przyjechałeś?

Przyjechał, oczekując, że znienawidzi ją od pierwszego wejrzenia. Była diSalvo, nienawiść została zapisana im w gwiazdach. Problem w tym, że kiedy tak siedział naprzeciwko niej, czuł coś zupełnie innego. Właściwie całkiem dobrze się bawił. Trudno mu było skupić się na interesach, gdy uśmiechała się do niego i żartowała, kiedy jej niebieskie oczy wpatrywały się w niego z ciekawością i sympatią. Jak zareaguje, gdy powie, po co przyjechał? Co powie? Czy zrozumie jego motywy? A może każe mu iść do diabła? Zawsze pozostaje plan B. Uśmiech zniknie z jej twarzy, gdy się dowie, że jej brat znalazł się w krytycznym punkcie, a Antonia bardzo to cieszy.

Ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni był z kobietą? Miesiące. Wiele miesięcy. Choroba ojca, prowadzenie firmy. Był tak zajęty, że nawet nie miał czasu, by myśleć o przyjemnościach. Czy to dlatego teraz był taki podatny na wdzięki ładnej dziewczyny? Czy to dlatego nie chciał zdradzić powodu przyjazdu? To była ostatnia rzecz, o jakiej by pomyślał, ale teraz zapragnął odłożyć zemstę. Tylko na chwilę. Na jedną noc.

– Antonio? – usłyszał jej głos.

Upił łyk wina, przygotowując odpowiedź.

– Nasi dziadkowie byli przyjaciółmi – zaczął powoli, testując, ile wie.

– Naprawdę? – Zmarszczyła nos.

– Tak. Dawno temu.

– I dlatego tu jesteś?

– Częściowo.

– Bawimy się w jakąś grę? Mam zgadywać dalej?

– Możemy – zaśmiał się. – Pozwól, że zgadnę, co taka dziewczyna jak ty robi w tej, z całym szacunkiem, wiosce.

– Nie podoba ci się?

– To zupełnie inny świat niż Rzym, do którego przywykłaś.

– Dlaczego tak mówisz?

– Jesteś diSalvo. A ten domek… sama rozumiesz.

Zaśmiała się.

– To prawda.

Przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę.

– Mam wrażenie, jakbym cię znała – powiedziała z namysłem. – Ale to przecież niemożliwe. Śmieszne, prawda?

Owszem. Jak cała ta sytuacja. Przyjechał po zemstę, a tymczasem w tej chwili był w stanie myśleć tylko o jej miękkich ustach i jakby się czuł, gdyby je pocałował.

– Na zdrowie! – Skinęła w jego stronę kieliszkiem i obdarzyła go uśmiechem, który uznał za najpiękniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek widział. Jak mógł, do diabła, pozwolić sobie na taką dekoncentrację? Przybył tu z konkretnym planem, miał cel, nad którym pracował od dawna, i nikt tego nie zmieni.

– Mój dziadek nazywał się Enrique Herrera. Twój ojciec wspominał ci może o nim?

– Nie – rzekła szczerze, otwierając szeroko swe niebieskie oczy.

To dziwne. Jak Amelia mogła nic nie wiedzieć o zatargu, który położył się cieniem na życiu jego i Carla?

– Nie byliśmy zbyt blisko związani – wyjaśniła, wzruszając ramionami, co przykuło jego uwagę do pięknej linii szyi. Jego podniecenie rosło z każdą minutą.

Antonio spędził dorosłe życie, przenosząc się z miejsca na miejsce, aby zniszczyć Carla diSalvo. Teraz od tej kobiety zależało, czy przejmie przedsiębiorstwo, które przypieczętuje jego triumf. Prośbą, groźbą, a jeśli będzie trzeba także szantażem osiągnie cel. Dlaczego więc teraz wydało mu się to tak trudne? Z powodu wielomiesięcznego celibatu, odpowiedział sam sobie. Najpierw myślał o ojcu, chciał go ratować, potem opłakiwał jego śmierć i prawie nie wychodził z biura.

– Mój brat może wiedzieć więcej o twoim dziadku – powiedziała miękko, rozchylając wargi. To były przepiękne usta – prawdziwe dzieło sztuki. Różowe, pełne i skłonne do uśmiechów. – Rozmawiałeś z nim kiedykolwiek o Enriquem?

Dwukrotnie. Ale rozmowa z Carlem nigdy nie kończyła się dobrze. Nienawiść była obopólna.

– To nie ma znaczenia.

– Ależ tak – kontynuowała. Gdy pochyliła się nieznacznie do przodu, jej nogi musnęły jego kolana. Ciało Antonia zaczęło pulsować, przejmując kontrolę nad umysłem i duszą. – Powinieneś skorzystać z każdej możliwości, by dowiedzieć się czegoś o dziadku, skoro o to ci chodzi. A może jest coś jeszcze? Jakaś inna sprawa?

Madre de Dios. Antonio odbudował firmę z gruzów, ciężko pracował, by Herrera Incorporated odzyskało pozycję globalnej elektrowni i teraz ta drobna kobieta miałaby rzucić go na kolana, sprawić, by zapomniał o zemście?

Podniósł się niespodziewanie, czując jej wzrok na swoim ciele. Głodny, spragniony, wypełniony tą zmysłową ciekawością, która buzowała mu w żyłach.

Przyjechał do tego uroczego domku w jednym celu, a teraz ów cel polegał na tym, by wygrać bitwę z niespodziewanymi potrzebami ciała. Wstrząsnęło nim pożądanie, gdy wyobraził sobie, jak by to było ją mieć. On był wysoki i ciemny, ona drobna, jasna, kremowo-brzoskwiniowa, miękka i delikatna. Ten kontrast między nimi fascynował go. Jakby to było leżeć przy niej, doprowadzać ją do dzikiej namiętności.

Była diSalvo! Jak mógł w ogóle myśleć w ten sposób?

Nagle poczuł jej rękę na ramieniu.

– Antonio? Coś się stało?

Oczywiście, że się stało. Był już tak blisko, żeby zniszczyć jej rodzinę, a ona wszystko psuła.

– O co chodzi? – pytała, patrząc mu uważnie w twarz.

Przełknął z trudem i wreszcie poddał się temu szaleństwu. Była tak blisko i jego ciało krzyczało, by działać zgodnie z jego impulsami i mieć w nosie zasady. Później przyjdzie czas na zemstę. Delikatnie położył rękę na jej policzku. Jęknęła cicho, rozchylając wargi, jakby przyzwalając na to, co musi się stać.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Słowa zawisły ciężko w powietrzu, hipnotyzując ją. Mogła jedynie stać i patrzeć w piękne oczy Antonia, oszołomiona nim i gotowa na wszystko, czego zechce.

– Ja… – Zmarszczyła brwi, nie mogąc wymyślić najprostszej wypowiedzi.

A potem jej ręka uniosła się powoli, jakby przyciągana magnetyczną siłą jego ciała. Oparła palce na jego klatce piersiowej. Niepewność splotła się z pożądaniem. Gdy przesunęła dłoń na jego ramię, usłyszała gardłowy okrzyk i chwilę potem ich ciała i usta zetknęły się niecierpliwie. Westchnęła, rozchylając wargi, by mógł pogłębić pocałunek.

– Antonio… – Scałowała imię z jego ust, czując, że jego emocje są równie silne. To było szaleństwo. Nic o nim nie wiedziała, poza tym, że ich dziadkowie byli przyjaciółmi. Nie rozumiała, co przywiodło go do jej domu. Ważne było tylko to, że chciał tego samego, co ona. Pożądanie, coś, o czym dotychczas nie miała pojęcia, rozlewało się w jej żyłach, brzuchu, całym ciele.

Na zewnątrz rozległ się grzmot, jasna błyskawica rozerwała niebo i nagle w domku zapadła ciemność. Antonio nie przejął się brakiem prądu, ten między nimi w zupełności mu wystarczał. Przesuwał dłonie, szukając nagiej skóry, wreszcie chwycił za bluzkę i zaczął podwijać ją powoli, sprawiając, że jej sutki naprężyły się boleśnie poprzez bawełniany materiał stanika. Przerwał pocałunek i cofnął się odrobinę, by zdjąć jej przez głowę

koszulę. Bez wahania uniosła ręce, patrząc mu w oczy. Mimo ciemności widziała, jak błyszczą. Rozumieli się bez słów. Po chwili znów ją pocałował, eksplorując językiem wnętrze jej ust, dopóki nie jęknęła odurzona siłą doznań.

W pośpiechu zerwał z siebie koszulę i sekundę potem poczuł jej dłonie gładzące twarde mięśnie. Sprytne palce odnalazły klamrę paska, a następnie zamek błyskawiczny. Wydał z siebie stłumiony jęk, gdy dotknęła jego nagich pośladków. Mocno objął ją w pasie i jak najmocniej przygarnął do siebie, by poczuła, że jest gotów. Przez chwilę patrzył w jej szeroko otwarte oczy, po czym znów pocałował. Uniósł ją, jakby nic nie ważyła, a ona owinęła nogi wokół jego bioder. Gdyby nie spodnie, które miała na sobie, już by w niej był.

Wyszeptał coś po hiszpańsku, na chwilę postawił ją na podłodze i sięgnął do kieszeni po portfel, z którego wyciągnął prezerwatywę. Policzki jej płonęły. Wiedziała, że powinna go uprzedzić, że jest dziewicą, ale uznała, że mogłaby wszystko zepsuć. Pozwoliła, by odpiął jej spodnie i zsunął do kostek. Gdy ukucnął i zaczął całować wewnętrzną stronę uda, wszystkie obawy przestały mieć znaczenie. Wsunęła ręce w jego włosy i odrzuciła głowę do tyłu. Nie protestowała, gdy zdjął z niej bawełniane figi, przeciwnie, pomogła mu, unosząc nieco najpierw jedną nogę, potem drugą. Jakaś racjonalna część niej próbowała zabrać głos, ale ją zlekceważyła.

Gdy Antonio końcem języka dotknął łechtaczki, krzyknęła głośno, bo dzika przyjemność rozlała się po niej płomieniem. Mocno trzymała go za włosy, aż wreszcie uchwyciła się jego ramion, żeby nie upaść. Pieszczoty języka stawały się coraz szybsze, coraz silniejsze, aż wreszcie doprowadziły ją do krawędzi, za którą była eksplozja rozkoszy. Amelia raz

na zawsze pożegnała się z myślą, że nie jest istotą seksualną. Jeśli tak wyglądał seks, to szybko się od niego uzależni.

Nie miała czasu na odpoczynek, bo Antonio podniósł się z kolan i szybkim ruchem rozpiął jej stanik. Natychmiast przylgnął wargami najpierw do jednej piersi, potem do drugiej. Pieścił wrażliwe sutki, zataczał kręgi, ssał, przygryzał, doprowadzając ją znów do podniecenia.

Usłyszała, jak rozrywa paczkę z prezerwatywą i potem poczuła jego palce na brzuchu. Nie bardzo już wiedziała, co się dzieje, bo jedyne, czego potrzebowała, to znów poczuć tę cudowną rozkosz. Tylko to się liczyło. Jego dłonie na jej biodrach były silne i władcze. Podniósł ją z łatwością i przycisnął do ściany. Krzyknęła jego imię.

– Proszę, proszę, proszę – błagała o ukojenie.

Jego oczy płonęły.

– Chcesz tego. – To było stwierdzenie, a jednocześnie wyzwanie, by potwierdziła, choć przecież słyszał, jak żebrze.

– Tak – jęknęła. – Och, tak. Proszę, Antonio… Zrób to.

W jego oczach zalśniła ulga i jednocześnie determinacja. Mocno przytrzymał jej biodra i wszedł w nią na całą długość, jednym zaborczym ruchem. Zamarła, gdy przerwał barierę jej niewinności. Ostry ból na moment zwyciężył nad przyjemnością. Antonio zaklął po hiszpańsku, wyczuwając, co się stało. Odciągnął ją od ściany i trzymał mocno w ramionach, szepcząc czułe słowa, dopóki ból nie ustąpił.

Podniecenie wróciło, jeszcze mocniejsze, jeszcze bardziej wymagające, bo był w niej, gorący i twardy.

– Proszę – szepnęła.

Delikatnie pogładził ją po policzku.

– Jesteś pewna, *querida*?

– Tak. – Skinęła głową.

Znów przycisnął ją do ściany i zaczął się poruszać, tym razem powoli i ostrożnie. Pocałował ją mocno, wchodząc w nią głęboko. Nagle znów chwycił ją mocno w ramiona i zaczął iść z nią korytarzem, zaglądając przez otwarte drzwi, dopóki nie znalazł sypialni. Oczy przyzwyczaiły się już do ciemności i rozróżnił kształt łóżka. Delikatnie ułożył ją na materacu i położył się obok. Oddychała ciężko, zadowolona, że spowija ich ciemna noc, bo dzięki temu nie mógł zobaczyć plątaniny emocji na jej twarzy.

– Powinnaś mi była powiedzieć – powiedział spokojnie.

W jego głosie nie było wyrzutu, tylko żal. Chwilę potem znów ją pocałował, ponownie znajdując drogę do jej ciała. Owinęła nogi wokół jego bioder, czując z każdym kolejnym ruchem coraz większą przyjemność.

– Twój pierwszy raz nie powinien być z mężczyzną, którego ledwie znasz – powiedział, ale ona prawie go nie słyszała. Nie była w stanie myśleć logicznie. Ich języki pojedynkowały się ze sobą, napięcie rosło i kiedy wreszcie przyszedł finał, Antonio długo jeszcze nie wypuszczał jej z objęć, pozwalając, by rozkosz nasyciła ich oboje.

– Nie miałem pojęcia – rzucił ochryple.

– Wiem. Może powinnam była ci powiedzieć.

Cieszyła się, że jest ciemno, że nie może zobaczyć jego twarzy, na której, jak przypuszczała, musiała się malować irytacja.

– Owszem – przyznał. – Gdybym wiedział, zrobiłbym wszystko, żeby to było dla ciebie niezwykłe przeżycie.

– To było niezwykłe przeżycie – zapewniła, gładząc palcami jego ramiona. – Nie miałam pojęcia…

Zaśmiał się cicho, a ponieważ wciąż w niej był, poruszył się nieznacznie, na nowo ją rozpalając.

– Mówię szczerze. Naprawdę nie miałam pojęcia, że seks może być taki cudowny.

– I to jest dla mnie spore zaskoczenie – odparł.

Ona prawie go nie znała, ale on na pewno wiedział o niej więcej, musiał też znać historię jej słynnej matki. Nie zamierzała się tłumaczyć, ale nie chciała, by miał ją za głupią gęś.

– Myślę, że wielu ludzi uważa, że jestem taka jak moja matka, a to nieprawda.

– Nie chciałabyś być taka jak ona – stwierdził łagodnie, trzymając ją wciąż w objęciach. Czuł, że się odpręża. Delikatnie gładził ją po plecach, powodując przyjemne wibracje w jej ciele.

– Nie – przyznała, nienawidząc siebie za tę nielojalność, zupełnie jakby była zdrajczynią.

– Nigdy nie miałaś chłopaka? Z nikim się nie spotykałaś?

– Oczywiście, że tak – zapewniła, wstydząc się braku doświadczenia. – Ale nigdy na poważnie. Przypuszczam, że lista twoich dziewczyn jest znacznie dłuższa.

– Niezupełnie – stwierdził, zaskakując ją takim wyznaniem. – Nie miałem wiele dziewczyn.

No tak, powinna się była domyślić.

– Ale wiele kochanek – rzuciła.

Zaśmiał się.

– Wystarczająco – zgodził się po chwili wahania.

Przygryzła dolną wargę.

– Założę się, że minęło wiele czasu, odkąd po raz ostatni byłeś z dziewicą.

– Nigdy nie byłem z dziewicą. Nawet gdy robiłem to po raz pierwszy.

– Naprawdę?

– Tak.

Więc była jego pierwszą dziewicą? Podobała jej się ta myśl. Oboje doświadczyli czegoś nowego i dzielili to razem. Znaczyło to dla niej więcej, niż powinno.

– Jak się czujesz?

– Zrelaksowana i usatysfakcjonowana.

– Miło mi to słyszeć. Zostań tu. – Odsunął się od niej, wstał z łóżka i ruszył do drzwi.

– Dokąd idziesz? – zawołała za nim, ale słowa stłumiło ziewanie. Opadła na poduszki i zaczęła sobie przypominać to, co się wydarzyło. Pamiętała szaleństwo w kuchni, gdy przylgnęli do siebie wargami i jak osiągnęli szczyt po raz pierwszy. To się musiało stać. Chwilę później usłyszała szum wody w łazience, więc otrzymała odpowiedź na wcześniejsze pytanie. Gdy wrócił do pokoju, spytał:

– Śpisz?

– Nie. – Usiadła na łóżku. – Bierzesz kąpiel?

– Nie – roześmiał się. – Ty bierzesz.

Podszedł do łóżka i wziął ją na ręce.

– Mogłabym się do tego przyzwyczaić – zażartowała, zarzucając mu ręce na szyję. – Czuję się jak córka maharadży.

Gdy zobaczyła łazienkę, oniemiała. Antonio chyba pozapalał wszystkie możliwe świece, jakie miała w domu, bo wnętrze wypełniał cudowny blask, jak z bajki. Nie, ostrzegła samą siebie. Nawet nie myśl w ten sposób. Życie to nie bajka! Ile razy widziała swoją matkę załamaną po tym, jak kolejny książę z bajki, z którym miała żyć długo i szczęśliwie, porzucał ją, gdy kończyła się impreza czy wakacje. Zasypiała utulona łzami i valium, a budziła się tylko po to, by szukać ukojenia w butelce.

Nie była taka jak matka. Nie wierzyła w bajki i szczęśliwe zakończenia. A jednak, bez względu na to, w co wierzyła, musiała przyznać, że łazienka

wygląda pięknie w blasku świec. Wanna wypełniona była wodą z pianą, a w powietrzu unosił się zapach lawendy, co oznaczało, że znalazł olejek do kąpieli.

Antonio delikatnie postawił Amelię w wannie, a ona uśmiechnęła się, czując, jak ciepła woda przyjemnie otula nogi. Powoli usiadła, pozwalając, by piana osłoniła jej ciało.

– Jak w niebie – powiedziała miękko.

– Baw się dobrze. – W jego oczach dostrzegła obietnicę, której nie rozumiała, ale która rozgrzała ją mocniej niż woda. – Zaczekam na ciebie. Tylko nie zaśnij – ostrzegł, wychodząc.

Nic z tych rzeczy. Nie zamierzała spać przez całą noc. Nie, kiedy miała przy sobie Antonia Herrerę w roli osobistego nauczyciela fizycznej miłości. Kiedy odkryła, do czego jest zdolna, chciała więcej. I chciała, żeby to on jej wszystko pokazał.

Pozbierał rozrzucone w kuchni ubrania z prawdziwym żalem. Nie chciał jeszcze tego kończyć. Pragnął ją uwodzić, zabrać do łóżka i kochać się z nią przez całą noc, długo i zmysłowo, jak z żadną inną kobietą. Tkwiło w tym jednak wielkie niebezpieczeństwo, że zapomni, po co tu przyjechał. A przecież szukał jej cały rok. Potrzebował tylko, by złożyła podpis na dokumencie, który przywiózł ze sobą, i udziały w firmie będą należeć do niego. Przed miesiącem pochował ojca i pożądanie do kobiety nie sprawi, by zapomniał, co jest ważne. Był już tak bliski celu, a Amelia była kluczem do sukcesu. Seks z nią był błędem. Głupim błędem, bo mógł wszystko skomplikować.

Z ponurym wyrazem twarzy opuścił dom i skierował się do samochodu. Deszcz przestał padać, ale ciężkie chmury wciąż zasłaniały gwiazdy i wszystko tonęło w ciemnościach. Wziął dokumenty z tylnego siedzenia

i wrócił do chatki. Było cicho i musiał się powstrzymywać, by nie sprawdzić, czy z Amelią wszystko w porządku. Namiętny seks to nie związek, nie musi się bawić w troskliwego chłopaka. Miał inny cel. Zemsta było blisko… Tak blisko, że niemal już czuł nadchodzącą rozkosz, większą nawet od tej, którą przeżył w łóżku z dziewczyną, która nawet nie miała pojęcia, że jest jego wrogiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wydaje mi się, że słyszałam zamykanie drzwi.

Pojawiła się w salonie i w tym samym momencie rozbłysły światła. Na jej twarzy wyraźnie malowało się zawstydzenie.

– Ubrałeś się? – spytała zaskoczona.

Miała na sobie jedwabny szlafroczek, który nie pozostawiał wiele pola dla wyobraźni. Antonio żałował, że nie może się z nią kochać teraz, w pełnym świetle, by sycić wzrok jej pięknymi kształtami i brzoskwiniową skórą. Do diabła, znów poczuł, gwałtowne podniecenie.

– Dlaczego nic nie mówisz? Wiem, że było nam dobrze, ale chyba nie do tego stopnia, żebyś stracił głos? – próbowała żartować.

– Przyjechałem, żeby porozmawiać z tobą o czymś ważnym.

Zmieszała się, bo spodziewała się cieplejszego powitania.

– Ach, tak. Prawie zapomniałam. To ma związek z naszymi dziadkami. – Podeszła bliżej. – To chyba może jednak zaczekać? – Oparła dłoń na jego klatce piersiowej, a w jej oczach było wyzwanie i zaproszenie.

Boże, chciałby zaczekać, ale nie mógł pozwolić, by pożądanie przysłoniło zdrowy rozsądek.

– Nie może. – Skrzywił się. – Może usiądziemy?

– Wolę stać – odparła zaniepokojona.

– Jak chcesz.

Odsunął się, złapał się za kark, nie wiedząc, jak zacząć. Przyjechał tu, żeby zrobić biznes, nie spodziewał się takiego rozwoju sytuacji. Amelia miała coś, czego potrzebował, ale nie zamierzał nic brać za darmo. W pierwszej kolejności chciał zaoferować pieniądze. Gdyby to nie wystarczyło, obiecałby, że nie zrujnuje jej brata. Tak, zamierzał posunąć się do szantażu.

– Chciałbym, żebyś to podpisała – oświadczył, wyjmując z teczki dokumenty i kładąc je na stoliku.

Powietrze znów wypełniło napięcie, ale tym razem innego rodzaju. Podeszła do stolika. Była tak blisko niego, że mógł wdychać zapach lawendy i wanilii. Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, przytulić ją i zapomnieć o cholernych udziałach.

Amelia wodziła palcem po kartce, aż wreszcie uniosła oczy.

– Chcesz kupić ode mnie udziały Prim’Aqua? Dlaczego?

– Ponieważ bez nich nie będę miał większości.

– To przedsiębiorstwo mojej rodziny. Na co ci pakiet kontrolny?

Te pytania działały na niego jak czerwona płachta na byka.

– Bo kiedyś to przedsiębiorstwo należało do mojej rodziny – odparł chłodno. – I nie spocznę, dopóki tak się znów nie stanie.

Słowa zawisły w powietrzu niczym śmiercionośne sztylety. To nie miało sensu. Przyszedł do jej domu, by kupić akcje? Nawet nie pomyślała, że może chodzić o interesy.

– Sądziłam, że chcesz rozmawiać o naszych dziadkach – oznajmiła, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Nie, to się nie dzieje naprawdę.

Gdy zmrużył oczy, zobaczyła, że ten czarujący mężczyzna, któremu pozwoliła się uwieść, ma także drugie, gorsze oblicze.

– Zdobyłem trzydzieści pięć procent akcji firmy – powiedział lekko, choć z ironiczną determinacją. – Oczywiście twój brat i ojciec nie oddadzą mi udziałów, ale to nic. Kiedy kupię twoją część, będę miał większość. Chcę tego.

– Dlaczego? – spytała, opierając dłonie na biodrach.

Żałowała, że podobnie jak on, nie jest ubrana, tylko stoi przed nim w kusym szlafroczku. Wciąż nie rozumiała, co się dzieje. Oddała dziewictwo człowiekowi, któremu zależało tylko na jej udziałach w rodzinnej firmie? Nigdy ich nie chciała. Żałowała, że ojciec zdecydował się na ten krok, gdy kończyła osiemnaście lat. Być może w ten sposób chciał nadrobić stracony czas i udowodnić jej, jaka jest dla niego ważna, ale pieniądze były ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła. Mając w pamięci matkę, wiedziała, że posiadanie fortuny to szybki sposób na przyciągnięcie niewłaściwych ludzi. Najwyraźniej nadal tak było.

– Nasi dziadkowie w dzieciństwie byli najlepszymi przyjaciółmi – mówił powoli, jakby kiepsko znała angielski. To ją rozzłościło jeszcze bardziej.

– Nie muszę znać całej historii – syknęła. – Chcę wiedzieć, dlaczego te akcje są dla ciebie takie ważne. Dlaczego byłeś skłonny przyjść do mojego domu i uwieść mnie tylko po to, by się do nich dobrać.

Miał dość przyzwoitości, by wyglądać na zaskoczonego.

– Jedna rzecz nie miała nic wspólnego z drugą. – Wyciągnął dłoń w geście pocieszenia, ale odtrąciła ją ze złością.

– Nie. – Cofnęła się o krok. – Ta część wieczoru, w której mogłeś mnie dotykać, już się skończyła.

Zacisnął usta, zirytowany.

– Nie przyszedłem tu z takim zamiarem. Nie zamierzałem się z tobą przespać, ale byłaś taka… To się po prostu stało – podsumował, kręcąc

głową. – Nie planowałem tego.

– No pewnie. – Przewróciła oczami, tłumiąc gniew. – Przypadkiem wylądowaliśmy w łóżku akurat na chwilę przed tym, jak chciałeś ode mnie udziały warte miliony dolarów.

– Przeczytaj dokładnie umowę. Jestem gotów zapłacić podwójną stawkę – powiedział jedwabiście miękkim głosem.

Znów położyła dłonie na biodrach i natychmiast tego pożałowała, bo w ten sposób materiał szlafroka mocno się naprężał, eksponując wciąż napięte sutki.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy – rzuciła ze wzgardą. – Myślisz, że jakakolwiek suma przekonałaby mnie do sprzedaży udziałów? Tobie?

– Nasi dziadkowie się pokłócili – powiedział, wracając do podjętego wątku. – Nie, to było coś więcej niż kłótnia. To była wojna. Razem prowadzili Prim’Aqua. Połączyli dwie odziedziczone po ojcach przewozowe firmy i stworzyli wspólnie największe przedsiębiorstwo transportowe na świecie. Obie nasze rodziny zawdzięczają majątek Prim’Aqua.

– Skoro tak mówisz – stwierdziła obojętnie, podchodząc do drzwi. – Teraz to firma mojego ojca.

– Twój dziadek oszukał mojego. Podsunął mu do podpisania dokumenty, a dziadek, ponieważ ufał mu jak nikomu innemu, podpisał je bez czytania.

– I co z tego? Popełnił błąd, ale to nie moja sprawa.

Wyraz jego twarzy stawał się coraz bardziej posępny.

– Popełnił błąd, bo zaufał diSalvo. To lekcja, której nigdy nie zapomnę. Mogę jednak okazać wyrozumiałość, jeśli tylko będziesz rozsądna.

– Śmiesz mi coś nakazywać, kiedy przed chwilą obraziłeś całą moją rodzinę? I mnie?

– Nie ma się co oszukiwać, Amelio. Pochodzisz z rodziny oszustów i złodziei.

Gapiła się na niego jakby był kosmitą. Kilka sekund zajęło jej przypomnienie sobie, jak się używa języka.

– Wynoś się z mojego domu – krzyknęła. – Jak mogłeś pomyśleć, że dostaniesz coś ode mnie? Jak możesz mówić w taki podły sposób o moich bliskich po tym, jak dopiero co wyszedłeś z mojego łóżka?!

– Seks z tobą nie miał nic wspólnego z tą sprawą. Nie planowałem tego, ale też nie zamierzam rezygnować z planów. – Jego oczy zwęziły się ostrzegawczo. – Zapamiętaj to, Amelio.

Nie miała szans z jego bezwzględną siłą widoczną w sylwetce, postawie i sposobie, w jaki się do niej zwracał. Nagle uświadomiła sobie, że była z nim sama, na odludziu, i mógł z nią zrobić wszystko. Pobladła, serce podeszło jej do gardła. Widziała, jak zaciska szczęka, jakby z trudem panował nad wściekłością.

– Przecież nie zależy ci na udziałach – stwierdził.

– Skąd wiesz?

– Odkąd stałaś się ich właścicielką, ani razu nie uczestniczyłaś w zebraniach zarządu lub akcjonariuszy. Nie pojawiasz się w firmie, nawet nie masz swojej zakładki na stronie internetowej firmy.

– I co z tego? Nie słyszałeś o czymś takim jak cicha współpraca?

– To nie to. Zaszyłaś się na tej wsi, jak najdalej od diSalvo Industries. Nie zależy ci na kontrolowaniu spółki.

– Dziwisz się? Musiałabym mieć wtedy do czynienia z takimi sępami jak ty.

Jego nozdrza zadrgały.

– Myślisz, że jestem sępem, bo chcę odzyskać to, co mi skradziono? Prim’Aqua to moje dziedzictwo.

– To także moje dziedzictwo i mojego brata. A ty i tak masz większy procent udziałów niż ja i Carlo, więc w czym problem?

– Nie chcę, żeby ktokolwiek z twojej rodziny posiadał jakąkolwiek część firmy – odparł zimno. – Twój dziadek ukradł to, co należało się mnie, i zamierzam to odzyskać. Ale nie jestem złodziejem. Mam inne standardy niż twoja rodzina. To czysty biznes. Masz coś, co chcę kupić, nawet za podwójną cenę.

– To niewiarygodne. Może gdybyś mi to zaproponował od razu na spokojnie i bez obrażania, zgodziłabym się, ale teraz? Przespałeś się ze mną, przyznałeś, jak nie cierpisz mojej rodziny, i oczekujesz, że coś ode mnie uzyskasz?

– Jesteś rozsądną, dorosłą kobietą. Na pewno potrafisz oddzielić sprawy prywatne od zawodowych.

– Czy ty siebie słyszysz? Uprawialiśmy seks! Nie minęła nawet godzina. Zabrałeś mi dziewictwo tylko po to, żebym… żebyś dostał udziały! Żebym się zgodziła na wszystko, czego zechcesz!

Zaklął po hiszpańsku. Jego twarz była śmiertelnie poważna.

– Jeśli uważasz, że zdolny byłbym do czegoś takiego, to znaczy, że nie masz pojęcia, kim jestem.

– Oczywiście, że nie wiem. A teraz wyjdź z mojego domu.

– Zapewniam cię, że dla twojego dobra lepiej będzie, jak wyjdę z podpisanym kontraktem – oświadczył spokojnie.

– Grozisz mi?

Coś na kształt współczucia przemknęło mu po twarzy.

– Nie tobie, a twojemu bratu.

Amelia zastygła. Wbiła w niego spojrzenie, próbując zrozumieć, o czym mówi.

– Carlo parę lat temu wdał się w głupią rywalizację między naszymi rodzinami. – Mówił głosem pozbawionym emocji. – Jestem zaskoczony, że nigdy ci o tym nie wspomniał.

– Wiedział, że nie interesują mnie te sprawy – odparła, krzyżując ramiona na piersi.

– Chciał zrujnować mojego ojca. Zakończyć spór trwający od lat i pokazać, że to on jest górą. Prawie mu się udało. Zniszczył przedsiębiorstwo, na które mój ojciec pracował całe życie. – Jego oczy błyszczały wściekłością i jednocześnie smutkiem. – Dużo czasu zajęło mi odbudowanie Herrera Incorporated, ale zrobiłem to, *querida*. I to jeszcze nie koniec.

Jeszcze nie koniec. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. W jego słowach usłyszała groźbę i tajemnicę.

– Co to znaczy? – spytała.

– W ciągu ostatnich lat mądrze inwestowałem, pomału skupując udziały diSalvo Incorporated. Posiadam teraz więcej niż połowę udziałów twojego brata, Carla.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Nie wierzę ci. Carlo nigdy by do tego nie dopuścił.

– Jeśli ma się dużo czasu i pieniędzy, można dostać wszystko.

Jej brzuch skręcił się w dziesiątki węzłów.

– Tylko po co? Potrzebne ci są dwie firmy? Tak bardzo ci zależy na tych udziałach?

– Nic nie rozumiesz. Mam gdzieś przedsiębiorstwo. Chcę zniszczyć twojego brata, tak jak on zniszczył mojego ojca. Nie spocznę, dopóki nie zostanie bez środków do życia. Na starość będzie mógł wspominać, że kiedyś miał portfel pełen pieniędzy. I tylko to wspomnienie mu zostanie.

Patrzyła na mężczyznę, który dopiero co nauczył jej ciało, że jest zdolne do odczuwania przyjemności, a teraz widziała w nim potwora, który był gotów na wszystko, byle osiągnąć cel.

– I myślisz, że to naprawi krzywdę twojego ojca?

Przez chwilę milczał, po czym wzruszył ramionami. Były potężne i szerokie. Jej zdradzieckie ciało zaczęło pulsować i miała ochotę spoliczkować się za to, że czuje do niego coś innego niż obrzydzenie.

– Carlo igrał z ogniem, więc niech zobaczy, do czego to prowadzi. Niech poczuje zapach płomieni.

– To niedorzeczne! – krzyknęła.

Nie zamierzał się z nią kłócić.

– Istnieją dwie opcje, *querida*. Sprzedaj mi akcje Prim’Aqua i uznam, że sprawa jest załatwiona. Nie będę się mścił, odpuszczę i twój brat będzie bezpieczny. Jeśli jednak ich nie sprzedasz, zniszczę interes diSalvo. Mam środki, żeby to zrobić, i tak się stanie. Twój brat wyląduje na ulicy, a ja będę się świetnie bawił.

Serce biło jej mocno.

– Jeśli to zrobisz, stracisz część majątku. Masz tam udziały. To ci się nie opłaca.

– Mam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby się tym nie przejmować – odparł lekceważąco.

– Nie wierzę.

– To uwierz – skwitował krótko. Patrzył jej prosto w oczy. – I podejmij właściwą decyzję.

– Decyzję? Proszę bardzo. Wynoś się i nie wracaj. – Położyła dłoń na klamce. – Albo wezwę policję.

Patrzył na nią przez kilka chwil, górując nad nią niczym posąg. Wreszcie potrząsnął głową.

– Nie chcę z tobą walczyć.

– Ani ja z tobą – odparła, celując palcem w jego tors. – Wynoś się! Natychmiast!

Nienawidziła siebie za to, że jakaś mała cząstka niej pragnęła, by został. Chciała, żeby ją przeprosił i spróbował uleczyć tę chorą sytuację. Rozsądek wziął jednak górę nad romantycznymi mrzonkami. Nienawidziła go teraz każdym nerwem ciała.

– To jeszcze nie koniec – powiedział miękko, niemal przepraszająco, po czym wyszedł z domu i, jak miała nadzieję, usunął się raz na zawsze z jej życia.

Antonio nie był zaskoczony, że następnego dnia zadzwonił do niego Carlo diSalvo, ale zdumiało go to, że rozmawiając z nim, ciągle myślał o Amelii. Pamiętał, jak jej ciało reagowało na pieszczoty, jaka była słodka i namiętna. Ilekroć zamykał oczy, widział małą chatkę, ozdobioną w środku zabytkowymi lampami i obrazkami.

– Jesteś kanalią – rzucił Carlo, nie bawiąc się w kurtuazję. – Naprawdę myślałeś, że się nie dowiem?

Antonio spoglądał na Londyn z okien apartamentu. W oddali rozciągał się widok na Hyde Park.

– Mam to gdzieś – odparł szczerze, bo naprawdę było mu wszystko jedno. Amelia… To dziwne, że nie potrafił wyrzucić jej z głowy. Po raz pierwszy uznał, że być może popełnił błąd. Nie osiągnął celu, a w dodatku przespał się z siostrą najgorszego wroga.

– Czego chcesz? Jaki masz plan, łajdaku?

– Wiesz przecież – odparł Antonio. – Zniszczyć cię. Nie, to za mało. Wypatroszę cię. Zabiorę ci wszystko, na czym ci zależy, i zniszczę tylko po to, by zobaczyć, jak cierpisz.

Carlo zaklął siarczyście.

– I myślisz, że ci się uda?

– Już mi się udało – powiedział, uśmiechając się z satysfakcją i przerywając połączenie. Po chwili wybrał numer prawnika.

– Mówi Herrera. Musimy się zobaczyć. Chodzi o diSalvo.

Rozparł się wygodnie na krześle, patrząc przed siebie. Nie widział parku, a blask sukcesu. Satysfakcję przez chwilę zakłóciło wspomnienie wielkich niebieskich oczu. Wkrótce o nich zapomni. O niej zapomni. Nic nie miało większego znaczenia niż wyrównanie rachunków z przeszłości. Nic i nikt. Zrobi to dla ojca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amelia, stojąc w holu, wpatrywała się w złocone litery: Herrera Incorporated. Brzuch miała ściśnięty z lęku, gdy tak czekała w zupełnej ciszy. Nie, to co czuła, nie było lękiem, a furią, wściekłością, że po tym, jak sześć tygodni temu spędziła noc z wilkiem w owczej skórze, musiała przylecieć do Hiszpanii, w upalny, lepki dzień, kiedy wolałaby być w domu, w swojej małej chatce, z filiżanką herbaty i książką.

Na początku myślała, że mogłaby do niego zadzwonić, podać informację przez telefon i potem przerwać połączenie, napawając się władzą, że można rzucić słowa, które zmieniają czyjeś życie. Uznała jednak, że to nie jest sprawa na telefon.

Było jej duszno, widziała, że sekretarka Antonia co jakiś czas spogląda na nią spod przymrużonych powiek.

– Musi pani jeszcze chwilę zaczekać.

Czyżby dostrzegła jej bladość i złe samopoczucie? Cały ranek męczyły ją mdłości i wciąż jeszcze nie ustały. Wiedziała już, co powie. Przygotowała sobie krótką przemowę.

Antonio, jestem w ciąży, ale jestem pewna, że nie chcesz mieć z tym dzieckiem nic wspólnego, bo to pomiot diabła. Albo druga wersja. Antonio, jestem w ciąży, ale żadne pieniądze nie sprawią, bym sprzedała ci dziecko. Nie wszystko jest na sprzedaż.

Rękę zacisnęła na pasku torebki. Usta miała suche jak piasek na pustyni. Pomyślała o kolejnym łyku wody, ale od kiedy przyszła przed

godziną do biura, wypiła już chyba z litr. Może gdyby podała prawdziwe nazwisko, nie musiałaby czekać, ale umówiła się na spotkanie, podając się za dziennikarkę. Antonio najwyraźniej nie wiedział, co to punktualność. Jeśli ktoś ma do niego sprawę, niech czeka, choćby i godzinę.

Wreszcie drzwi do gabinetu się otworzyły i wyszedł jasnowłosy mężczyzna z zielonymi oczami i opaloną skórą. Choć był ubrany w garnitur, wyglądał, jakby całe życie spędził z deską na plaży. Gdy się odezwał, słychać było amerykański akcent.

– Miło cię było widzieć, do zobaczenia.

Był przystojny niczym gwiazdor filmowy. Przeklęte hormony, pomyślała ze złością. Podniosła się z krzesła, wiedząc, że za chwilę spotka się twarzą w twarz z Antoniem. Rzeczywiście, chwilę później wyszedł z gabinetu z dzieckiem na ręku. Mogło mieć najwyżej pięć lat i miało charakterystyczne cechy ludzi z zespołem Downa. Malec uśmiechał się promiennie.

– Pozdrów ode mnie mamę, dobrze? Piąteczka.

Dziecko wyciągnęło rękę i przyklasnęło. Antonio zaśmiał się, w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

Amelia oglądała tę scenę bliska łez wzruszenia. Przeklęte hormony, powtórzyła w myślach. Nagle oczy mężczyzny spoczęły na niej. Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Amelia. – Wyglądał na zaskoczonego.

Amerykański przystojniak zauważył zmieszanie na twarzy przyjaciela i odebrał od niego chłopca.

– No, kolego. Idziemy – powiedział do dziecka i skinął głową do Antonia w geście pożegnania, ale on nie odpowiedział. Przez cały czas nie spuszczał wzroku z Amelii.

– Nie wiedziałem, że przyleciałaś do Madrytu – powiedział grzecznościowo, jakby regularnie się ze sobą komunikowali, ale tym razem zapomniała mu wspomnieć o wizycie.

– Przyleciałam, żeby się z tobą zobaczyć – odparła zadowolona, że nie wyciągnął ręki na przywitanie ani nie pocałował jej w policzek. Między nimi był lód.

– Naprawdę? – Uniósł brew, a ona miała ochotę strzelić go w twarz. Jego mina mówiła wiele. Uznał, że przybyła tu, bo zatęskniła za ognistym seksem.

– Możemy porozmawiać w twoim gabinecie, a nie na korytarzu? – spytała.

– Oczywiście, zapraszam.

Wciąż była na niego wściekła, czuł to. Tak czy inaczej, przyjechała. Pewnie dowiedziała się o jego posunięciach względem Carla i stąd jej wizyta. Będzie go błagała, żeby się wycofał? Nic nie wskóra. To prawda, często o niej myślał, ale seks to seks, a interesy to interesy. Nie mógł się powstrzymać, żeby na nią nie patrzeć. Zamiast dżinsów, które nosiła w domu, miała na sobie ciemne spodnie i jasną jedwabną koszulę, przypominającą mu szlafroczek, który założyła po tym, co zrobili. Pantofle na obcasach dodały jej kilka centymetrów. Ślicznie wyglądała. Ubrała się tak dla niego?

– Napijesz się czegoś?

Boże, jaki on przystojny, pomyślała.

– Nie, dziękuję.

Podeszła do okna, z którego roztaczał się widok na Madryt.

– Cóż, co mogę dla ciebie zrobić, Amelio?

Słysząc swoje imię, poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Wciąż na nią działał, do diaska, nic się nie zmieniło. Gdyby jeszcze potrafiła kontrolować reakcje ciała.

– Za chwilę mam spotkanie, więc powiedz, o chodzi.

– Nie masz spotkania. To ze mną się umówiłeś.

– Podałaś się za dziennikarkę? – Patrzył na nią uważnie. – Obawiałaś się, że jeśli podasz prawdziwe nazwisko, to nie będę chciał się z tobą spotkać?

– Nie, po prostu czerpię przyjemność z zaskakiwania cię – odpowiedziała szczerze.

– Rzeczywiście, zaskoczyłaś mnie – przyznał.

Nie wiesz jeszcze wszystkiego. Dopiero się zdziwisz.

Musiała to zrobić. Nie miała wyjścia. Była inna alternatywa? Nie. Nie mogła urodzić dziecka i nie powiedzieć mu o tym, tak jak to kiedyś zrobiła jej matka. Dziecko powinno znać ojca. Pamiętała dobrze swoją sytuację. Była nieślubnym dzieckiem, wstydliwym wypadkiem. Matka nieraz jej to wypominała. Nie chciała, by jej dziecko dorastało w ten sam sposób.

Antonio powinien wiedzieć. To było także jego dziecko.

– Nie zajmę ci dużo czasu – rzekła, z ulgą myśląc o zarezerwowanym na wieczór powrotnym locie.

– To mów – zachęcał.

Usiadł na krawędzi biurka, wysunął nogi i skrzyżował je w kostkach.

Amelia zadrżała. Przypomniała sobie, jak przyparł ją do ściany, jak się w niej poruszał, jaki był silny i namiętny. Odwróciła wzrok, oblizując wargi.

– Może jednak bym się czegoś napiła.

Sama podeszła do stolika, na którym stała karafka. Nalała do szklanki wody i wypiła jednym haustem. Brzuch zareagował natychmiast. Zaczęła szybko oddychać, żeby opanować mdłości. Boże, nie tu, nie teraz.

– Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale nie mam całego dnia.

– Mówiłam już, że nie zajmę ci dużo czasu – rzuciła rozłoszczona.

– To powiedz wreszcie, o co chodzi.

– Nie pospieszaj mnie.

– Mówisz, że to nie zajmie dużo czasu, a potem milczysz.

– Nie pomagasz, kiedy patrzysz na mnie tak… tak…

– Patrzę na ciebie jak mężczyzna, który chciałby, żeby kobieta przeszła do rzeczy i powiedziała wreszcie, z jaką sprawą przyszła.

Nie mówił prawdy. Niczym król z baśni o Szeherezadzie chciał, żeby się nie spieszyła, żeby ich spotkanie trwało w nieskończoność. Wciąż nie mógł uwierzyć, że jest w Madrycie, w jego gabinecie. Wielokrotnie myślał o tym, żeby do niej zadzwonić. Rozważał nawet lot do Anglii. Pragnął pójść do jej małego domku i wszystko jej wytłumaczyć, najlepiej w łóżku. Być może gdyby zrozumiała historię ich rodzin, byłaby bardziej skłonna sprzedać mu udziały. Tłumaczył sobie, że jej wybaczenie nie jest mu do niczego potrzebne. Była diSalvo i nie było mowy o jakiejkolwiek relacji. Przygoda na jedną noc niczego nie mogła zmienić. Jedna noc. Jej miękkie ciało, ciche jęki, gdy ją pieścił, desperackie pocałunki…

– Przemyślałaś sprawę? Zdecydowałaś się sprzedać udziały?

– Nie – zaprotestowała, rzucając mu wrogie spojrzenie. – Udziały nie są na sprzedaż. Nie sądzę, żebyś mógł skrzywdzić Carla. Jest świetny w tym, co robi. Ma głowę na karku i ty nie jesteś dla niego żadnym zagrożeniem.

Antonio uśmiechnął się lekko. Nie ona pierwsza go nie doceniała. Nie miała pojęcia, w jak wielkim tkwi błędzie.

– Zobaczymy jeszcze – oznajmił.

– Ty naprawdę nienawidzisz mojej rodziny, prawda?

– Dziwisz się?

Spojrzała na niego, przecierając czoło ręką. Dopiero teraz spostrzegł, że jest blada, a pod oczami ma sine cienie, które choć starała się ukryć korektorem, były wyraźne.

– Tamtej nocy, kiedy wylądowaliśmy w łóżku, wiedziałeś, że to tylko jednorazowa przygoda bez szans na coś więcej – stwierdziła gorzko.

– A chciałabyś, żeby było coś więcej?

– Tak, jasne. – Jej głos ociekał sarkazmem.

Do diabła, ilekroć na nią spojrzał, zapominał, że jest diSalvo. Była Amelią, po prostu Amelią, a on pragnął jej z całych sił.

– Nie przyjechałaś, żeby sprzedać mi udziały w Prim’Aqua – zaczął, odsuwając się od biurka i idąc w jej stronę. – Przyznałaś, że nie chcesz powtórki z naszej szalonej nocy. W takim razie powiedz wreszcie, po co przyjechałaś.

Amelia zacisnęła usta i dłonie, wbijając sobie paznokcie w skórę. Nie powinna się tak bać. Na pewno nie zechce być częścią życia jej dziecka.

– Wyglądasz blado – stwierdził, marszcząc brwi.

Spuściła wzrok. Robiła wszystko, by ukryć niepokój ostatnich dni, ale najwyraźniej się nie udało. Niektóre kobiety rozkwitały w ciąży, ale ona niestety do nich nie należała. Nudności w połączeniu z brakiem snu sprawiały, że była wyczerpana.

– To nie ma znaczenia, jak wyglądam – mruknęła.

– Jesteś chora?

– W pewnym sensie.

Miała moralny obowiązek powiedzieć mu o dziecku, ale nie pozwoli, by wtrącał się w jej życie.

– Nie lubię cię – rzekła nagle. – Jesteś podłym manipulantem bez serca.

Nie okazał żadnych emocji.

– Mów dalej.

– Ty jesteś Herrera, a ja jestem częścią rodziny diSalvo, ale nie jesteśmy bohaterami Szekspira. Żadna ze mnie Julia, a z ciebie Romeo. Nie pozwolę się wciągnąć w jakąś chorą wendetę, która powinna się była zakończyć pół wieku temu.

– To twój brat zrujnował…

Uniosła rękę, żeby go uciszyć.

– Dobrze, zrobił to. A teraz ty robisz to samo. Co za strata energii dla was obu. Będziecie się tak kąsać, aż któryś z was padnie? To absurd. Mogłeś to zakończyć, ale nie chciałeś. W każdym razie ja nie zamierzam być pionkiem w waszej wojnie.

Antonio zmroził ją spojrzeniem. Być może ktoś inny by się wystraszył, ale nie ona. Już wcześniej poznała, jaki jest bezwzględny, arogancki i podły.

– Znam twoje stanowisko – powiedział zimno. – O co ci chodzi? Sześć tygodni temu pogoniłaś mnie z domu, więc po co przyjechałaś?

Przymknęła oczy, myśląc o tym, by zakończyć rozmowę. O ile prościej by było odwrócić się na pięcie i wyjść z gabinetu, trzaskając drzwiami. Ale jak by mogła potem spojrzeć na siebie w lustrze? Dziecko nie było rzeczą, którą można było ukryć. Już wystarczy, że ona przeżyła dwanaście lat, nie wiedząc, kto jest jej ojcem. Miała za złe matce, że trzymała ją z daleka od rodziny. Nie mogła tego zrobić swojemu dziecku. Wyprostowała się i spojrzała mu spokojnie w oczy.

– Zaraz sobie pójdę. Za kilka godzin mam powrotny samolot.

– Nie przyleciałaś prywatnym?

– Nie jestem tobą, nie popisuję się bogactwem – rzuciła, przewracając oczami.

– Ale jesteś diSalvo, a oni nie podróżują publicznym transportem.

Latanie prywatnymi odrzutowcami nie było w jej stylu.

– W przeciwieństwie do ciebie myślę o środowisku naturalnym.

– A ja nie lubię czekać na lotnisku i dopasowywać się do grafiku, który ktoś wymyślił. Chcę mieć wszystko dokładnie zaplanowane.

I wtedy Amelia się zaśmiała.

– W takim razie to ci się nie spodoba.

– Co mi się nie spodoba? – spytał, lekko zaniepokojony.

Musi to zrobić szybko. To jak z odrywaniem plastra. Najlepiej wykonać jeden, szybki ruch.

– Jestem w ciąży, Antonio. A ty jesteś ojcem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– To niemożliwe.

Arogancja była ostatnią rzeczą, jakiej się po nim spodziewała, i być może w innych okolicznościach uznałaby to za zabawne.

– Och, dobrze – mruknęła z sarkazmem. – Skoro tak mówisz, to nie jestem.

Patrzyła na niego, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Jej oczy wyrażały czystą pogardę.

– Nie możesz być w ciąży – doprecyzował. Amelia niemal mu współczuła, bo Antonio Herrera nie należał do osób przyzwyczajonych, by cokolwiek działo się poza ich kontrolą. – Przecież użyłem zabezpieczenia.

– No cóż, jesteś jedynym facetem, z którym spałam, i z całą pewnością jestem w ciąży – powtórzyła z ziemnym spojrzeniem. – Zabezpieczenie najwyraźniej nie zadziałało. W każdym razie – dodała po chwili milczenia – uznałam, że powinieneś wiedzieć. I wiedz również to, że niczego od ciebie nie chcę. Mam pieniądze, żeby wychować dziecko w dobrych warunkach, i na pewno będę dobrą mamą. Oczywiście nie będę stała na przeszkodzie, jeśli zechcesz się włączyć w życie dziecka. Rozumiem jednak, że byłoby to dla ciebie bardzo trudne i naprawdę nie mam z tym problemu. To moje dziecko. O nic nie musisz się martwić.

– Rozumiem – powiedział spokojnie, ale szorstko, co napełniło ją niepokojem, że być może zaraz pojawi się jakieś „ale”. Nie pomyliła się. –

I myślisz, że pozwolę ci wrócić do Anglii z moim dzieckiem? Żeby nosiło twoje nazwisko? Żeby mój syn albo córka dorastał jako diSalvo?

Poczuła gwałtowny przypływ wściekłości i zanim zdążyła pomyśleć, uderzyła go w klatkę piersiową, zaskakując ich oboje tym nagłym wybuchem agresji.

– Nie waż się wciągać moje dziecko w tę chorą wendetę! – wrzasnęła. – Tak, będzie się nazywało diSalvo, bo jest moje. Nie wychowam go jednak w nienawiści do Herrerów, więc możesz spać spokojnie.

Widziała, że Antonio z trudem panuje nad emocjami, ale nie dbała o to.

– I jeszcze jedno. „Pozwalać” albo „nie pozwalać” na coś możesz sobie, ale nie mnie. Odejdę, kiedy zechcę, i zrobię, co zechcę, a ty nie masz nic do tego.

To było jak rzucenie rękawicy i wiedziała, że nie postąpiła dobrze, bo Antonio nie będzie się wahał podjąć wyzwania.

– Wiesz, że z prawnego punktu widzenia, nie musiałam ci nic mówić? – mówiła dalej, nieświadoma, że cierpliwość Antonia jest na wyczerpaniu.

– A jednak przyjechałaś – rzucił.

– Uznałam, że tego wymaga uczciwość. Powinieneś widzieć.

– Och, dzięki za tę łaskę! – zakpił, kierując się w stronę biurka. Nachylił się nad blatem i wcisnął czerwony guzik w telefonie. – Odwołaj wszystkie moje spotkania – poinformował zwięźle asystentkę, nie czekając na odpowiedź.

– Nie musisz tego robić – powiedziała Amelia z błyskiem niepokoju. – Mówiłam już, że za kilka godzin mam powrotny lot.

– Musimy to przedyskutować – mruknął, opierając dłonie na biurku i pochylając się naprzód. Rzeczywistość naparła na niego mocno, zmuszając do podjęcia szybkiej decyzji. Walcz albo uciekaj. Nie wahał się, gdy chodziło o dziedzictwo ojca. Sam uratował wielkie niegdyś Herrera

Incorporated. Teraz znów to poczuł. Odpowiedzialność. Bóg mu świadkiem, że nie chciał dziecka. Nie teraz, może nawet nigdy i, do diabła, na pewno nie z diSalvo. Kiedy jednak spojrzał na Amelię, wiedział, że nie może uciec. Chciał czy nie, dziecko było w drodze i nic na to nie mógł poradzić.

– Zamierzam je wychować, *querida* – powiedział. Każde słowo było ciężkie i twarde jakby wykute z żelaza.

Tego się nie spodziewała. Zrobiła krok w tył, potrząsając głową.

– Ale… ty… Nie słyszałeś, co mówiłam? Nie musisz się angażować. Nic nie musisz robić.

– Naprawdę w to wierzysz? To moje dziecko i choć nie jest to dla mnie łatwa sytuacja, że akurat ty będziesz jego mamą, to nie zmienia faktu, że część mnie rośnie w twoim brzuchu.

– Jakbym nie wiedziała – mruknęła ironicznie.

– Oczywiście, jest tylko jedno rozwiązanie dla tej sytuacji.

– Przysięgam, jeśli nazwiesz dziecko problemem, to… – Nagle jej oczy zrobiły się wielkie, przyłożyła rękę do ust. – Nie mówisz poważnie?

– Jak najpoważniej.

Zrobiła się jeszcze bledsza, o ile to było możliwe, i w geście obronnym położyła rękę na brzuchu.

– Chyba nie oczekujesz, że usunę ciążę, tylko dlatego, że nie chcesz dziecka diSalvo?

Jej słowa zdawały się docierać do niego w zwolnionym tempie, bo przez chwilę nie rozumiał, o czym mówi.

– Co takiego? – wydukał wreszcie, a choć perfekcyjnie znał angielski, uznał, że musiał coś źle zrozumieć.

– Chcesz, żebym zrobiła aborcję?! Jak śmiesz? Przyjechałam w dobrej wierze, żebyś poznał prawdę i miał wybór, co z tym zrobisz. Dałam ci szansę, żebyś mógł uczestniczyć w życiu dziecka, a ty próbujesz mnie zmusić, żebym się go pozbyła?

Rzuciła mu ostatnie spojrzenie, po czym chwyciła mocniej torbę i ruszyła do drzwi. Antonio potrzebował kilku sekund, by zorientować się w sytuacji, ale po chwili pospieszył za Amelią i zastąpił jej drogę.

– Przepuść mnie – zażądała, nie patrząc mu w oczy, ale Antonio i tak zauważył, że walczy ze łzami. W pierwszej chwili miał odruch, żeby ją przytulić i pocieszyć, ale domyślał się, że pewnie by go odepchnęła.

– Źle mnie zrozumiałaś. Nie mówiłem o aborcji – powiedział, ostrożnie dobierając słowa.

– W takim razie o co ci chodziło? O jakim „rozwiązaniu sytuacji” mówiłeś?

– Mówiłem o małżeństwie. Pobierzmy się.

Ulga w jej oczach została po chwili zastąpiona przez błysk paniki.

– Żartujesz sobie?

– Nie. A wyglądam, jakbym żartował?

– Chyba oszalałeś! Musiałeś zwariować, jeśli sądzisz, że wyszłabym za ciebie.

– To nie była sugestia – odparł, wracając do biurka.

Dał jej szansę. Mogła wyjść albo zostać, ale instynkt wypracowany przez lata w biznesie podpowiedział mu, że nie ucieknie. Zostanie i będzie walczyć, bo nie była tchórzem i nie była głupia. Spodziewała się jego dziecka, ale to on trzymał w ręku karty przetargowe. Idealny układ, dzięki któremu dostanie to, czego chce. Nie tylko dziecko, ale przede wszystkim Prim’Aqua. Przypomniał sobie ojca, jego stratę, rozpacz, i po raz pierwszy od dawna poczuł, że wszystko zmierza w dobrym kierunku.

– To co to było, jeśli nie sugestia? – spytała. Miał rację. Nie uciekła. – Przecież mnie nie zmusisz.

Odczekał chwilę, napawając się chwilą, która miała mu przynieść zwycięstwo.

– Zmuszę. Jeśli za mnie nie wyjdziesz, zniszczę twojego brata raz na zawsze.

– Chciałbyś! – Wygięła pogardliwie usta. – Zapomnij i nie próbuj mnie straszyć. Po tamtej nocy powiedziałam o wszystkim Carlowi. Wie, co szykujesz, i wcale się nie martwi.

– Carlo nic nie wie.

Amelia zmrużyła oczy.

– O czym ty mówisz?

– Chodź i zobacz.

Podeszła do biurka, gdzie Antonio uruchamiał program na laptopie. Po chwili wyświetlił się arkusz kalkulacyjny.

– Co to jest?

– Zestawienie, ile akcji Prim’Aqua skupiłem przez lata – odparł z triumfem.

Patrzyła z przerażeniem na wyliczenia. Jej brat nie miał pojęcia, że akcje były skupowane i to nie tylko w Prim’Aqua, ale także w dwóch innych przedsiębiorstwach. Gdyby Antonio chciał zniszczyć przedsiębiorstwo, mógłby to zrobić jednym posunięciem.

– Jak ci się podobało? – Antonio słyszał, jak jej oddech się zmienia, jak przyspiesza. Zamknął laptop.

– Zostawisz Carla w spokoju, jeśli wyjdę za ciebie?

– Nie – odparł twardo. – Zostawię go w spokoju, jeśli wyjdziesz za mnie i przekażesz mi udziały w Prim’Aqua.

Oburzenie sprawiło, że rysy jej twarzy się wyostrzyły.

– Szantażujesz mnie?

Fuknął, jakby się z tym nie zgadzał.

– Daję ci szansę, żebyś uratowała brata przed finansową ruiną. Co więcej, daję ci również szansę, żebyśmy wychowywali wspólnie dziecko, co powinno ci odpowiadać.

– Odpowiadałaby mi sytuacja, w której już nigdy więcej nie musiałabym na ciebie patrzeć, kanalio.

Uniósł wysoko brew.

– Spróbujmy opanować emocje, dobrze?

Odwróciła się do niego tyłem, a on miał ochotę wziąć ją pod brodę i zmusić, żeby na niego spojrzała. Nie lubił, gdy ukrywała przed nim emocje.

– Nie dostaniesz ani mnie, ani dziecka, ani udziałów.

– W takim razie wykończę twojego brata i uwierz, niczego nie robię na pół gwizdka. Jego firmy w ciągu miesiąca zanotowały wielomilionowe straty. Jak myślisz, ile straci do końca roku?

Odwróciła się w jego stronę.

– Jak możesz być taki podły? Te przedsiębiorstwa to los wielu ludzi, którzy w dodatku nic ci nie zrobili.

– Ale zrobił mi twój brat i to wystarczy.

– Dlaczego to robisz?

– Bo go nienawidzę – odparł przez zaciśnięte zęby. – I zasłużył sobie na to. Skończyłem osiemnaście lat, kiedy po raz pierwszy w życiu zobaczyłem, jak mój ojciec płacze. Stracił wszystko przez twojego brata i ojczulka. Jestem pewien, że gdyby nie ja, skończyłby ze sobą. Dla niego bankructwo było hańbą, z którą nie umiał sobie poradzić.

– Przykro mi, że tego doświadczył. Naprawdę.

Gdy spojrzał jej w oczy, dostrzegł, że mówi szczerze.

– Przejąłem firmę jeszcze tego samego dnia i krok po kroku, dzień po dniu, podnosiłem ją ze zgliszcz. Nie było łatwo, *querida*, i nie stało się to szybko. Każdego dnia napędzała mnie myśl o ojcu i o zemście. Przysiągłem sobie, że twój brat zapłaci mi za wszystko. Nienawidzę go – powtórzył dobitnie.

– Rozumiem, ale to nie daje ci prawa, żeby rujnować mu życie.

– On dał mi to prawo. – Antonio zamknął oczy, wspominając rozpacz ojca, gdy zbankrutował. – Sam sobie zrobił ze mnie wroga i nic tego nie zmieni.

– Mówisz o nim takie straszne rzeczy, a jednocześnie oczekujesz, że za ciebie wyjdę? Za jego najgorszego wroga?

– Tak – przyznał zwyczajnie.

– I będziesz szczęśliwy, wiedząc, że zmusiłeś mnie do tego szantażem? Nawet nie spytałeś, jak się czuję, nie spytałeś o dziecko, o termin porodu, o nic! Jesteś okrutny, samolubny i skupiony wyłącznie na tej cholernej zemście. Nie widzisz we mnie kobiety, tylko rzecz, którą można wykorzystać, żeby skrzywdzić tych, na których mi zależy.

W tym momencie jego oczy rozbłysły. Ruszył w jej stronę z wyrazem desperacji na twarzy.

– Nie widzę w tobie kobiety? – Położył obie dłonie na jej policzkach, a ona nie była w stanie wykonać żadnego gestu. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. – Nie wiesz, że pragnę cię nawet teraz, pomimo tej beznadziejnej sytuacji?

Spuściła oczy, ale i tak wiedział, że jego słowa zrobiły na niej wrażenie. Na nim zresztą też, bo choć nie zamierzał ich powiedzieć, dał się ponieść chwili szczerości.

– Nie to miałam na myśli – odpowiedziała, po chwili milczenia. Reakcja Antonia zmieniła jej krew we wrzącą lawę. – Chodziło o to, że nie widzisz we mnie człowieka z własnymi marzeniami i oczekiwaniami, który ma prawo podejmować własne decyzje i który zasługuje na szacunek.

– Oczywiście, że możesz podejmować decyzje – zaprotestował łagodnie. – Ja tylko nalegam, żebyś dokonała takiego wyboru, który będzie korzystny dla wszystkich.

– I znów to robisz. Znów wiesz lepiej ode mnie, co jest dobre.

Opuścił ręce i podszedł do biurka.

– Dobrze, popatrzmy na to inaczej. Okoliczności naszego spotkania były dość dziwne. Nie zdążyłaś mnie dobrze poznać, ale uwierz, że nie jestem złym człowiekiem.

– Jesteś zdeterminowany, by zniszczyć moją rodzinę. Jedyną, jaką posiadam. – Każde z jej słów ociekało zjadliwym sarkazmem.

– Jestem zdeterminowany, żeby być ojcem tego dziecka – odparł chłodno. – Możemy stworzyć nową rodzinę. To prawda, jestem Herrera, a ty diSalvo, ale teraz jesteśmy również ojcem i matką. Chcę, żebyśmy żyli razem i wychowywali wspólnie dziecko, dając mu wszystko, co najlepsze. Powiedz, że nie tego chciałaś, Amelio. Powiedz, że nie chcesz, by dziecko dorastało przy kochających rodzicach.

Nie mogła się nie zgodzić. Nie mogła zaprotestować. Zobaczyła jak na filmie własne dzieciństwo. Ciągłe przeprowadzki i brak stałego miejsca, które mogłaby nazwać domem. Brak miłości i uwagi. Nie znała ciotek, wujków ani kuzynów. Matka traktowała ją jak niedogodność, przeszkodę, innym razem jak domowe zwierzątko, a kiedy podrosła, jak opiekunkę, która musiała wyciągać ją pijaną z imprez. Podczas przyjęć wydawanych przez matkę widziała rzeczy, których dziecko nie powinno oglądać. Nie raz i nie dwa musiała dzwonić po pogotowie, gdy odurzeni narkotykami goście

stawali się zagrożeniem dla siebie i innych. Pamiętała wizyty w nocnych klubach, bluzgających facetów, opary papierosów i alkoholu. To cud jakiś, że wyrosła na normalną kobietę. Od zawsze marzyła o zwyczajnym domu i zwykłej matce. O kimś, kto czytałby jej bajki i przygotowywał pastę na kolację, kto bawiłby się z nią i zabierał na spacery, kto interesowałby się jej życiem, pragnieniami. Potrzebowała matki, ale nie takiej jak Penny. Marzyła też o ojcu. I to jak! Idealizowała jego postać, wyobrażając sobie, że byłby w stylu pana Benneta z książki „Duma i uprzedzenie”, dobry, łagodny, ale też stanowczy.

A jaki byłby Antonio dla ich dziecka?

– Nienawidzimy się – rzekła, próbując przypomnieć sobie wszystkie argumenty, dlaczego małżeństwo z nim to głupi pomysł. – Żadne dziecko nie powinno dorastać przy rodzicach, którzy nie cierpią się nawzajem.

– Mamy jeszcze kilka miesięcy, by nauczyć się ze sobą żyć – stwierdził. – Jestem pewien, że sobie poradzimy.

– A jeśli nie?

W jego oczach zalśniła determinacja.

– Nie przyjmuję do wiadomości porażki w tej sprawie. Nie ma takiej opcji, *hermosa*.

– To się nigdy nie uda – upierała się, czując, jak wzbiera w niej frustracja.

– Nie możesz być tego pewna.

– A właśnie, że mogę – oświadczyła stanowczo. – Jesteś ostatnim facetem na ziemi, którego zdecydowałabym się poślubić, i jestem pewna, że myślisz o mnie tak samo.

– Tu nie chodzi o nas, ale o nasze dziecko, żeby od początku miało rodzinę.

Nagle pewna myśl przyszła jej do głowy.

– Chcesz, żeby nosiło twoje nazwisko, prawda? – spytała, patrząc na niego lodowatym wzrokiem.

– Nie będę ukrywał, że jest to dla mnie istotna kwestia – przyznał szczerze. – Będę na to nalegał bez względu na to, czy się pobierzemy, czy też nie.

– No tak, należysz do tych facetów, którzy za wszelką cenę bronią patriarchatu.

– Być może – zgodził się, wzruszając ramionami. – Jestem także facetem, który bardzo chce się z tobą ożenić i dlatego radzę, żebyś poważnie przemyślała sytuację, w której się znalazłaś.

– Nic z tego! – Pokręciła przecząco głową.

– Przemyśl to jeszcze – powiedział takim tonem, jakby pytał, co chce na obiad albo jaką woli piosenkę.

– Nie muszę – podkreśliła, ruszając do drzwi. – Znasz moją odpowiedź.

– W takim razie pomyśl, co się stanie, jeśli za mnie nie wyjdziesz – zagroził, podchodząc bliżej. – Pomyśl, co się stanie, jeśli zrobisz sobie ze mnie wroga – dodał, a następnie pochylił się i wyszeptał wprost do jej ucha. – I pomyśl, jak świetnie spędzimy razem czas, *querida*. Pomyśl o wszystkich nocach, które spędzisz w moim łóżku jako żona…

Te słowa prześladowały ją przez całą drogę, wybrzmiewając głośno w skołowanej głowie. W życiu by nie pomyślała, że Antonio Herrera zaproponuje jej małżeństwo. Nie był typem żonkosia, a poza tym była siostrą jego najgorszego wroga. Nie mogła uwierzyć, że chce się z nią ożenić.

A co z nią? Czego ona chciała?

Uciekła tak szybko, jak można, ze świata blichtru i sławy i ani przez chwilę tego nie żałowała. Gdyby za niego wyszła, musiałaby wejść do tego

świata z powrotem. To byłoby straszne. A co z dzieckiem? Ich dzieckiem? Nie chciała, żeby się czuło samotne, pozbawione rodziny tak jak ona. Pragnęła dać mu wszystko, co najlepsze, miłość, opiekę oraz ojca.

Wróciła do Anglii zagubiona. Nie potrafiła podjąć decyzji. W głowie wciąż miała głos Antonia, jego propozycję i zapewnienia, że tak będzie najlepiej dla dziecka. Jednocześnie wciąż pamiętała jego nienawiść i chęć zemsty za wszelką cenę.

Kiedy zadzwonił Carlo, najwyraźniej wstawiony i zrozpaczony, wiedziała już, co powie.

– Wiesz, co ten łajdak mi zrobił, Amelio? Położył łapy na wszystkim! Zniszczy mnie! Stracę wszystko. Jak mogłem do tego dopuścić!? Jak on to zrobił?

Amelia przymknęła oczy. „Noce, które spędzisz w moim łóżku jako żona”… Te słowa sprawiały, że krew krążyła jej szybciej, a serce tłukło się w piersi, nawet teraz, po kilku dniach od ich rozmowy.

– Jak ja to teraz powiem ojcu?

Rozpacz w jego głosie sprawiła jej nieznośny ból. Przez dwanaście lat nie wiedziała, że ma ojca i brata, a gdy się pojawiła w ich życiu, przyjęli ją z otwartymi ramionami, zaakceptowali, otoczyli miłością i opieką. Ile byłaby w stanie znieść, żeby odwdzięczyć się za ich dobroć, żeby ochronić ich przed cierpieniem?

Próbowała pocieszyć Carla, uspokoić go, a w między czasie widziała, jak zmienia się świat, który sobie stworzyła i który pokochała. Gdy zakończyła rozmowę, wciąż drżała od emocji. Zrozumiała, że nie ma wyboru. Mogła wyjść za Antonia, dać ich dziecku dom, rodzinę i stabilizację, której nigdy nie miała, i jednocześnie ocalić Carla.

Wreszcie podjęła decyzję. Poślubi Antonia, ale tylko, jeśli zgodzi się na jej warunki. Nie była głupią gąską, będzie musiał przyswoić sobie tę lekcję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Drugi raz w tym tygodniu. Szczęściarz ze mnie – oświadczył, przemierzając korytarz i spoglądając w oczy Amelii diSalvo.

Tak jak poprzednim razem przyszła do jego biura w Madrycie ubrana tak, by mu zaimponować. Tym razem miała na sobie białe spodnie, jedwabny top na ramiączkach i rozpinaną, jasnoniebieską bluzkę, z podwiniętymi rękawami, dzięki czemu widoczne były złote bransoletki na nadgarstkach. Nie miał czasu, by dłużej kontemplować jej wygląd, bo wyczuwał, że się niecierpliwi. Jego spojrzenia najwyraźniej działały na nią deprymująco, co wcale go nie zmartwiło.

– Antonio. – W jej oczach dostrzegł ostrzeżenie. – Możemy porozmawiać?

Kiwnął głową w milczeniu i wskazał drzwi biura. Przechodząc obok sekretarki, rzucił krótko.

– Z nikim mnie nie łącz.

– Tak, proszę pana.

Tak, proszę pana. To była odpowiedź, do której przywykł. Mówił, a ludzie słuchali. Wydawał polecenia, a ludzie wykonywali je bez szemrania. Nikt nie kwestionował jego zarządzeń. Wyjątkiem była Amelia.

– Zakładam, że raz jeszcze przemyślałaś moją propozycję – powiedział, zamykając drzwi. W oczach Amelii widział złość i zmęczenie.

– Owszem, setki razy. Nawet teraz zastanawiam się, co ja tu, u diabła, robię.

Czekał. Był czas na kłótnie i czas na ciszę, która ułatwiała opanowanie emocji.

– Jeśli się pobierzemy… – zaczęła.

Poczuł gwałtowną ulgę. Nie, nie ulgę, raczej satysfakcję, że znów wygrał. Zwycięstwo należało do niego, a jej pozostało wypowiedzieć w nieco zmodyfikowanej formie „Tak, proszę pana”.

– Chcę, żebyśmy sobie ustalili pewne zasady.

– Rozumiem. Mów.

Skinęła głową, ale w jej twarzy dostrzegł niepokój.

– To nie będzie standardowe małżeństwo. Nie lubimy się. Nawet się nie znamy. Jeśli jednak mamy dać dziecku dom i rodzinę, będziemy musieli to jakoś nadrobić.

Milczał.

– Chodzi mi o to, że powinniśmy poznać się lepiej. Zrobić wysiłek, by żyć w zgodzie.

To proste, pomyślał, kiwając głową.

– W tym celu musiałbyś zostawić Carla w spokoju.

– Nie zgadzam się.

– W takim razie nie wyjdę za ciebie – oświadczyła stanowczo, krzyżując ramiona na piersi. – Porozmawiajmy o opiece nad dzieckiem.

– Naprawdę będziesz zadowolona, nawet nie próbując?

– Nie próbuję? Przecież jestem tu, prawda?

– Jesteś.

– Ale nie mogę wyjść za człowieka, który nienawidzi mojego ojca i brata. Oni są… – głos jej zadrżał – …bardzo ważni dla mnie.

– I dlatego zmieniłaś nazwisko i ukryłaś się w Anglii?

– Nie ukryłam się przed nimi! – krzyknęła. – Chciałam po prostu żyć własnym życiem. Dziwisz się? Nie chciałam mieć do czynienia z takimi ludźmi jak ty!

– W porządku. Kochasz ich, a ja nienawidzę. To nie ma znaczenia. Nasze dziecko nie ma z tym nic wspólnego – zaznaczył.

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

– Nasze dziecko nie ma z tym nic wspólnego? Chyba żartujesz. Nie możesz…

– Czego nie mogę?

– Jesteś jak dziecko! – stwierdziła lekceważąco.

Zastygł w bezruchu. Jeszcze nikt nigdy nie nazwał go dziecinnym, nawet kiedy był dzieckiem.

– Uważaj, *querida*, albo będę ci musiał przypomnieć, jak bardzo jestem dorosły.

W odpowiedzi został nagrodzony dwoma rumieńcami na jej policzkach.

– To nie będzie konieczne – mruknęła.

Uśmiechnął się drapieżnie, bo dostrzegł, że drży i że nie potrafi być wobec niego obojętna.

– Nie chcę wychowywać dziecka w atmosferze nienawiści.

– Więc się nie kłóćmy.

– Wiesz, co mam na myśli. Mój brat i ojciec będą częścią życia naszego dziecka.

Jakoś wcześniej nie przyszło mu to do głowy albo nie chciał się z tym pogodzić.

– Jak będą wyglądały pierwsze urodziny naszego dziecka, jeżeli ty i Carlo ponad tortem będziecie chcieli rzucić się sobie do gardeł?

– Będą musiały być dwa przyjęcia – odparł z zadowoleniem, że ten problem można łatwo rozwiązać.

– Będziesz udawał, że moja rodzina nie istnieje?

– Tego nie powiedziałem.

– Ależ, oczywiście! – krzyknęła, uderzając się w czoło. – Będziesz zbyt zajęty rujnowaniem ich.

– To, jak prowadzę interesy, nie ma nic wspólnego z naszym dzieckiem. Na niego nie wpłynie to w żaden sposób.

– Więc nie będziesz go wychowywał w nienawiści do diSalvo, jak ciebie wychowano?

– Nie zostałem wychowany w nienawiści do twojej rodziny – zaprotestował. – To twój brat niemal zrujnował mojego ojca. Twój brat, twój ojciec. To ich robota.

– W porządku. Oni zaczęli, a ty nie mógłbyś mieć więcej rozumu i zakończyć tej bezsensownej wojny?

– Już na to za późno.

Już otwierała usta, by zaprotestować, ale uniósł rękę, by dała mu szansę dokończyć myśl.

– Wyjdź za mnie. Wyjdź za mnie, bo dzięki temu dziecko będzie miało rodzinę. Wyjdź za mnie, bo sama doskonale wiesz, że to najlepsze rozwiązanie.

Przygryzła dolną wargę i odwróciła się tyłem do niego. Podeszła do okna i patrzyła na Madryt.

Antonio widział, że słabnie, że to jest ten moment, kiedy powinien uderzyć, by wygrać.

– Nie znałaś ojca do dwunastego roku życia, prawda?

Dokładnie przeczytał raport, dzięki czemu wiedział o niej wszystko.

– Tak.

– I nie żałowałaś, że nie był obecny w twoim życiu? – naciskał, obserwując, jak pochyla głowę.

– Nie ma sensu do tego wracać – odparła, siląc się na nonszalancję. Chciał, żeby się do niego odwróciła, by mógł zobaczyć jej oczy, usta, ją całą.

– Ja miałem wspaniałego ojca – podjął. – Miał dużo spraw na głowie, ale dla mnie zawsze miał czas. Każdego wieczoru opowiadał mu różne historie, a co weekend zabierał mnie na wyprawę do lasu. Łowiliśmy ryby w strumieniu i potem piekliśmy je na ognisku. Gdy jako dziecko miałem koszmary, to on mnie pocieszał i uspokajał. To był świetny facet.

Amelia zwróciła ku niemu oczy, które przypominały ocean podczas burzy.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo chcę, żebyś wiedziała, jakim ojcem chcę być dla naszego dziecka.

Spuściła wzrok. Jej ciemne rzęsy rzucały cień na jasne policzki.

– Nie chcesz, żeby nasze dziecko miało to wszystko? – nie ustępował.

Spojrzała na niego i westchnęła ciężko.

– Tak, chcę tego – przyznała. – Ale nie mogę wyjść za człowieka, który zamierza wykończyć moją rodzinę. Chyba to rozumiesz.

Owszem, rozumiał jej chęć negocjacji w tym punkcie, ale nie należał do ludzi, którzy łatwo ustępują.

– W takim razie daj mi Prim’Aqua i wyjdź za mnie.

– I zostawisz Carla w spokoju? – wyszeptała.

Patrzył na nią długo i poważnie.

– Na razie.

Zamrugała powiekami.

– Co to znaczy?

– Jeśli postarasz się, żeby nasze małżeństwo funkcjonowało, dam mu spokój. Jeśli jednak odejdziesz, umowa będzie nieważna.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie. Jestem ojcem twojego dziecka i chcę się z tobą ożenić. Chcę również, żeby nasze małżeństwo było szczęśliwe, bo nie jestem przyzwyczajony do porażek, *querida*. Tego chcę. A ty? Co jest dla ciebie najważniejsze?

Amelia pobladła. Ultimatum przerażało ją, bo wiedziała, że nie ma wyjścia. Przycisnęła rękę do brzucha i serce zabiło jej mocniej na myśl o maleńkiej istocie rosnącej wewnątrz niej. To będzie chłopiec czy dziewczynka?

Nie ma znaczenia, byle urodziło się zdrowe.

Odwróciła się od Antonia w stronę okna. Gdy patrzyła na niego, nie była w stanie myśleć logicznie. On nienawidził jej rodziny i nie miała wątpliwości, że Carlo nienawidzi go równie mocno. Jej dziecko jednak było niewinną istotką, która miała moc leczenia głębokich ran. Gdy przyjdzie na świat, Antonio powinien zrozumieć, że kontynuowanie krwawej zemsty jest głupotą i dla dobra dziecka musi zapomnieć nawet o największych krzywdach. A jeśli nie? To był hazard, a ona, jeśli źle obstawi, może wszystko stracić.

Zwróciła się w jego stronę, z trudem wytrzymując surowe spojrzenie.

– Obiecaj, że będziesz rozsądny – poprosiła.

– Ja zawsze jestem rozsądny.

Prychnęła z irytacją.

– Mówię poważnie, Antonio.

– Ja również mówię poważnie.

Amelia pokręciła głową.

– Ta sytuacja jest po prostu śmieszna. Nie ma nic rozsądnego w tym, jak ze mną postępujesz. Nic! Jesteś najbardziej niemożliwym, najgorszym…

– Draniem – dokończył za nią. – Tak, już to mówiłaś.

Zacisnęła zęby, robiąc zaciętą minę.

– Nie zamierzam utknąć w małżeństwie, które mnie unieszczęśliwi, a ty jak na razie nie zrobiłeś nic, bym ci zaufała i uwierzyła, że związek z tobą może być udany.

Wyraz jego twarzy był czystym, zmysłowym wyzwaniem i przyniósł pożądany rezultat. Jej puls przyspieszył, oddech gwałtownie wypełniał płuca. Odezwała się pierwsza.

– Zmuszasz mnie do ślubu i nie dajesz nic w zamian.

– Daję – powiedział czule. – Daję ci zapewnienie, że zostawię twojego brata w spokoju. Nie ruszę jego przedsiębiorstw. I uwierz, nie jest to dla mnie łatwa decyzja.

Zdawała sobie z tego sprawę, z jego nienawiści i złości, które jakimś cudem ukrył, gdy przyszedł do jej domu. Gdyby tylko mogła przejąć kontrolę nad sytuacją, pokazać mu, że nie na wszystko przystanie.

– Nie przepiszę na ciebie udziałów w Prim’Aqua – powiedziała cicho – dopóki nie urodzi się dziecko.

Zmarszczył brwi, dając do zrozumienia, że nie podoba mu się kierunek rozmowy.

– Dlaczego?

– Bo jeśli już przepiszę na ciebie udziały, to ty będziesz trzymał wszystkie karty w ręku. Nawet kiedy zdecyduję się na rozwód. Nie zostanę z tobą, chyba że uznam, że to najlepsze dla dziecka. Zrozumiałeś?

Nie spodziewał się tego. W jego oczach dostrzegła jednak nie tylko irytację, ale również podziw, coś w rodzaju szacunku dla wroga.

– W porządku – zgodził się. – Siedem miesięcy to nie tak długo. Poczekam.

– W tym czasie nie będziesz działał na szkolę przedsiębiorstw Carla – zażądała. – Przysięgnij, że zostawisz go w spokoju.

Antonio zacisnął szczękę.

– Nie ufasz, że zrobię tylko to, co leży w interesie naszego dziecka? – spytał po chwili. – Nie tylko ty się poświęcasz, *querida*. Uwierz lub nie, ale małżeństwo było ostatnią rzeczą, jakiej chciałem.

– Świetnie, dobrze wiedzieć – mruknęła z sarkazmem.

– Małżeństwo z kimkolwiek – skorygował. – Nigdy nie chciałem się żenić.

– To dużo zmienia – skwitowała, przewracając oczami. Sama przed sobą nie chciała się przyznać, że zrobiło jej się przykro.

– Przyszłaś tu, bo coś postanowiłaś. Wierzę, że przedyskutowaliśmy każdą kwestię, więc? Jaka jest twoja decyzja, Amelio?

– Ja… – zaczęła niepewnie.

Miał rację, przyszła, bo postanowiła ratować Carla, ale dziecko było równie ważne albo ważniejsze. Chciała mu zapewnić wszystko to, czego nie miała. Dwoje kochających rodziców i bezpieczny dom. Jej oczy spoczęły na diabelsko przystojnej twarzy Antonia. Naprawdę miała wrażenie, że układa się z diabłem.

– Dobrze. Wyjdę za ciebie.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Przeprowadzisz się do Madrytu?

Amelia zaniemówiła. Jeszcze nie ochłonęła po pierwszej niełatwej decyzji, jaką podjęła, a Antonio już przechodził do kolejnego punktu negocjacji, nie dając jej czasu na złapanie oddechu.

– Ale… przecież… mieszkam w Anglii. Mam tam pracę… – jąkała się. Do diaska, to ona miała dyktować warunki.

– To samo można powiedzieć o mnie. Też mam pracę.

Cały jej świat miał się zmienić. Spodziewała się dziecka. Musiała pogodzić się ze zmianami, czy tego chciała, czy nie. Odejście z pracy było nieuniknione, jakie znaczenie miało teraz czy za kilka miesięcy. Dla uczniów lepiej będzie jeśli od września zaczną lekcje z nową nauczycielką. Mogła zrobić sobie przerwę w pracy na jakiś czas, ale przeprowadzić się do Madrytu? Nie chciała znów wracać do świata, z którego uciekła. Pamiętała czasy, gdy mieszkała we Włoszech jako diSalvo. Pamiętała kobiety, które przyjaźniły się z nią tylko dlatego, by dotrzeć do jej brata. Pamiętała mężczyzn, którzy widzieli w niej nową zabawkę i którzy chcieli zaciągnąć ją do łóżka. A teraz miała wyjść za mąż? I to za kogoś takiego jak Antonio? Jak wielu facetów, którzy flirtowali z nią i chcieli ją wykorzystać, było żonatych? Jaka przyszłość ją czeka u boku Antonia? Czy to będzie tylko małżeństwo z nazwy?

Uciekła z Włoch, bo miała ważne powody. Kochała ojca i brata, ale czuła, że nie należy do ich świata. Zamknęła oczy, myśląc o życiu, które bezpowrotnie traci, jakby tonęło w śmiertelnej otchłani oceanu.

Antonio musiał dostrzec przerażenie na jej twarzy, bo pospieszył z wyjaśnieniem:

– Polubisz Madryt, *hermosa*.

– Nie chodzi o Madryt – odparła szczerze.

– W takim razie o co?

Jak miała mu powiedzieć? Przyznanie się do słabości to jak wręczenie broni, którą mógłby zranić. Nie mogła do tego dopuścić.

– Dużo ode mnie wymagasz. Pewnie nawet nie przyszło ci do głowy, żebyś to ty przeprowadził się do Anglii?

– Nie mogę prowadzić przedsiębiorstwa z drugiego końca świata.

– A co z moją pracą? – spytała, bo choć pogodziła się ze swoją sytuacją, czuła się sfrustrowana.

– I tak musiałabyś wziąć wolne. Cóż więc za różnica?

– Ale ja kocham moją pracę – upierała się, zdając sobie sprawę, że jest uparta. – No dobrze, jeśli muszę to trudno.

– Świetnie. W takim razie załatwione.

– Co jest załatwione?

Odsunął szufladę i wyjął małe pudełeczko. Chwilę potem stanął przed nią.

– Nasze zaręczyny.

Wziął ją za rękę i wręczył jej aksamitne puzderko. Uniosła ostrożnie wieczko i jęk zachwytu wyrwał się z jej ust na widok pierścionka. Był przepiękny. Ogromny turkus w kształcie kwadratu otoczony błyszczącymi brylantami idealnie pasował do platynowej obrączki z wygrawerowaną delikatnie winoroślą.

– Piękny – zawołała z przejęciem. Nie spodziewała się po Antoniu aż tak dobrego gustu. Pozwoliła, by wyjął pierścionek z pudełka i wsunął jej na palec.

– Należał do mojej babki – powiedział, patrząc na nią. – Miała takie same oczy jak ty.

Amelia skrzywiła się na wspomnienie przodków, bo to znów przypomniało jej toczącą się od lat wojnę między ich rodzinami. Nie

chciała teraz o tym myśleć. Trudno było uznać ich zaręczyny za szczególnie romantyczne, ale jednak były to zaręczyny i na chwilę chciała zapomnieć o wszystkich niepokojących ją sprawach.

– Dziękuję. – Zamrugała powiekami.

To nie był odpowiedni czas na sentymenty. W końcu szantażował ją, żeby zmusić do małżeństwa.

– Mam odpowiednie dokumenty i wszystkie zezwolenia. Nasz ślub może się odbyć za tydzień. Mam nadzieję, że do tego czasu pozałatwiasz wszystkie sprawy w Anglii?

– To brzmi, jakbyś pytał, czy zdążę dokończyć posiłek, a nie czy zdążę odejść z pracy i zorganizować przeprowadzkę.

– Wiem, że to nie jest łatwe, ale chcę, żebyśmy się pobrali jak najszybciej. Jeśli twoje sprawy w Anglii potrwają dłużej, możemy zamieszkać u ciebie po ślubie do czasu, aż się ze wszystkim uporasz.

– To wspaniale. Nie spodziewałam się, że się zgodzisz na…

Przerwał jej.

– Zgodzę się na wszystko, bylebyś tylko została moją żoną.

Intensywność jego spojrzenia sprawiła, że zabrakło jej tchu. To tylko chęć dominacji, upomniała samą siebie. Chciał mieć nad nią władzę i kontrolę, a przede wszystkim chciał dziecka. Tylko dlatego zaproponował jej małżeństwo. I wbrew sobie poczuła, że ta myśl sprawia jej przykrość.

– Trzymasz pierścionki zaręczynowe w szufladzie biurka, na wypadek gdybyś został zmuszony oświadczyć się jakiejś kobiecie?

Ich oczy się spotkały.

– Wziąłem go z domu po naszym pierwszym spotkaniu tu, w Madrycie.

– Dlaczego?

– Bo wiedziałem, że wrócisz.

– A gdybym nie wróciła?

Chwycił ją za rękę i obrócił, żeby popatrzeć na pierścionek.

– Wtedy poleciałbym do Anglii i wytłumaczyłbym ci, że to najlepsze rozwiązanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Amelia zadrżała. Słowa urzędnika rozbrzmiały w jej umyśle ostrym dźwiękiem. Nie chciała robić z tego dramatu, w końcu nie była małą owieczką prowadzoną na rzeź. To ona zdecydowała się na to małżeństwo i powinna o tym pamiętać. To ona przyleciała do Antonia i powiedziała mu o dziecku i to ona wybrała życie z nim. Prawdziwe życie? Niepokój opadł ciężarem na żołądek. Jak będzie wyglądało to prawdziwe życie z mężczyzną takim jak Antonio Herrera?

Ledwie go znam, pomyślała, zerkając na niego. Prowadził samochód przez ulice Madrytu z lekkością i wprawą. Popołudniowe słońce lśniło złotym blaskiem, pomału chyląc się coraz niżej. Dzień był piękny. Czy to dobra wróżba? Za sobą zostawiali urząd, gdzie złożyli przysięgę, a przed sobą mieli? No właśnie, co? Dom? Kolejna rzecz, o której nie miała pojęcia. Czy to będzie luksusowy penthouse? Przestronna posiadłość, a może apartament na jachcie? Znów przypomniała sobie życie, przed jakim uciekła i do którego miała już nigdy nie powrócić. A teraz była tu, daleko od swojej urokliwej chatki i pracy nauczycielki.

Antonio miał na sobie garnitur, a ona prostą białą sukienkę, bez koronek, bez pereł, bez ozdób. Jedynym akcentem podkreślającym odświętny charakter stroju był bukiet białych róż, które Antonio podarował jej, kiedy limuzyna przywiozła ją z lotniska prosto do ratusza. Dla postronnych osób wyglądali jak zwykła para, która wymknęła się z lunchu,

by wziąć ślub. Nikt nie pomyślałby, że to raczej umowa handlowa dla dobra dziecka.

Z kim ona właściwie poszła do łóżka? Jej policzki oblały się rumieńcem. Nie powinna była sobie tego przypominać. Skupiła wzrok na widoku za oknem. Antonio był bezwzględnym człowiekiem, co udowodnił w kontaktach z Carlem. Z drugiej jednak strony angażował się w działalność charytatywną, ale najprawdopodobniej robił to po to, żeby ocieplić swój wizerunek. Wolała jednak wierzyć, że ojciec jej dziecka nie jest złym człowiekiem. Sam tak o sobie powiedział.

Zerknęła na palec i delikatnie dotknęła obrączki, prostej, platynowej, która idealnie pasowała do pierścionka.

– Żałujesz? – usłyszała. Nie rozmawiali od trzydziestu minut, od kiedy opuścili hol ratusza. Pochyliła twarz w jego stronę. Obserwował drogę, ale jednocześnie był uważny na to, co ona robi. Przypomniała sobie, jak pocałował ją po raz pierwszy, jak opanowało ich fizyczne szaleństwo. Teraz ponoszą tego konsekwencje. – Mam nadzieję, że nie, bo jest już za późno na zmianę zdania – dodał z uśmiechem.

– Nie żałuję.

– Ściskasz więc palce, bo jesteś zrelaksowana? – stwierdził sceptycznie.

Dopiero teraz zorientowała się, że to robi. Ten gest towarzyszył jej od dziecka. Gdy była zdenerwowana mocno splatała i rozplatała palce.

– Myślę o naszym małżeństwie – odpowiedziała szczerze. – I o tym, że tak niewiele wiem o swoim mężu. A to, co wiem, wcale mi się nie podoba.

– Jestem wielkim, złym Herrerą – zakpił. – Nic dziwnego, że za mną nie przepadasz.

– Tu nie chodzi o to, jak się nazywasz. Kiedy poszliśmy do łóżka, nie miałam pojęcia o tej głupiej zemście. Nie wiedziałam, kim jesteś, poza

jakimiś ogólnymi wzmiankami w gazetach. Chodzi o twoje zachowanie wobec mojego ojca, brata, a teraz także wobec mnie.

– A jak ja się zachowuję wobec ciebie? – zapytał, zatrzymując samochód na światłach.

Nie odpowiedziała. Trudno jej było wskazać, co ją najbardziej niepokoiło. Nie weszła w to małżeństwo z entuzjazmem, ale zrobiła to dla dziecka. A on, dlaczego się z nią ożenił? Wiele odpowiedzi przychodziło jej do głowy, ale żadna nie przynosiła satysfakcji. U podstaw wszystkich jej zmartwień leżał strach, że dziecko stanie się pionkiem w rozgrywce przeciwko jej rodzinie. Chciała, by było odwrotnie, by miłość stała się lekarstwem na chęć zemsty. Z jej ust wyrwało się westchnienie. Dopiero teraz spostrzegła, że znaleźli się w willowej dzielnicy. Wokół rozciągały się piękne, zielone tereny, otaczające jezioro. Antonio podjechał do bramy, za którą widać było potężną budowlę otoczoną parkiem.

– Jeśli sądzisz, że będziemy wychowywać dziecko w tym muzeum, to jesteś w błędzie – stwierdziła, gdy zatrzymał samochód przed posesją.

– A co ci się nie podoba? – spytał prosto, bez emocji.

– Wystarczy spojrzeć na ten taras. Masz pojęcie jakie to niebezpieczne dla dziecka?

– O tak, oczywiście, przecież dzieckiem nie będzie się miał kto opiekować i nie istnieje coś takiego jak barierka.

– Sarkazm ci nie pasuje – mruknęła.

Roześmiał się głośno.

– A tobie nie pasuje nadwrażliwość. Dom jest w porządku, więc przestań narzekać i chodź go obejrzeć.

Skinęła głową. Otworzyła drzwi i wysiadła, zanim zdążył jej pomóc. Tak widziała ich małżeństwo. Mieli żyć razem, a jednocześnie osobno. Potrzebowała przestrzeni tylko dla siebie. On chyba odbierał to inaczej, bo

popatrzył na nią ze złośliwym uśmieszkiem, wyraźnie dając jej do zrozumienia, że zachowała się dziecinnie. Nienawidziła go za to. Znów splotła palce.

– Jak widzisz, dom jest ogrodzony, więc nie ma ryzyka, że dzieci zbliżą się do jeziora.

– Dzieci? – Zatrzymała się, przyciskając dłonie do brzucha. – Na razie jest jedno dziecko.

– Na razie.

– Chcesz powiedzieć… – Wpatrywała się w niego uważnie. – Ja nie planuję więcej dzieci.

Wskazał dłonią na dom.

– Tam jest dużo pokojów do wypełnienia.

– Rzeczywiście, świetny powód – skwitowała pogardliwie, żeby ukryć, jak mocno zabiło jej serce na myśl o dużej, szczęśliwej rodzinie.

– Przecież chcesz dać naszemu dziecku wszystko, co najlepsze, prawda? To chyba obejmuje też rodzeństwo?

Patrzyła na niego przerażona, jej oczy lśniły.

– Nie! – Nie, jeśli to oznacza, że znów pójdziemy do łóżka, dodała w myślach. Reakcja ciała była natychmiastowa. Miała tylko nadzieję, że napięte sutki nie są widoczne przez cienki materiał sukienki.

– Jeszcze zobaczymy. – Delikatnie objął ją w pasie, prowadząc po schodach do domu. Jego dotyk jak zwykle ją zelektryzował. Duma kazała jej jednak zachować obojętność. Nie da mu tej satysfakcji.

– Drzwi otwierają się na kod – powiedział, wystukując numer. – Raul zaprogramuje kombinację kodu dla ciebie.

– Raul?

– Szef ochrony.

– Masz ochronę?

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Tak, *querida*.

– Potrzebujesz ochroniarza? Przecież jesteś wysoki, silny i wysportowany. Nie umiałbyś się sam obronić?

Jego uśmiech wyrażał rozbawienie i coś jeszcze, coś mrocznego i niebezpiecznego.

– Raul nie jest moim ochroniarzem – wyjaśnił. – Czuwa nad bezpieczeństwem posiadłości i personelu. Monitoruje alarmy i od teraz będzie czuwał nad twoim bezpieczeństwem.

– Nie potrzebuję ochrony.

– Amelio… – Odetchnął ciężko, zamykając za nimi drzwi wejściowe.

Nie można było nie zauważyć uderzającego kontrastu między ogromną powierzchnią willi a przytulnością angielskiej chatki. Amelia przypomniała sobie prace uczniów wiszące na lodówce, kolorowe obrazki i kwieciste narzuty. Tutaj wszystko było białe, przyozdobione marmurem, kryształowymi żyrandolami i drogimi dziełami sztuki. Rozpoznała prace Modiglianiego, Dalego i oczywiście Picassa. Wpatrywała się w modernistyczne obrazy z rosnącą obawą.

– Amelio? – powtórzył. – Wszystko w porządku?

Kiwnęła głową. Ogarniające ją mdłości nie miały nic wspólnego z dzieckiem. Dopiero tu, pośród tego bogactwa, uświadomiła sobie, co zrobiła. Zostać żoną Antonia to jedna sprawa, ale dopóki nie weszła do willi i nie skonfrontowała się z widokiem dzieł stuki, wartych miliony funtów, nie poczuła tak jaskrawo, że świat, w którym się kiedyś poruszała, znów ją dopadł.

– Wszystko w porządku – skłamała. – Jest mi tylko gorąco.

Dzień był upalny, ale klimatyzacja w domu działała bez zarzutu. Gorąco, które wypełniło jej ciało miało inne źródło.

– Chodź, usiądź – powiedział, gestem zapraszając do salonu.

Była to olbrzymia przestrzeń, z oknami na całą długość i szerokość ściany, za którymi znajdował się taras. Białe skórzane kanapy były duże i miękkie. Zatopiła się w jednej z nich, żałując, że są tak wygodne, bo gdy było jej zbyt dobrze, traciła czujność.

Antonio zniknął na moment, a po chwili wrócił z butelką zimnej wody.

– Wypij to – polecił.

– Tak, proszę pana – odparła z przekąsem.

Być może wykazał się troską, ale dla niej było to zachowanie dyktatora.

Przykucnął przy niej i, Boże pomóż, jej wzrok przykuły napięte mięśnie klatki piersiowej, płaski brzuch. Był tak blisko, że czuła jego zapach.

– Masz pojęcie, ile jesteś warta?

Pytanie ją zaskoczyło.

– Niezupełnie – odpowiedziała.

– Fortunę. Jeszcze zanim mnie poślubiłaś, twój majątek wynosił miliony funtów, a teraz? Jesteś bardzo zamożną kobietą i dlatego musisz mieć ochronę.

– Nigdy nie uważałam się za milionerkę.

– Nie, kiedy zarabiałaś grosze jako nauczycielka.

– Skąd wiesz, ile zarabiałam?

– Myślisz, że wynagrodzenie nauczycieli to sekret?

Pokręciła głową.

– Wystarczało mi na życie.

– I dlatego nigdy nie korzystałaś z funduszu powierniczego?

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Jestem ciekaw, dlaczego nie korzystałaś z przywilejów?

Przez chwilę zastanawiała się, czy jest sens odpowiadać, ale uznała, że przecież chciała, by to małżeństwo jakoś funkcjonowało, a do tego potrzebna była komunikacja. Poza tym nie miała nic do ukrycia.

– Nie chciałam, żeby pieniądze mnie definiowały, żeby ludzie widzieli we mnie dziedziczkę fortuny. Już raz to przerabiałam i nie podobało mi się to wcale. W Anglii byłam po prostu Amelią, którą lubi się za to, jaka jest, a nie za to, ile ma pieniędzy na koncie.

Patrzył na nią, jakby czytał w otwartej księdze. Nienawidziła tego.

– Doświadczyłaś tego po śmierci matki, kiedy zamieszkałaś z ojcem, prawda?

Pokiwała głową, obawiając się, że drżenia głosu.

– Ale pieniądze to tylko część tego, kim jesteś.

Upiła łyk wody.

– Dla wielu ludzi to ta najważniejsza część. Pieniądze, udziały… Nawet nasze małżeństwo zostało zawarte nie z tego powodu jaka jestem, ale co posiadam.

Nic nie powiedział, nie próbował zaprzeczać. Taka była prawda.

– Czujesz się na siłach, żeby dokończyć wycieczkę po domu? – spytał, stając na nogi.

Wzięła jeszcze jeden łyk i kiwnęła głową.

– Tak. Przygotowałeś mapę? – zażartowała, choć naprawdę uważała, że przy tak olbrzymiej powierzchni łatwo byłoby się zgubić.

– Nie martw się. Jestem dobrym przewodnikiem – obiecał i wyciągnął do niej rękę, pomagając wstać z sofy. Jego palce przywarły mocno do jej nadgarstka, wyczuwając przyspieszony puls. Amelia oblizała suche wargi. Wspomnienia ich pierwszej nocy uderzyły w nią ze wszystkich stron.

– Na tym piętrze są trzy sypialnie – wyjaśnił, prowadząc ją korytarzem przez szeroki hol z fortepianem i panoramą miasta, rozciągającą się za oknami. – Jedna może być dla niani. W drugiej można urządzić pokój dla dziecka.

– Jaka niania? – Podskoczyła, jakby ją uderzył.

– Niania naszego dziecka. – Skrzywił się, widząc jej surowe spojrzenie. – Nie rób takiej miny, przecież jeszcze nikogo nie zatrudniłem. Ty to zrobisz. Mówię ci tylko, że mogłaby zostać tu zakwaterowana. Trzeci pokój połączony jest z kuchnią i łazienką, więc była niezależna.

– Jak mogłeś pomyśleć, że chciałabym zatrudnić nianię?

Zatrzymał się i puścił jej rękę.

– Nie chcesz?

– Nie chcę. Myślisz, że nie potrafiłabym sama zaopiekować się dzieckiem?

– Przecież będziesz się nim opiekować – odparł, hamując zniecierpliwienie.– Myślałem tylko o pomocy. A ta się przyda, żebyś mogła się wyspać. Nie musisz wszystkiego robić sama. To nie koniec świata, Amelio. Nie rób problemu.

– Wciągnąłeś mnie w to małżeństwo, opowiadając, że będziesz świetnym ojcem, a ty już chcesz zrzucić obowiązek wychowania naszego dziecka na obcą kobietę, choć jeszcze się nie urodziło!

– Niczego takiego nie robię. – Zaczynał tracić cierpliwość. – Niania to dobre rozwiązanie. Kiedy pójdziesz do pracy, kto się zajmie dzieckiem?

– Do pracy?

– Tak. Zakładam, że będziesz chciała wrócić do nauczania, gdy dziecko podrośnie.

– Myślałam, że będziesz się sprzeciwiał.

Antonio zrobił zdziwioną minę.

– Dlaczego?

Dobre pytanie.

– Bo jesteś… jaki jesteś. Myślałam, że będziesz chciał, żebym siedziała w domu. No wiesz, żebym była tylko matką.

– To będzie twoja decyzja. Mnie jest wszystko jedno. Znam cię na tyle, by wiedzieć, że cenisz sobie rozwój zawodowy. Moje oczekiwania nie mają tu nic do rzeczy.

– Czyli wolałbyś, żebym nie pracowała?

– Powiedziałem, że jest mi wszystko jedno. Jeśli jednak zdecydujesz się wrócić do pracy, będziemy potrzebowali pomocy. I dla dziecka byłoby lepiej, żeby to była osoba, która zna je od urodzenia.

Brzmiało to cholernie logicznie, ale tym bardziej było irytujące. Szalejące hormony robią ze mnie zołzę, pomyślała.

– Gdzie miałabym pracować? Po hiszpańsku znam zaledwie kilka słów.

– W Madrycie jest międzynarodowa szkoła. To kilka mil od domu. Lekcje wykładane są po angielsku.

– Miałabym uczyć dzieci milionerów?

– Miałabyś uczyć dzieci. Po prostu dzieci – podkreślił.– Czyżbyś patrzyła na uczniów przez pryzmat pieniędzy ich rodziców? Są gorsze, bo z bogatych domów?

Amelia spuściła wzrok, zawstydzona.

– Pomyślę o tym.

– Dobrze. Masz jeszcze dużo czasu, żeby podjąć decyzję.

Rzeczywiście, czasu miała pod dostatkiem.

– Pokój dziecięcy – wskazał, otwierając przed nią drzwi. – Na razie jest pusty. Urządzimy go, gdy już poznamy płeć.

– Wolałabym nie wiedzieć aż do narodzin.

– Dlaczego?

– Wolę mieć niespodziankę,

– Nie uważasz, że dziecko jest już wystarczającą niespodzianką?

– Och, nie rozumiesz mnie.

– Nie, *querida* – przyznał. – W każdym razie udekorujemy pokój. Możemy pomalować go na żółto albo na zielono, albo na każdy inny kolor. Jest mi to obojętne. Podobnie jak jest mi obojętne, czy wrócisz do pracy, czy nie. Pokazuję ci dom, żebyś wiedziała, że jest tu miejsce dla ciebie, dla dziecka, dla wspólnej przyszłości. Staram się na każdym kroku, ale ty wolisz się kłócić o wszystko. Nie jest tak? – Zatkało ją. – Jesteś bardzo nerwowa.

– Nie jestem – skłamała, tylko po to, by nie przyznać mu racji.

– Jesteś, jesteś – powtórzył. – Ponieważ jesteś moją żoną, a ja twoim mężem i chyba nie wiesz, czego się spodziewać. Pobraliśmy się ze względu na dziecko, ale jeszcze nie rozmawialiśmy o tym.

– O czym?

– O tym, że szalona namiętność zaprowadziła nas do łóżka za pierwszym razem i że to jeszcze nie koniec.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– To nieprawda. Uwierz, Antonio, nie jestem taka głupia, żeby drugi raz popełnić ten sam błąd.

Jego mina zdradzała sceptycyzm.

– Czyżby?

– Tak – przytaknęła energicznie. – To będzie białe małżeństwo, bez seksu.

Uśmiechnął się powoli, leniwie, nie spuszczając z niej wzroku. Poczuła, że serce bije jej szybciej, a nogi robią się wiotkie.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak łatwo mógłbym udowodnić, że będzie inaczej? Chyba nie – dodał, zmniejszając między nimi dystans. Nie dotknął jej, ale stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała poprzez gruby materiał koszuli, ciepło oddechu. Z jej ust wyrwał się cichy jęk. – Nie masz doświadczenia, ale to, co teraz czujesz, to pożądanie.

– Nie… – zaprotestowała ochrypłym szeptem. – Czuję… – Szukała jakiegoś mądrego słowa, ale żadne nie przychodziło jej do głowy.

– Pożądanie – uzupełnił, a następnie zaczął głaskać kciukiem jej policzek.

– Nie chcę, nie rób tego – poprosiła drżącym głosem. Jej ciało, zdrajca, nie słuchało. Przysunęła się jeszcze bliżej. Jej oczy lśniły pożądaniem i zaproszeniem.

– Chcesz, *hermosa* – odparł z dziwnym uśmiechem. – A ja będę się świetnie bawił, mogąc ci to udowodnić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Amelia czuła się tak, jakby przespała trzy tygodnie na chmurze. Obudziła się wypoczęta, z lekkim ciałem i głową. Gdy jednak rozejrzała się po pokoju powróciła do rzeczywistości. A niech to! Była w domu Antonia, a ponieważ została jego żoną, był to również jej dom. Wyszła z łóżka i sięgnęła po telefon leżący na stoliku obok. Z zaskoczeniem stwierdziła, że jest już prawie południe. W życiu nie spała tak długo. Zerknęła na ślubną sukienkę przewieszoną przez poręcz krzesła. O ile można ją było nazwać ślubną. Nie kupiła żadnej szczególnej kreacji na tę uroczystość, tylko skorzystała z zasobów swojej garderoby. To nie był prawdziwy ślub, tylko układ, wyrachowana umowa.

„Chcesz tego, a ja będę się świetnie bawił, mogąc ci to udowodnić”.

Świadomość niebezpieczeństwa, które ją czekało, opadła gorącem na brzuch. Ruszyła do łazienki, żeby się odświeżyć. Z walizki wyjęła parę szortów i prosty t-shirt. Być może nie był to odpowiedni strój, ale chciała zapewnić sobie maksymalny komfort i uniknąć porównań z kochankami Antonia. Domyślała się, że wybierał kobiety piękne, bogate i eleganckie, które nosiły stroje z najnowszych kolekcji projektantów i które były równie zimne i niedostępne jak ten dom. Nie zamierzała pozwolić, by duchy miłosnych ekscesów Antonia podkopały jej poczucie własnej wartości.

Rozczesała włosy i wyruszyła na poszukiwanie Antonia z nadzieją, że nie zgubi się w tym ogromnym domu. Zeszła na parter i znalazła drogę do pokoju, który miał pełnić funkcję dziecięcego. Po dobrze przespanej nocy

musiała przyznać, że miało to sens. Był duży, w kształcie litery L, więc było dość miejsca na kącik do karmienia, który z upływem czasu można by zmienić na kącik do zabaw, a potem do nauki. Nie było stąd wyjścia na taras, co akurat uznała za wielką zaletę.

Obok pokoju znajdowało się pomieszczenie, którego Antonio jej nie pokazał. Pchnęła drzwi i wydała z siebie okrzyk zaskoczenia. To była biblioteka. Prawdziwa biblioteka z tysiącami książek. Weszła głębiej, przypatrując się półkom. Wiele książek było po hiszpańsku i uznała, że jeśli chce je przeczytać, będzie musiała nauczyć się języka. Jej dziecko będzie w połowie Hiszpanem i powinno być dwujęzyczne. Może uda się zatrudnić nianię z płynnym włoskim? Będzie musiała o tym porozmawiać z Antoniem. Problem polegał na tym, że nic nie wiedziała o swoim świeżo poślubionym mężu. Nie miała nawet pojęcia, gdzie jest.

Wyszła z biblioteki i kontynuowała spacer po domu. Przez okno usłyszała plusk wody, więc poszła w kierunku basenu. Zbliżywszy się do krawędzi, zastygła w bezruchu. Mogła jedynie stać i patrzeć, jak Antonio robi okrążenia. Śledziła wzrokiem jego zgrabne ruchy, silne nogi młócące wodę i szerokie ramiona. W pewnym momencie zanurkował, przepłynął całą długość basenu i wreszcie wynurzył się na powierzchnię. Odgarnął włosy z czoła i przetarł oczy. Od razu ją zauważył. Spojrzenie, które jej posłał, było równie potężne jak afrodyzjak. Amelia odruchowa zacisnęła palce.

– Miałem cię właśnie obudzić – powiedział po chwili. – Jest prawie południe.

– Wiem – potwierdziła, zanurzając palec nogi. Woda była cudownie chłodna. – Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałam. To pewnie przez ciążę.

Popatrzył na nią czujnie.

– Typowe wyczerpanie – stwierdził. – Przynajmniej tak wyczytałem w książkach dotyczących ciąży.

– Nie żartuj, że czytasz takie książki!

Wzruszył ramionami. Krople wody spływały mu po ramionach, torsie i brzuchu. Amelia odwróciła szybko wzrok.

– A dlaczego nie? – Podpłynął do brzegu, przy którym stała. – Muszę wiedzieć, czego się spodziewać. Masz już jakieś objawy?

Usiadła, zanurzając nogi w wodzie.

– Nic szczególnego. Od czasu do czasu nudności, czasem ból głowy.

– Jak odkryłaś, że jesteś w ciąży?

– Poszłam do lekarza.

– Źle się czułaś?

– Nie, ale spóźniał mi się okres. Nie wierzyłam, że to może być ciąża.

– Czy myślałaś o tym, by mi nie mówić o dziecku?

– Nie, nawet przez chwilę – odparła szczerze, rozbryzgując stopą wodę.

– Zaskoczyłaś mnie.

– Dlaczego?

– Prawie mnie nie znasz, a zważywszy na sytuację naszych rodzin…

Pokręciła głową.

– Zaskakujące jest to, że kobieta chciałaby trzymać dziecko z daleka od jego ojca. To niewłaściwie. Dziecko zasługuje na oboje rodziców.

– Zgadzam się. W chwili, gdy powiedziałaś mi o ciąży, mój świat się zmienił. Nie mogę sobie wyobrazić, co bym czuł, gdybym po wielu latach odkrył, że mam dziecko. Na pewno żałowałbym wszystkich straconych lat.

Przypomniała sobie swoją sytuację.

– Wiem, jak to jest, kiedy się dorasta bez ojca, bez rodziny. Nie zrobiłabym tego własnemu dziecku – dokończyła z ciężkim westchnieniem.

Poczuła na swojej kostce delikatny dotyk jego rąk. Ciepło zapłonęło w jej skórze.

– Brakowało ci ojca?

– Bardzo. Przez długie lata nie wiedziałam nawet, kim jest. Dopiero po śmierci matki poznałam prawdę.

– Jako dziecko nigdy go nie spotkałaś? – spytał, mocniej ściskając jej kostkę.

– Nie. Nie wiedziałam nawet, jak się nazywa. – Skupiła wzrok na rozkołysanej tafli wody. – Matka nigdy o nim nie mówiła.

– Ale on wiedział o twoim istnieniu?

– Nie.

– Nie? – zdziwił się.

– Matka nie powiedziała mu o ciąży. Ukrywała to. A kiedy ja pytałam o ojca, za każdym razem robiła się zła i mówiła, że nie pamięta, kim jest. – Twarz płonęła jej z emocji. – Kiedy umarła, jej prawnik udzielił mi wreszcie odpowiedzi, której szukałam. Ponieważ byłam nieletnia, zostałam wysłana do ojca. On nic nie wiedział o mnie, a ja o nim.

Popatrzył na nią spod ściągniętych brwi.

– Jak mogła być taka samolubna?

– Taka była – przyznała gorzko. – Samolubna i egocentryczna. Pewnie sądziła, że nigdy nie umrze, a już na pewno nie w tak młodym wieku. A może myślała, że ma jeszcze czas, że powie mi, jak będę starsza. Doskonale wiedziała, kto jest moim ojcem. Jego nazwisko zostało zapisane w akcie urodzenia i w jej testamencie. Do dziś nie mam pojęcia, dlaczego sama mnie wychowywała. Jestem jednak wdzięczna, że nie zdecydowała się mnie pozbyć, bo z pewnością macierzyństwo nie było czymś, o czym marzyła – zakończyła ze smutkiem.

Antonio gładził jej kostki, jednocześnie patrząc na nią.

– Jak twój ojciec przyjął wiadomość, że ma córkę?

– Nie wiem. Przypuszczam, że był w szoku. Zrobił test DNA, żeby mieć pewność. Nie dziwię mu się. Znajomość moich rodziców była przelotna. Potem już nigdy się ze sobą nie kontaktowali. Nic dziwnego, że z niedowierzeniem przyjął wiadomość, że ma dwunastoletnie dziecko.

– Ale to jednak nie jest miłe. Nie było ci przykro?

– Wtedy o tym nie wiedziałam, a gdy dorosłam, rozumiałam, że musiał się upewnić – stwierdziła spokojnie.

– I upewnił się, tak?

Uśmiechnęła się gorzko.

– Tak. Byłam diSalvo, bez żadnych wątpliwości. Z miejsca stał się dumnym ojcem. Nie próbował się mnie pozbyć i zaakceptował mnie tak, jak ty nasze dziecko. Tak to działa w rodzinnych dynastiach, prawda? Dzieci są bardziej następcami, dziedzicami niż ludźmi.

Twarz Antonia nie zdradzała emocji.

– Myślę, że mogą być i ludźmi, i dziedzicami. Jedno nie wyklucza drugiego.

– Być może – przyznała.– Ja w każdym razie nie byłam już dzieckiem, gdy trafiłam pod skrzydła ojca.

– Miałaś dopiero dwanaście lat – przypomniał.

– Tak, prawie trzynaście, ale żyjąc z matką, widziałam wystarczająco dużo, by szybko dojrzeć. – Uśmiechnęła się szeroko, odrzucając złe wspomnienia. Teraz liczyła się tylko teraźniejszość.

Antonio widział, że wolałaby porzucić ten temat, ale on chciał wiedzieć więcej. Z drugiej jednak strony to był pierwszy dzień ich małżeństwa i przesłuchanie mogło poczekać. Miał wystarczająco dużo czasu, by uzyskać odpowiedzi na wszystkie pytania. Uśmiechnął się więc i ochlapał ją lekko, czekając na reakcję. W odpowiedzi roześmiała się i uderzyła nogą

o taflę wody. Wtedy złapał ją za nadgarstki i wciągnął do basenu. Poszła pod wodę, ale sekundę potem wynurzyła się natychmiast na powierzchnię, odgarniając mokre włosy z twarzy. Jej piersi rysowały się teraz wyraźnie pod bawełnianym stanikiem i cienkim t-shirtem.

– Ścigamy się? – zaproponowała, tylko po to, by wyzwolić się spod mocy jego spojrzenia. Podjął wyzwanie, a ona zamiast ruszyć za nim szybko, wspięła się na brzeg.

Reszta dnia upłynęła w zaskakująco miłej atmosferze. W trakcie kolacji Antonio z prawdziwym zainteresowaniem słuchał, jak Amelia opowiada o czasie spędzonym na uniwersytecie i pracy w Hedgecliff Academy. Dość oględnie wspomniała o tym, jak wyjechała z domu, wybierając proste i skromne życie w Anglii. Tam nikt nie wiedział, że jest córką znanej modelki i dziedziczką fortuny. On zaś podzielił się z nią własną historią z czasów, gdy studiował w Cambridge, a potem podyplomowo na Harvardzie, co wyjaśniało jego perfekcyjny angielski. W międzyczasie nadzorował rodzinny biznes. Amelia wiedziała z poprzednich rozmów, że to był czas, kiedy Carlo omal nie doprowadził do ruiny firmę jego ojca. Antonio powstrzymał się jednak przed niepochlebnymi komentarzami i ani razu nie nawiązał do kwestii zemsty. To był naprawdę miły wieczór. Gdyby ktoś jej powiedział dwa tygodnie temu, że towarzystwo Antonia może być takie przyjemne, nie uwierzyłaby.

Kolacja dobiegła końca. Słońce powoli chowało się za horyzont, pozwalając, by Madryt rozbłysnął światłami latarni. Amelia przycichła, świadoma, że przed nimi długa noc. Przypomniała sobie groźbę Antonia. „Chcesz tego i z przyjemnością ci to udowodnię”…

– No cóż – zaczęła, wycierając usta serwetką. – Czas do łóżka.

Uciekała wzrokiem, ale jego reakcja była inna, niż się spodziewała.

– Powiedziałaś już ojcu i bratu o nas?

Zrobiło jej się ciężko na sercu.

– Jeszcze nie.

– Nie wiedzą o małżeństwie?

– Nie.

– A o ciąży?

Pokręciła głową.

– *Dios mio*. Dlaczego im nie powiedziałaś?

– To skomplikowane – rzekła, po chwili wahania.

– Skomplikowane? Wyznać, że spodziewasz się dziecka?

Wstał z miejsca, zaplatając ręce na karku.

– Twojego dziecka – mruknęła. – Nie jesteś pierwszym lepszym mężczyzną, tylko ich wrogiem. Zapomniałeś o tym? Wiadomość, że jestem twoją żoną, to wystarczająco dużo, by położyć ich trupem. A kiedy się dowiedzą, że jedna głupia noc zakończyła się ciążą…

Jego twarz była nieodgadniona, gdy przykucnął przy niej. Dżinsy mocno opięły się na muskularnych udach.

– Zrozum – tłumaczyła, unikając jego spojrzenia. – Nienawidzisz ich. Oni pewnie odwzajemniają to uczucie. A ja nie chcę być pionkiem w waszej rozgrywce, a już tym bardziej nie chcę, żeby dziecko było. Gdyby wiedzieli, że jestem w ciąży, przeszkodziliby nam w ślubie.

Wyciągnął dłoń i uniósł jej podbródek, choć wolałaby odwrócić głowę i nie patrzeć mu w oczy.

– Pozwoliłabyś im kontrolować swoje życie?

– Nie. I robię to właśnie dla dziecka, żeby miało rodzinę. Dlatego za ciebie wyszłam, pamiętasz? Gdybym im o nas powiedziała, zrobiliby aferę. Wolałam tego uniknąć.

– Co za ironia losu, że chcesz trzymać nasze małżeństwo w tajemnicy – oznajmił, krzywiąc się.

– Ironia losu? A nie uważasz, że to ma sens?

– Nie.

– Powiem im… tylko jeszcze nie wiem, kiedy – zapewniła.

Świadomość, że czeka ją poważna rozmowa, ciążyła jej na ciele i duszy. W tej sprawie nic nie było proste. Okoliczności, w jakich zaszła w ciążę, ślub z wrogiem rodziny i bolesna przeszłość, która kładła się cieniem na życie nienarodzonego jeszcze dziecka. Mimo to wbrew wszystkiemu i wszystkim chciała być szczęśliwa i nie mogła pozwolić, by nienawiść brata i ojca zniszczyła jej nową rodzinę. Gdy Carlo dowie się o wszystkim, będzie wściekły. Do tego czasu musi najpierw sama oswoić się z tą sytuacją. Na pewno będą zadawali wiele pytań, dlatego powinna się dobrze przygotować, by obronić swoje małżeństwo i przyszłość.

– Skoro im nie powiedziałaś, to pewnie nie chcesz, żeby do nas dołączyli?

Popatrzyła na niego jak na szaleńca.

– Zwariowałeś? Po co mieliby tu przyjechać?

Odsunął rękę z jej twarzy.

– Zorganizowałem małe przyjęcie weselne na przyszły tydzień. Tylko przyjaciele i wspólnicy biznesowi, nic wielkiego, ale pomyślałem, że powinnaś ich poznać, a oni powinni poznać ciebie. Zastanawiałem się, czy będziesz chciała zaprosić ojca i Carla. Ulżyło mi, że nie.

Serce Amelii rozpoczęło wyścig w piersi.

– Przyjęcie?

– Małe przyjęcie – potwierdził. – Trochę muzyki, jedzenie, szampan, około pięćdziesięciu osób. Nie potrwa długo, ale wystarczająco, by przypieczętować nasze małżeństwo.

– Nie rozumiem. Przecież podpisaliśmy dokumenty. Złożyliśmy przyrzeczenie przed urzędnikiem. Według prawa jesteśmy małżeństwem.

– Chodziło mi o publiczne przypieczętowanie. Ludzie powinni się o nas dowiedzieć.

– Przejmujesz się tym? – powątpiewała.

– Przejmuję się tym, żebyś wiodła tu dobre życie – odparł, zbierając ze stołu talerze. Wstawił je do zmywarki i odwrócił się w jej stronę. – Nie chcę, żebyś się czuła samotna, a prawda jest taka, że praca zajmuje mi dużo czasu. Pomyślałem, że na przyjęciu mogłabyś się z kimś zaprzyjaźnić. To są naprawdę fajni ludzie. Polubisz ich.

Prychnęła gniewnie, nie przyjmując do wiadomości, że ten pomysł podyktowany był życzliwością.

– Będziesz mi dobierał przyjaciół? Chcesz decydować o wszystkim, nawet o moim życiu towarzyskim! Masz jakiś kompleks.

– A ty masz problem z przyjęciem bezinteresownych gestów. Ilekroć staram się pomóc, robisz ze mnie potwora. Wszędzie wietrzysz podstęp i zniewagę – odparł urażony, że Amelia nie chce przyjąć tej prostej prawdy. – Myślałaś, że po ślubie nie będziemy prowadzić życia towarzyskiego?

– Myślałam, że ty zajmiesz się swoimi sprawami, a ja swoimi.

– W takim razie pomyliłaś się – oświadczył zdecydowanie. – Jesteś moją żoną. Mogłabyś wyświadczyć mi przysługę i zachowywać się jak żona, przynajmniej przed innymi ludźmi.

Szczęka jej opadła. Dosłownie. Serce zaczęło jej bić szybciej. Wysunął jawne żądanie, z którym trudno było dyskutować. Jesteś moją żoną. Te słowa rozgrzały ją i wypełniły dziwną rozkoszą i bólem jednocześnie.

– Ale to nie jest prawdziwe małżeństwo – zaprotestowała słabo, nie dopuszczając do siebie myśli, że mogłoby być inaczej.

– Chcesz się założyć?

Złapał ją w pasie i przycisnął do stołu. Jego ramiona stały się dla niej więzieniem, z którego nie było ucieczki. Wpatrywała się w niego bezradna i zagubiona, widząc w jego oczach zagrożenie, napełniające ją pożądaniem.

– Ja…

– Tak? – Pochylił się nad jej twarzą.

– Ja… – powtarzała bezradnie.

– No co, *querida*? – Delikatnie musnął jej wargi. Natychmiast przeszył ją prąd, a on zauważył, co się dzieje. – Powiedz mi jeszcze raz, że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe.

Tym razem przywarł do jej ust mocno. Jęknęła cicho, poddając się temu, co nieuniknione. Z własnej woli chwyciła go za koszulę i pogłębiła pocałunek, otwierając usta. Antonio wsunął język między jej wargi, chwycił ją w pasie, jakby nic nie ważyła, i posadził na stole. Całowała go, jakby był jedynym człowiekiem na świecie. Dla niej był jedyny i to był błąd. Już raz padła ofiarą tego pragnienia. Namiętność niespodziewanie wtargnęła w jej życie, działając na nią jak narkotyk. Nie mogła znów się temu poddać. To byłoby głupie. A jednak, gdy palce Antonia wsunęły się pod bluzkę i dotknęły nagiej skóry, przyjęła to z ulgą i radością, że znów będą się kochać. Chwilę potem przyszło otrzeźwienie. Z gardłowym, desperackim okrzykiem wyrwała się z uścisku i odsunęła na bezpieczną odległość. Uniosła palce do nabrzmiałych, pulsujących pożądaniem ust.

– Jak śmiesz! – Musiała się bardzo postarać, żeby udać oburzenie, bo tak naprawdę chciała, żeby ją pocałował.

Zmrużył oczy.

– Jak śmiem, co? Całować cię, jak powinno się całować żonę? Chciałaś tego równie mocno, jak ja.

– Nieprawda – zaprotestowała gorąco. Kłamała i oboje o tym wiedzieli.

– Źle robię, bo chcę, żebyś miała przyjaciół? – Jego głos był ochrypły, pełen pasji i ognia, który ich rozpalił. – Bo chcę, żebyś prowadziła w Madrycie życie towarzyskie? Bo nie chcę, żebyś była samotna, kiedy będę spędzał dnie w pracy?

Wolała, kiedy się kłócili. Było to lepsze niż walka z jego urokiem i swoim pożądaniem.

– Sama sobie znajdę przyjaciół. Tobie nic do tego.

– Czyli nie chcesz, żeby twoi przyjaciele byli również moimi! – zarzucił jej z wściekłością.

– Wcale tak nie powiedziałam. – Szukała w głowie odpowiednich słów. – To wszystko dzieje się zbyt szybko. Potrzebuję czasu, żeby się w tym połapać.

– Ale nie proponuję rzeczy niemożliwych. Chodzi tylko o przyjęcie. Moi przyjaciele, jedzenie, muzyka, tańce. Zobaczysz, będziesz się dobrze bawiła.

Ogarnęła ją panika. W ustach wciąż czuła jego smak.

– Nie chcę przyjęcia.

Pomyślała o tych wszystkich imprezach, na których była najpierw z matką, a potem z ojcem, jako dziedziczka diSalvo. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł jej zimny dreszcz.

– To, być może, jest dobre dla ciebie, ale nie dla mnie. Wszystko się dzieje zbyt szybko. Proszę, tylko nie przyjęcie. Proszę!

Patrząc w jego zimne oczy, przypomniała sobie, że ma do czynienia z człowiekiem bezwzględnym, który rządził twardą ręką i który robił, co chciał, nie licząc się z innymi.

– Kiedy zgodziłaś się mnie poślubić, wymagałaś, żebym zachowywał się racjonalnie. Czy jest coś nieracjonalnego w tym, co proponuję?

– Tak! – zawołała, po czym pokręciła bezradnie głową.

– O co chodzi, Amelio? Myślisz, że utrzymasz nasze małżeństwo w tajemnicy?

– Nie jestem na to gotowa i już.

– Chcesz więc, żebym odwołał przyjęcie?

– Tak – odparła szybko, zbyt szybko. Gardło miała ściśnięte, oddech ciężki. Nie wiedziała, jak mu wytłumaczyć, co czuje, i jak opisać swoje życie z matką. Tłum ludzi, markowe ciuchy, alkohol, narkotyki, ordynarni faceci. Przyjęcie byłoby dla niej udręką.

– W porządku – powiedział lodowatym głosem, z jawną dezaprobatą. – Przemyśl to jeszcze. A teraz przepraszam, mam dużo pracy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Antonio wpatrywał się w dokument, już po raz dziesiąty próbując go przeczytać. Tak zazwyczaj wyglądało jego śniadanie. Kawa, tost i porcja interesów. Tym razem jednak nie mógł się skupić.

Jego oczy przeniosły się na zegar, wiszący koło biurka. Był wczesny ranek, a on już czuł się zmęczony. Wciąż myślał o ich kłótni. Chciał zrozumieć Amelię, naprawdę. Zorganizował przyjęcie, by jej pomóc, bo wiedział, że sytuacja nie jest dla niej łatwa. Właściwie, dlaczego się tak przejmuje? Po co zawracał sobie głowę obawami i lękami dziewczyny, do której nic nie czuł? Tak, spodziewała się jego dziecka i co z tego? Zrobił więcej, niż powinien. Była diSalvo i przyjaźń między ich rodzinami raczej nie była możliwa. Próby udawania, że jest inaczej prowadziły donikąd.

Oczywiście, były pewne kwestie, które nie budziły wątpliwości. Amelia była piękną kobietą i pragnął jej. Jeśli zechce towarzyszyć mu w łóżku, nie będzie się bronił. Póki co, to ona próbowała bronić się przed nim. Wymusił pocałunek, ale czuł jej podniecenie. Niewiele brakowało, a wylądowaliby w łóżku. Szkoda, że go odepchnęła, przerywając napięcie domagające się spełnienia. Może poczekać. Nie miał wątpliwości, że prędzej czy później doprowadzi ją do stanu, że będzie błagała o jego dotyk. Kwestia czasu. Uroda i wdzięk jego żony nie przysłoniły mu jednak głównego celu małżeństwa. Chciał Prim’Aqua i żeby ludzie, którzy skrzywdzili jego ojca, zapłacili za to.

Odchylił głowę, zaplatając dłonie na karku. Na chwilę zamknął oczy. Od razu zobaczył Amelię, jej wielkie, niebieskie oczy, patrzące na niego oskarżycielsko. Trudno. Nie zmieni planów. Nie nakłoni go to tego nawet kobieta nosząca jego dziecko. Demonstracyjnie odrzuciła jego pomoc, niech więc robi, co chce. Nic go to nie obchodzi.

Trzy tygodnie po ślubie Amelia oddałaby królestwo za normalną, cywilizowaną rozmowę z własnym mężem. To nie znaczy, że Antonio zachowywał się źle, przeciwnie. Był uprzejmy i kulturalny, ale skończyła się swoboda i rodząca się między nimi nić porozumienia i sympatii. Rzadko ze sobą rozmawiali, nawet jadali oddzielnie. Antonio tłumaczył, że ma wiele spraw na głowie i dlatego do późna siedział w biurze.

Po trzech tygodniach miała dość takiego stanu rzeczy i zdecydowała, że muszą porozmawiać. Próbowała sobie jakoś organizować otaczającą ją rzeczywistość, ale nie znała języka i nie miała samochodu, więc skazana była na siedzenie w domu, co wzmagało jej frustrację. Którejś nocy, popijając herbatę z rumiankiem, zaczekała, aż Antonio wróci z pracy. Chyba się tego nie spodziewał, bo rzucił jej zdziwione spojrzenie. Wyglądał na zmęczonego, ale szybko nałożył na twarz maskę uprzejmej obojętności.

– Amelia? Myślałem, że będziesz już spała.

– Chciałam z tobą porozmawiać – powiedziała łagodnie, serce jednak waliło jej młotem.

– Ach tak? – Wszedł głębiej do salonu, odkładając teczkę na fotel. – Coś się stało?

– Nie, nic poważnego.

– To dobrze.

– Potrzebuję twojej pomocy.

Jego spojrzenie się zmieniło. Podszedł bliżej.

– O co chodzi? Źle się czujesz? Coś z dzieckiem?

– Z dzieckiem wszystko dobrze, przynajmniej taką mam nadzieję.

– Co to znaczy?

– Jestem w dwunastym tygodniu ciąży. Pamiętam, jak mój doktor w Anglii zalecał mi zrobienie usg i kilka innych testów. Problem w tym, że nie znam hiszpańskiego i nie mam pojęcia, do kogo się zwrócić. Próbowałam korzystać z internetowego tłumacza, ale nic z tego nie wyszło. Poza tym nie mam samochodu. Pomożesz mi?

Patrzył na nią, marszcząc czoło.

– Oczywiście. Przepraszam, że wcześniej się tym nie zająłem, że nie pomyślałem.

– Wcale się nie dziwię – odparła wyrozumiale. – Ta sytuacja jest nowa dla nas obojga. Lekarz w Anglii polecał mi klinikę w Londynie, ale pewnie w Madrycie też są świetne szpitale.

Antonio oparł ręce na biodrach i stanął twarzą do okna.

– Mam dużo samochodów. Możesz z nich korzystać do woli. Poszukam też najlepszej kliniki.

– Jeśli to możliwe, wolałabym kupić samochód – powiedziała ostrożnie. Jego auta były szybkie, potężne i zbyt drogie. – Jakiś mały, prosty w obsłudze i niedrogi, żebym nie musiała się bać, jeśli go przez przypadek zarysuję.

Odwrócił się w jej stronę.

– Dobrze. Kupimy samochód, jaki będziesz chciała.

– Sama zapłacę – dodała szybko. – Tylko… pojedź ze mną do salonu.

– Dobrze.

Powietrze zrobiło się ciężkie, naładowane frustracją i nieokreślonymi pragnieniami.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. Kiedy robiła to po raz ostatni? Chyba w Anglii.

– Nie dziękuj, Amelio. Powinienem był sam o tym pomyśleć. Naprawdę mi przykro. Przeoczyłem to. Musiałaś się poczuć jak mój więzień.

– Nic się nie stało. Czytałam, pływałam i…

Słowa zamarły jej na wargach, gdy podszedł jeszcze bliżej. Oddech stał cię ciężki, lekko przymknęła oczy.

– Stało się. – Jego wzrok palił ją żywym ogniem. – Przyjmij moje przeprosiny.

Wolałaby, żeby przeprosił za to, że wracał po nocach i w ogóle z nią nie rozmawiał.

– Dobrze. Przeprosiny przyjęte – zgodziła się. – A jeśli chodzi o klinikę, to sprawdzałam w internecie i chyba znalazłam dobrą.

– Świetnie. – Wciąż nie spuszczał z niej oczu. – A jak się czujesz?

– Dobrze. – Odruchowo położyła ręce na brzuchu, myśląc o dziecku, które rosło pod sercem. Niespodziewanie, obok swojej dłoni spostrzegła rękę Antonia. Spojrzała na niego zaskoczona, gdy delikatnie głaskał jej brzuch.

– A ty, jak się czujesz, maleństwo? – spytał szeptem.

Do oczu napłynęły jej zdradzieckie łzy. Jedna z nich popłynęła po policzku. Skrzywiła się, zła na siebie. Hormony to tylko hormony.

– Dziecko na pewno czuje się dobrze – rzuciła szorstko.

– Chciałabyś coś do picia? – spytał cicho. – Nic jeszcze nie jadłem. Przyłącz się.

To była zwykła propozycja, spontaniczny pomysł, ale wywołał w niej kaskadę emocji. Tęskniła za nim. A może po prostu za kimś, z kim mogłaby porozmawiać, pożartować. Antonio Herrera nie był jednak pierwszym

lepszym. Był mężczyzną, który tchnął życie w jej sny i dręczył ciało wspomnieniami namiętnego dotyku. Pokusa, która ją ogarnęła, była demonem, z którym musiała walczyć. Zwalczyła pragnienie, by podejść do niego i poprosić, żeby ją przytulił.

– Jestem zmęczona – powiedziała, przerywając krótki moment porozumienia. – Pójdę się położyć. Dobranoc.

– Naprawdę uważasz, że helikopter był niezbędny? – spytała Amelia, gdy pielęgniarka w Międzynarodowym Szpitalu Położniczym opuściła na chwilę pokój, zostawiając ich samych. W pomieszczeniu było ciemno, bo rolety nie pozwoliły przedostać się hiszpańskiemu słońcu. Cicho buczał medyczny sprzęt.

– Oczywiście. Musiałem sprawdzić, ile czasu zajmie dotarcie tu w nagłym wypadku.

Przewróciła oczami.

– Samochód by nie wystarczył?

– Nigdy nie wiadomo – odparł poważnie.

– Pani Herrera, panie Herrera. – Do pokoju wszedł doktor Lopez z uprzejmym uśmiechem na twarzy. Musiał być po sześćdziesiątce, na co wskazywały siwe włosy. W każdym razie wzbudzał zaufanie Amelii. – Na początku poczuje pani zimno.

Kiwnęła głową, leżąc na wąskim łóżku, z odkrytym brzuchem, który lekarz pokrył specjalnym żelem.

– No, popatrzmy na maluszka.

Zaczął jeździć po skórze głowicą sonografu. Amelia nie rozumiała dlaczego, ale denerwowała się, co Antonio musiał wyczuć jakimś szóstym zmysłem, bo wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń. Mrugnęła do niego

uspokajająco, czując, jak łzy napływają jej do oczu. Znów te przeklęte hormony.

– W porządku? – spytał Antonio.

– Tak – szepnęła.

– Dziecko bawi się w chowanego – zauważył doktor Lopez z uśmiechem. – Jeszcze chwilka.

Amelia wstrzymała oddech w napięciu.

– Dobrze pani znosi ciążę?

– Tak. Czasami mam mdłości.

– To normalne – uspokoił ją doktor Lopez. – Mamy maluszka – dodał, wskazując na ekran. – Leży na plecach. Widzą państwo?

Amelia kiwnęła głową, jej oczy były pełne łez. Antonio mocno ścisnął jej rękę.

– Nasze dziecko – szepnęła wzruszona. Dziecko było maleńkie, a ona już czuła jak wzbiera w niej miłość.

– Wszystko w porządku – mówił doktor. – Proszę pokazać się za miesiąc – dodał, wycierając brzuch papierowym ręcznikiem. – Oto moja wizytówka z bezpośrednim numerem. Proszę dzwonić, gdyby coś się działo.

Antonio kiwnął głową i schował wizytówkę do kieszeni marynarki. Dla niego nie było w tym nic szczególnego, że lekarz daje mu swój prywatny numer. Był przyzwyczajony do szczególnych względów. Po chwili doktor Lopez wręczył mu jeszcze małe zdjęcie.

– Pierwsza fotografia maluszka.

Amelia, choć wcześniej miała spore wątpliwości, teraz już nie żałowała, że zgodziła się wyjść za Antonia. Wzięła go za rękę i uśmiechnęła się uśmiechem jaśniejszym niż tysiąc słońc.

– Możesz w to uwierzyć?

Powoli pokręcił głową.

– Nie bardzo. To niesamowite – odpowiedział. Pochylił się i pocałował ją lekko w policzek tak blisko kącika ust, że gdyby tylko zrobiła niewielki ruch głową, ich wargi by się spotkały. Stała nieruchomo, wdychając jego zapach.

– Może pójdziemy na lunch, pani Herrera?

W tym momencie poczuła wilczy głód.

– Brzmi świetnie.

Zaledwie kilka kroków od Parque del Retiro, w bocznej uliczce otoczonej kolorowymi budynkami, drzewami i krzewami, znajdowała się restauracja, tak ekskluzywna i uwielbiana przez miejscowych, że nie potrzebowała nawet szyldu. Zwykłe czarne drzwi, które łatwo było przegapić, jeśli się nie znało miejsca, prowadziły do urokliwego wnętrza z wyśmienitą kuchnią. Kelner w dżinsach i białej koszuli pojawił się natychmiast.

– Dla dwóch osób, na tarasie – polecił Antonio.

– Już się robi – odparł, prowadząc ich schodami na wewnętrzny dziedziniec. Amelia miała wrażenie, że znalazła się na wsi. Z tarasu rozciągał się piękny widok na zielony park. Wokół kwitły pergole i jaśmin. Egzotyczne rośliny w wielkich donicach roztaczały lekki, przyjemny zapach. To było idealne miejsce, intymne, dyskretne i tłumiące miejski hałas.

– Jak tu pięknie – zawołała, zajmując miejsce przy okrągłym stole.

Antonio zdjął okulary przeciwsłoneczne, rozglądając się wokoło.

– Tak. Kiedy byłem dzieckiem, ojciec zabierał mnie tu prawie w każdy piątek. Najpierw oglądaliśmy mecz, a potem jedliśmy razem obiad.

– Naprawdę?

– A co cię tak dziwi?

– Sama nie wiem. Chyba jest mi trudno sobie wyobrazić, że w ogóle byłeś kiedyś dzieckiem. – Uśmiechnęła się, marszcząc nos.

– Uważasz więc, że od razu urodziłem się w garniturze?

– Nie. Wiem, że kiedyś musiałeś być chłopcem, ale takim, który lubi się bawić? Dziwne – podsumowała z humorem.

– Zapewniam, że lubiłem się bawić i psociłem, jak to dzieciak.

– Nie byłeś zdeterminowany, żeby w wieku sześciu lat zawojować świat?

– Może trochę. A jak to było z tobą? Jakie było twoje dzieciństwo?

Amelia się zjeżyła.

– Znasz przecież odpowiedź na to pytanie.

Sięgnęła po wodę i upiła łyk.

– Tak mi się wydaje. Wspominałaś, że nie było ci łatwo – powiedział ostrożnie. – Nigdy jednak o tym nie rozmawialiśmy.

– Nie bez powodu. – Uśmiechnęła się, próbując ukryć prawdziwe emocje. – Nie lubię o tym mówić.

Pochylił się w jej stronę i dotknął delikatnie jej ręki. Jego oczy błyszczały, jakby ktoś zatopił w nich drobinki bursztynu.

– W takim razie zrób, proszę, wyjątek. Dla mnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Widział, że zastanawia się nad jego propozycją. Chciał, żeby się przed nim otworzyła, ale rozumiał, że niełatwo mu zaufać. Byli małżeństwem, ale tylko dlatego, że zmusił ją do tego szantażem. To nie był dobry sposób na budowanie bliskości. Tak niewiele wiedział o kobiecie, która nosiła jego dziecko i która była jego żoną.

– Myślę – zaczęła powoli – że niektórzy uznaliby moje dzieciństwo za wesołe i beztroskie.

Antonio starał się zachowywać naturalnie, nie spłoszyć tej cennej, intymnej chwili niepotrzebnym gestem lub słowem.

– Ale nie ty? – zapytał spokojnie.

– Nie. – Napiła się wody. – Nie ja. Jako dziecko zawsze się bałam.

– Czego się bałaś?

– Tego, co zrobi matka.

Jego ciało się napięło, jakby każdy staw został dokręcony śrubą.

– Biła cię?

– Boże, nie! – zaprzeczyła natychmiast, odwracają twarz. Gdy patrzył na jej piękny profil, dostrzegł, że ma rysy swojej matki – supermodelki. I chyba na tym podobieństwo się kończyło.

– Moja matka była najmilszą osobą pod słońcem. Zbyt miłą.

– To możliwe?

Amelia zmarszczyła brwi, ściągając jednocześnie usta.

– Modeling to trudna branża. Nigdy nie jest się dostatecznie ładną, szczupłą, dobrą. Matka całe życie próbowała sprostać różnym oczekiwaniom. Miała reputację rozrywkowej dziewczyny i nie potrafiła wyjść z tej roli. Dorastając, widziałam, jak się boi, że ludzie przestaną ją lubić, jeśli nie będzie duszą towarzystwa. Żyła imprezami i przyjęciami.

– To przykre.

– Tak. – Amelia westchnęła. – Pamiętam, jaka byłam na nią zła.

– Dlaczego?

– Uważałam, że nie nadaje się na matkę. Pragnęłam, żeby oddała mnie do adopcji. Takie bzdurne fantazje nieszczęśliwego dziecka.

Ogarnął go smutek i współczucie.

– Co robiła twoja matka? Czego się bałaś?

– Była nieobliczalna i prawie zawsze albo pijana, albo naćpana. Spraszała obcych ludzi do hoteli, w których mieszkałyśmy.

Łzy napłynęły jej do oczu, sprawiając, że błyszczały jak ocean w świetle dnia. Nie pozwoliła im jednak popłynąć po policzkach.

– Co kilka tygodni nowy facet. Niektórzy byli okropni, inni zabawni, ale każdy z nich traktował ją okropnie. Nienawidziłam ich wszystkich. Nienawidziłam za to, że ją krzywdzili i że odciągali ją ode mnie. Nigdy nie była idealną matką, ale kiedy byłyśmy same, przynajmniej próbowała. Niezbyt mocno – podkreśliła. – A może nie potrafiła inaczej?

Uścisnął mocno jej rękę, jakby chciał powiedzieć „jestem z tobą, mów dalej”.

– Nic jej się nie udawało.

– Coś się chyba jednak udało – zapewnił. – Mimo wszystko wyrosłaś na wspaniałą dziewczynę.

– Cóż, robiłam wszystko, żeby nie być taką jak ona. Dla wielu ludzi sława jest celem życia, dla mnie nie. Nie cierpiałam tego. Reporterskie hieny grzebiące w naszych śmieciach, mama w plotkarskich czasopismach, najczęściej pokazywana w kompromitujących sytuacjach. Gdy byłam starsza, starałam się ją chronić, ale niewiele mogłam zrobić.

– Byłaś dzieckiem. Miałaś zaledwie dwanaście lat, gdy zmarła.

– Tak. – Potrząsnęła głową, odrzucając kosmyk włosów. – Myślę jednak, że dorastanie w takich warunkach zmusza, żeby wcześniej dojrzeć.

Z wyraźnym wysiłkiem rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Oto moja historia. A jaka jest twoja?

Nie chciał, by przestała mówić o sobie. Skoro pudełko Pandory zostało otwarte, chciał, by na światło dzienne wyszły wszystkie tajemnice.

– Moja historia na pewno nie jest tak interesująca.

– Szczerze wątpię.

Gdy pojawił się kelner, Antonio złożył zamówienie. Proste, wegetariańskie danie dla Amelii i owoce morza dla siebie. Po chwili znów zostali sami.

– Twoja mama też umarła, gdy byłeś dzieckiem?

Antonio zawahał się, nie wiedząc, czy to na miejscu rozmawiać o takich sprawach z ciężarną kobietą.

– Przy porodzie – wyznał. – Wyjątkowo rzadkie komplikacje.

– Och, nie wiedziałam – rzekła, odwracając wzrok. – To straszne.

– Jak powiedziałem, to był naprawdę rzadki przypadek.

– Nie boję się o siebie – zapewniła go szybko. Teraz to ona chwyciła jego dłoń i uścisnęła uspokajająco. Patrzyła na ich splecione palce, tak kontrastowe. Jego były długie i opalone, jej drobne, jasne, z połyskującą obrączką i pierścionkiem zaręczynowym. – To jednak straszne, że mama

nie miała szansy, by cię poznać, by poczuć się matką. Na pewno była bardzo podekscytowana.

– A ty jesteś?

– Żartujesz?

Roześmiał się.

– Nie, jestem ciekawy.

– Oczywiście, że jestem podekscytowana. Ty nie jesteś?

Dobre pytanie. Dotychczas nie poddał analizie swoich uczuć. Kiedy dowiedział się o jej ciąży, wiedział tylko, że musi być jego żoną i że dziecko musi się nazywać Herrera i wychowywać w Hiszpanii.

– Ja…

– Tak? – Patrzyła na niego w oczekiwaniu.

– Jestem ciekawy.

Parsknęła śmiechem.

– To wszystko?

– Zastanawiam się, czy dziecko będzie podobne do mnie, czy do ciebie. Czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Czy będzie miało jasne oczy jak ty, czy ciemne jak moje.

Pokiwała głową.

– I czy to właśnie nie jest ekscytujące? Nic o nim nie wiemy, poza tym, że jest naszym dzieckiem. Jest częścią ciebie i częścią mnie. Nie mogę się doczekać, kiedy się urodzi.

Jej ekscytacja była zaraźliwa. Udzielił mu się radosny nastrój i gdy kelner przyniósł jedzenie, z niechęcią puścił jej rękę. Żałował, że przez ostatnie tygodnie utrzymywał dystans. Pragnął mieć Amelię przy sobie, nie rozstawać się z nią, słuchać jej opowieści, jej głosu i uczestniczyć w radosnym oczekiwaniu na dziecko.

– Byłeś blisko związany z ojcem – powróciła do tematu. – Wychodziliście na mecze, wspólne posiłki w restauracji…

– Tak. Byliśmy bardzo zżyci. Uwielbiałem go.

Jej oczy pełne były niewypowiedzianych pytań.

– Wyglądasz tak, jakbyś chciała coś jeszcze wiedzieć.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Kiwnęła głową.

– Czy on…?

– Tak. Nie żyje. Po raz pierwszy mówię o nim w czasie przeszłym. – Jego piękną twarz przeszył grymas. – Mój ojciec był niesamowitym człowiekiem, aktywnym, zachłannym na życie. Trudno mi uwierzyć, że już go nie ma.

– Przykro mi – wyznała, próbując pomidora zapiekanego z bazylią i serem. – Musisz za nim bardzo tęsknić.

– To prawda. Kiedy twój brat postanowił zniszczyć naszą firmę, dla ojca to było nie do zniesienia. Całe życie pracował na to, by przedsiębiorstwo było większe i lepsze niż za czasów dziadka. – Popatrzył na jej śliczną twarz i nagle przypomniał sobie, dlaczego powinien się trzymać od niej z daleka. Gdy jednak usłyszał jej ciche westchnienie i zobaczył w oczach szczery żal, zrozumiał, że jest inna niż Carlo.

– Myślę, że to musiało być dla ciebie bardzo trudne.

– Tak. Opuścili go inwestorzy i nie zostało mu właściwie nic.

– Ale postawiłeś firmę na nogi.

Nic nie powiedział, tylko skinął głową.

– Kosztowało cię to dużo pracy – stwierdziła.

– Praca to coś, w czym jestem dobry.

– Nie wątpię.

– Ze względu na ojca chciałem ratować Herrera Incorporated. To coś więcej niż biznes, *hermosa*. To moje dziedzictwo i dlatego trzeba je zostawić w jeszcze lepszym stanie, niż się dostało. Mój ojciec… – Dziwił się, że tak swobodnie może się zwierzać Amelii, bo hołdował zasadzie, by nie mówić o swoich prywatnych sprawach. W jej ogromnych oczach widział jednak obietnicę dyskrecji. – Ojciec był dżentelmenem. Wierzył, że takie słowa jak honor i uczciwość znaczą wiele. Pochodził z czasów, gdy uścisk dłoni i danie słowa były równie ważne jak kontrakt. Cóż, był naiwny. Łatwy cel dla twojego brata. – Odchrząknął. Sięgnął po wodę, by zwilżyć gardło. – Rozpacz omal go nie zabiła.

Zbladła, przygryzając wargi.

– Nie mogłeś nic zrobić, żeby to powstrzymać?

– W tamtym czasie nie. Mój ojciec nie zorientował się w porę w sytuacji, a potem było już za późno. To była świetnie przeprowadzona akcja. W ciągu dwóch tygodni stracił prawie wszystko.

– Przykro mi – powiedziała smutno. – Nawet nie wiesz, jak bardzo. Przepraszam cię ze Carla. Wolałbym, żeby to się nie stało.

Jak długo czekał, żeby ktoś noszący nazwisko diSalvo wyraził skruchę? Zbyt długo. Było za późno na przeprosiny i wybaczenie. Kości zostały rzucone. Jego nienawiści i chęci zemsty nic nie było w stanie zmienić.

– Nic na to nie poradzimy. To część naszej historii, naszej przeszłości – powiedział, popijając wodę.

– Ale nie musi być częścią przyszłości – zaryzykowała, spoglądając na niego z nadzieją.

Milczał, dziobiąc widelcem.

– Kiedy zmarł twój ojciec? – spytała, celowo zbaczając z tematu rodowej zemsty.

– Niedawno.

– Kiedy?

– Cztery miesiące temu.

– Niedługo przed naszym poznaniem, tak?

– Tak, na miesiąc przed – potwierdził.

– Nie powiedziałeś mi.

– A dlaczego miałem o tym mówić?

– Ponieważ jako twoja żona powinnam o tym wiedzieć – stwierdziła z wyrzutem. – Ponieważ chcę wiedzieć takie rzeczy. Być może mogłabym ci pomóc. To ważne, żebyśmy ze sobą rozmawiali.

Jej troska była niespodziewana i wzruszająca. Gdzieś w głębi serca czuł, że na to nie zasłużył. Zwłaszcza od Amelii.

– Niezły pomysł. Kiedy z tobą rozmawiam, odrywam się od złych myśli – powiedział, żeby rozluźnić atmosferę.

Jej policzki zaróżowiły się gwałtownie.

– Jakoś ci nie wierzę.

– Nie?

Uśmiechnęła się. Wolała nie rozmawiać już o trudnych sprawach, ale musiała wyjaśnić jeszcze jedną kwestię.

– Przyjechałeś do mnie miesiąc po śmierci ojca. Bardzo szybko chciałeś zrealizować plan zemsty.

– Szczerze mówiąc, zrobiłbym to szybciej, ale nie mogłem cię znaleźć. Mój detektyw długo cię szukał.

– Detektyw? – Podskoczyła na krześle. – Wynająłeś detektywa, żeby mnie śledził?

Posłał jej beztroski uśmiech, choć tak naprawdę poczuł się nieswojo.

– Nie było cię we Włoszech, tak jak zakładałem, ani w Londynie. Kto by pomyślał, że zostaniesz nauczycielką w jakiejś angielskiej mieścinie

i w dodatku, że zmienisz nazwisko. Zupełnie jakbyś chciała zatrzeć za sobą wszystkie ślady.

– Bo tak było – przyznała, patrząc na park. – Kocham moją rodzinę, Antonio. – Gdy odwróciła głowę w jego stronę, mógł w jej oczach wyczytać słowa, których nie wypowiedziała. „I dlatego za ciebie wyszłam, żeby ich ratować”. – Ale zawsze czułam, że nie pasuję do ich świata. Od dziecka pragnęłam normalnego życia, z daleka od dziennikarzy, celebrytów, blichtru. Chciałam mieć normalną pracę, prawdziwych przyjaciół i żeby ludzie cenili mnie za to, jaka jestem, a nie ile posiadam. Dlatego zaszyłam się na angielskiej prowincji i zostałam nauczycielką.

Antonio odłożył widelec i spuścił wzrok. Nie mógł powstrzymać gwałtownego poczucia winy, ponieważ wciągnął ją z powrotem do świata, z którego uciekła. W głębi serca poczuł, że byłaby szczęśliwsza, gdyby zostawił ją w spokoju.

– Ale detektyw? – Wróciła do kwestii, która ją zirytowała.

– Tak cię to dziwi?

– Owszem, choć może nie powinno. Chciałeś ode mnie udziały w Prim’Aqua. Nie mogłeś pozwolić, żeby cokolwiek stanęło ci na drodze.

W jej słowach zabrzmiał gorzki wyrzut.

– Nie przyszedłem do twojego domu, żeby cię uwieść, Amelio – powiedział. – To, co się wydarzyło między nami tamtej nocy, było proste. Ja pragnąłem ciebie, a ty mnie.

– To nie było proste – zaprotestowała łagodne.– Od samego początku stałeś na lepszej pozycji.

– Kiedy poszedłem z tobą do łóżka, nie myślałem o naszych rodzinach, o zemście.

Spojrzał w jej błyszczące oczy i nagle znów jej zapragnął. Chciał jej nie dlatego, że w ciele obudziło się pożądanie, ale dlatego, że tęsknił za nią, za

jej pocałunkami, za głosem szepczącym jego imię. Chciał ją kochać długo i powoli. Ich jedyna wspólna noc trwała zbyt krótko.

– Cieszę się, że to mówisz.

Antonio w odpowiedzi podniósł jej rękę do ust i zaczął całować palce, nie spuszczając jednocześnie z niej oczu. Nie dostrzegł pożądania w gwałtownym ruchu rzęs ani błękicie spojrzenia. Dopiero kiedy rozchyliła wargi, zrozumiał, że chce tego samego, co on. Wokół nich zawirowało zmysłowe ciepło i tym razem zamierzał dostać to, na czym mu zależało.

Czy miał pojęcie, co jej robił? Próbowała skupić uwagę na czytanej książce, ale co jakiś czas jej wzrok wędrował w kierunku Antonia, który robił pompki przy basenie. Patrzyła na jego nagi tors, drgające mięśnie na ramionach, długie, mocne nogi i opadające na czoło włosy, jeszcze mokre po wieczornej kąpieli.

Czuła się zagubiona, bezsilna i oczarowana. Słowa w książce wirowały jej przed oczami, ale dzielnie podjęła wysiłek, by przeczytać jeszcze jeden akapit. To jej wina. Należało wybrać jakąś inną książkę niż ,,Anna Karenina”. Kiedyś zachwycała się tą powieścią, ale w zaistniałej sytuacji opisy dziewiętnastowiecznych sposobów uprawiania ziemi wydały jej się mało interesujące. W każdym razie nie tak interesujące jak jej mąż. Ich rozmowa podczas lunchu wprawiła ją w dziwny stan pobudzenia. Jego zapewnienia, że kochał się z nią, bo jej pragnął, jego spojrzenia, gęstniejąca atmosfera… Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrzebowała wiedzieć, że tamta szalona noc nie była efektem zemsty, a pożądania. Bez względu na wszystko, to co wtedy poczuli, było prawdziwe.

Po raz kolejny w ciągu minuty jej oczy przeniosły się nad basen. Poddała się. Trudno było walczyć z pokusą. Przez chwilę cieszyła wzrok idealnymi proporcjami ciała swojego męża, po czym znów wróciła do

książki. Dwa zdania później stwierdziła jednak, że to bez sensu. Niech sobie Anna Karenina wzdycha do Wrońskiego, ona miała dość własnych uczuciowych rozterek. Czy Antonio wiedział, co jej robi? Jak na nią działa?

Z westchnieniem odeszła od okna i otworzyła szafę. Wypełniona była po brzegi markowymi ubraniami, ale ona konsekwentnie wybierała swoje stare, które przypominały jej dawne życie w Anglii. Nie miała tylko kostiumu kąpielowego.

Sięgnęła do pierwszej szuflady komody, ale leżała tam biżuteria. Otworzyła drugą i wreszcie znalazła to, czego szukała. Wyciągnęła proste granatowe bikini i szybko się przebrała. Zerknęła w lustro i uznała, że podoba jej się to, co widzi.

Gdy zbliżyła się do basenu, Antonio zakończył ćwiczenia. Stanął przed nią, jego ciało lśniło pokryte lekką warstwą potu. Przesunął wzrok z jej twarzy, na krągłość piersi, brzuch, nogi i z powrotem na twarz.

Amelia zadrżała lekko, jej ciało pokryło się gęsią skórką.

– Wyglądasz…

Wstrzymała oddech, oczekując na to, co powie.

– Tak?

– Wyglądasz wspaniale. Jesteś taka piękna.

Podszedł bliżej i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

– Dziękuję. – Ledwie mogła mówić. Gardło miała suche, podobnie usta.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział, opuszczając dłoń na jej delikatnie zaokrąglony brzuch.

– Wiem.

Objął ją, a ona wydała z siebie cichy jęk poddania, zgadzając się na pocałunek. Przechyliła głowę, by miał lepszy dostęp. Emocje buzowały

w niej, wypełniały każdą komórkę ciała. Wiedziała, że w tych pocałunkach, w dotyku, są odpowiedzi na wszystkie pytania, których nie zdążyła zadać.

Antonio podniósł ją z łatwością, przycisnął do piersi i zaniósł do basenu. Stłumiła westchnienie, gdy otoczyła ją chłodna woda. Objęła go ramionami, udami ścisnęła w pasie i całowała mocno, oddając się pragnieniom, które pustoszyły jej zdrowy rozsądek.

– Kochaj się ze mną – zażądała.

Jęknął, zadowolony, że nie tylko on znalazł się w jej niewoli.

– Dlaczego? – spytał tylko po to, żeby się z nią trochę podrażnić. Przycisnął ją mocno do siebie, by poczuła, jaki jest podniecony. Odchylił jej głowę i pocałował mokrą szyję.

– Ponieważ jesteś moim mężem – powiedziała, gdy zdjął z niej górę kostiumu. Jego usta przejęły kontrolę nad piersiami. Pieścił językiem najpierw jeden sutek, potem drugi, a ona poddawała się temu z rozkoszą. Znów chciała doświadczyć tego, co tamtej nocy w Anglii.

– Kochaj się ze mną – szepnęła ponownie, jakby wypowiadała zaklęcie. Ugryzła go lekko w ramię, pogładziła napięte mięśnie.

– Zamierzam to zrobić, *querida*.

Z westchnieniem ulgi przylgnęła ustami do jego ust. Całowała go, jakby chciała zetrzeć wszystkie urazy, starą nienawiść i żal. W tym momencie nie była diSalvo, on nie był Herrerą, na horyzoncie ich przyszłości nie było burzowych chmur.

Wędrowała dłońmi po jego ciele. To, o czym marzyła, stawało się rzeczywistością. Dotknęła go przez szorty, wyczuwając siłę jego podniecenia.

– Dlaczego, u diabła, nie zrobiliśmy tego wcześniej – syknął, zdejmując z niej figi.

– Bo byliśmy głupi.

– *Si* – mruknął, znów unosząc jej nogi.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę i wreszcie zatopił się w jej gorącym wnętrzu. Jęknęła, gdy go poczuła. Poruszał się gwałtownie, jednocześnie całując ją mocno. Wiła się w jego ramionach, zaciskała uda, krzyżując kostki na jego plecach, i poddawała się rytmowi. W pewnym momencie przyjemne podniecenie zmieniło się w coś potężniejszego, w coś wstrząsającego i oszałamiającego. Wbiła paznokcie w jego plecy, pozostawiając czerwone ślady na skórze. Zacisnęła powieki. Rozkosz stała się nie do zniesienia i w końcu wybuchła feerią doznań. Miała wrażenie, że oślepiło ją światło, że świadomość stłumiły niezwykłe barwy, jakich dotąd nie widziała. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że znajduje się w basenie, w ramionach Antonia, który wciąż przyciska ją do siebie, a jej wnętrze nadal wypełnia jego twarda męskość. Uniosła powieki, powracając do rzeczywistości. Wstydziła się, że tak łatwo poddała się szaleństwu, ale to jeszcze nie był koniec.

Antonio patrzył jej prosto w oczy, wbijając się w nią głęboko. Widział, jak przygryza wargi, by nie krzyknąć. Uniósł kciuk i rozchylił jej usta.

– Poddaj się temu – szepnął.

Te słowa na nowo rozpaliły w niej ogień. Słyszała jego gardłowe okrzyki i była dumna, że potrafi doprowadzić go do takiego stanu. Jego silne, głębokie pchnięcia doprowadzały ją do ekstazy.

– Jestem blisko – jęknęła, czując, że zbliża się kolejna fala.

On nagle znieruchomiał, patrzył w jej oczy z desperacją.

– Chcę, żebyś była moją żoną.

– Przecież jestem – szepnęła, poruszając biodrami, by zachęcić go do dalszej jazdy.

– Chcę, żebyś nią była w każdym możliwym sensie. Żebyś nią była w moim łóżku, przy moim boku, zrozumiałaś?

Coś mocniejszego niż rozkosz przeniknęło ją całą, coś, co rozpaliło oprócz ciała także duszę. Nie potrafiła tego zrozumieć, przeanalizować. Po prostu poddała się chwili.

– *Si* – jęknęła, poruszając biodrami.

Usatysfakcjonowany jej zgodą, dał jej to, czego potrzebowała. Wbijał się w nią mocno, narzucając szybszy rytm. A kiedy zbliżyła się do krawędzi i przygotowywała się na skok w rajską przepaść, on był przy niej, jego ciało wibrowało przy jej ciele i razem z nią rozpadł się na milion kawałków.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Antonio prawie zapomniał o wywiadzie. Udzielił go kilka miesięcy wcześniej, na krótko przed ich ślubem, kiedy Amelia była dla niego jeszcze dziedziczką diSalvo. Tymczasem otworzyli nowy rozdział w ich związku, który istniał poza granicami krwawej wojny. Od tamtego wieczoru, gdy kochali się w basenie, wiele się zmieniło. Każdą noc spędzała w jego łóżku, otoczona jego ramionami, z jego dłonią na swoim coraz bardziej wypukłym brzuchu.

Teraz zaś patrzył na gazetę leżącą na biurku i jego wnętrzności skręcały się z mieszaniny furii i odrazy. Zdjęcie przedstawiało małą Amelię z matką. Supermodelka miała na sobie skąpą sukienkę i wielkie okulary zasłaniające pół twarzy. W oczach Amelii dostrzegł strach. Przez te miesiące poznał ją na tyle, że rozumiał, co musiała czuć, atakowana przez paparazzich. Jej małe palce zaciśnięte były na nadgarstku matki, jakby chciała ją chronić i powstrzymać przed zrobieniem jakiegoś głupstwa.

Zaklął pod nosem i sięgnął po telefon. Jego wzrok na chwilę zatrzymał się na tytule.

„Małżeństwo z wrogiem! Dwie zwalczające się rodziny postanowiły zawrzeć sojusz. Małżeństwo Amelii diSalvo i Antoniego Herrery to fuzja dwóch dynastii i aktywów. Pozwoli to na utworzenie jednej z największych potęg finansowych na świecie. Jak mówi Herrera, Prim’Aqua po wielu latach wreszcie wróciło do jego rodziny. To dla niego wielka satysfakcja,

podkreślił w rozmowie. Wspomniał również, że jego małżeństwo to przede wszystkim świetny biznes”.

Nie mógł się nawet wściekać, że napisali stek bzdur. Powiedział to i jeszcze wiele innych rzeczy, przechwalając się, że zdobył Prim’Aqua. Myślał tylko o tym, jaka będzie reakcja Carla, gdy przeczyta artykuł. Czerpał wielką przyjemność z wyobrażania sobie, jak jego śmiertelny wróg puchnie ze złości. Nie myślał wtedy o Amelii. W każdym razie nie, kiedy udzielał wywiadu. Nie wiedział, że chciałaby zachować ich związek w tajemnicy, dając sobie czas na oswojenie się z nową sytuacją. Nie wiedział, że okaże się tak samo cudowna, jak tamtej magicznej nocy, gdy kochał się z nią w jej domu.

Jego wzrok padł na kolejną stronę, na której widniało jego zdjęcie z kochanką. Nawet nie pamiętał jej imienia. „Milioner usidlony”, krzyczał kolejny nagłówek, pod którym wypisano listę jego znanych byłych.

– Odbierz telefon – warknął do słuchawki.

Każdy kolejny artykuł był gorszy od poprzedniego. Do diabła, wtedy było mu to obojętne. Nie zastanawiał się, co poczuje Amelia. *Dios*, żeby tylko tego nie zobaczyła. Chwycił marynarkę i ruszył do drzwi.

– Proszę pana, ma pan spotkanie o dziesiątej – przypomniała mu asystentka.

– Odwołaj – polecił, podchodząc do windy. – Odwołaj wszystko. Nie wrócę dziś do biura.

Amelia zamieszała herbatę, uśmiechając się lekko. Ostatnio dużo marzyła i uśmiechała się bez przerwy i bez żadnego powodu. Dotknęła ręką mocno zaokrąglonego brzucha. Stłumiła ziewnięcie i zerknęła na zegar. Było wczesne popołudnie. Właściwie mogłaby się zdrzemnąć. W nocy nie spała tyle, ile powinna. Przeniknął ją dreszcz, gdy przypomniała sobie

pocałunki Antonia. Jego usta znajdowały się w najintymniejszym miejscu, językiem doprowadzał ją do szaleństwa. Paznokciami niemal porwała jedwabne prześcieradło. Antonio doskonale wiedział, jak jej dotykać, jak całować, by dać jej jak najwięcej przyjemności.

Z błogim westchnieniem wzięła herbatę i ruszyła do sypialni. Odruchowo zerknęła na telefon leżący przy łóżku. Miała kilka nieodebranych połączeń. Od Antonia i od Carla. Serce zabiło jej mocniej. Od dawna nie rozmawiała z bratem. Nie była gotowa, by zmierzyć się z jego wściekłością. Wolała nie myśleć, o awanturze, jaką by jej zrobił, gdyby odkrył, że jest żoną Antonia i nosi jego dziecko. Potrzebowała czasu. Chciała chronić siebie, dziecko i męża. Nawet nie wiedziała kiedy, ale pokochała go bardziej niż własne życie. Miała nadzieję, że czuł to samo, chociaż nigdy nie padły między nimi wielkie słowa.

Wzięła telefon, by odsłuchać wiadomość głosową od Carla. Ścierpła jej skóra, gdy usłyszała jego wściekły głos.

„Co się, do cholery, dzieje, Amelio. Jesteś w ciąży? Powiedz, że ten łajdak nie jest ojcem. Zabiję go, przysięgam!”

Amelia usiadła na łóżku, przerażona. Jak się dowiedział? Przecież byli ostrożni. Antonio wiedział, że zależy jej na dyskrecji. Włączyła kolejną wiadomość.

„Oddzwoń, do cholery. Dlaczego nie odbierasz? Wyszłaś za Herrerę? Ty idiotko! Wiesz, co zrobiłaś? To drań, zdolny jedynie do nienawiści. To diabeł!”

Następna wiadomość była równie przyjemna.

„Jak mogłaś mi to zrobić? Wykorzystał cię, a ty mu na to pozwoliłaś. Wykorzystał cię, żeby dobrać się do mnie”.

Po chwili rozległ się dzwonek. Spojrzała na wyświetlacz. Carlo.

– Tak?

– Do diabła, gdzie byłaś? Dlaczego nie odbierasz?

– Teraz cię słucham.

– No i? To prawda?

– Ja…

– Wyszłaś za niego?

– Posłuchaj…

– Niech to jasna cholera! Wiesz, co to za człowiek? On nas nienawidzi. Jak mogłaś!

– To nie tak! – zaprotestowała, spoglądając na błyszczącą obrączkę.

– Wykorzystuje cię!

– Nie, zrozum, to małżeństwo nie ma nic wspólnego z zemstą.

Zaklął siarczyście.

– Powiedział, że zabierze mi wszystko, na czym mi zależy, tylko po to, by to zniszczyć. Myślałem, że chodzi mu o przedsiębiorstwa. Nie sądziłem, że mówi o mojej rodzonej siostrze. Uwiódł cię i wmanewrował w małżeństwo tylko po to, by mnie skrzywdzić. Nie widzisz tego?

– Nie!

– Tak! Masz jeszcze wątpliwości? Prawie nas zrujnował!

– To samo ty zrobiłeś jemu.

– Musiałem. Albo on, albo ja. Innej opcji nie ma. Od dawna chciał zakończyć to, co zaczęli nasi dziadkowie. Jest bezwzględny i opętany zemstą. Oto, kogo poślubiłaś. I ten łajdak będzie ojcem mojego siostrzeńca?

– Jak się o nas dowiedziałeś?

– Z artykułu. Chyba go widziałaś?

– Nie…

– W takim razie czeka cię miła niespodzianka. Twój mąż – prawie wypluł to słowo – chełpi się, że udało mu się zdobyć Prim’Aqua. Nazwał

wasze małżeństwo świetnym biznesem.

Zrobiło jej się słabo. Brzuchem szarpnął ból.

– Nie wierzę.

– Artykuł jest w internecie, przetłumaczony. Wyślę ci link.

Rozłączyła się i już po chwili mogła się przekonać, że brat nie kłamał. Przeczytała artykuł dokładnie, słowo po słowie. Czoło miała lepkie od potu, w ustach czuła gorycz. Nie usłyszała nawet, kiedy Antonio wszedł do sypialni. Uniosła wzrok i popatrzyła, jakby go w ogóle nie poznawała.

– Udzieliłeś wywiadu? – spytała spokojnie, choć emocje kłębiły jej się w głowie. Dziecko kopnęło ją w żebra, ale nie zareagowała.

– Dawno temu – przyznał, podchodząc bliżej.

– Kiedy? – Jej głos stał się ostry.

– Zanim się pobraliśmy. Zapomniałem o tym.

– Nie! – Pokręciła głową, wstając z łóżka.

– Co nie?

– Nie kłam. Nie udawaj, że to nie była część twojego planu.

– Przykro mi, że artykuł się ukazał. Bardzo cię przepraszam. Rozmówię się poważnie z redaktorem.

– On tylko wykonywał swoją pracę! A co ty zrobiłeś? Przechwalałeś się, że dzięki małżeńskiej fuzji zdobyłeś firmę. Przez cały czas tylko o to chodziło, prawda?

– Nigdy nie użyłem takich słów, a poza tym wiesz, że ożeniłem się z tobą z powodu dziecka.

Chciał ją objąć, ale odskoczyła jak oparzona.

– Z powodu dziecka, tak, ale przy okazji mogłeś się dobrać do moich udziałów. To był twój główny cel od samego początku. Ten artykuł uderzył w moich bliskich. Chciałeś tego!

– Nie obchodzi mnie, co czuje twoja rodzina. Obchodzi mnie, co ty czujesz, i naprawdę jest mi przykro z powodu tego artykułu.

– Krzywda mojej rodziny to moja krzywda. Przecież wiedziałeś o tym.

Milczał, wbijając wzrok w podłogę.

– Nic się nie zmieniło, prawda?

– O czym mówisz?

– Wciąż nienawidzisz mojej rodziny, choć są częścią mnie i częścią naszego dziecka.

– Wszystko się zmieniło. Teraz jesteśmy małżeństwem. Przyznaję, że wtedy byłaś środkiem do celu, ale teraz jest inaczej. Nigdy nie ukrywałem uczuć wobec twojego ojca i brata.

Zmarszczyła brwi, wiedząc, że tego nigdy nie zmieni. Ból zaczął pulsować w jej piersi.

– Co się stanie, gdy dziecko przyjdzie na świat? – spytała, splatając palce na brzuchu. – Gdy będę chciała je zabrać do Włoch, do jego dziadka i wuja? Zabronisz mi? A może pojedziesz ze mną i będziesz na moich oczach walczył z ludźmi, którzy są dla mnie najważniejsi?

– Mówiłem ci już, że twoja relacja z nimi w żaden sposób mnie nie dotyczy.

– A co z naszym dzieckiem? Chcę je wychować w miłości i szacunku do mojej rodziny. Będzie nosiło twoje nazwisko, ale to w dalszym ciągu będzie moje dziecko.

– To będzie Herrera, tak jak ty teraz.

– Nie chcę być częścią tej chorej zemsty i nie wierzę, że wciąż jeszcze z niej nie zrezygnowałeś.

– Nie wykonałem żadnego ruchu przeciwko twojemu bratu, odkąd jesteśmy małżeństwem. Mogłem go wykończyć już z dziesięć razy, ale

dałem mu spokój. To najlepszy dowód na to, że dotrzymuję umowy.

– Umowy? – Popatrzyła na niego z rozpaczą. – To dlatego go nie zrujnowałeś?

– Przecież tak się umawialiśmy.

Nagle poczuła, że musi usiąść. Opadła na krawędź łóżka, przyciskając palce do skroni.

– *Hermosa*, co ci jest?

Zignorowała jego ewidentną troskę.

– Zostawiłeś Carla w spokoju tylko dlatego, że obiecałam ci udziały Prim'Aqua. Tylko na nich ci zależy.

– To nieprawda – zaprotestował, przyklękając przy niej. – Wiesz, że zależy mi na tobie. Dlatego tu jestem, w środku dnia. Kiedy zobaczyłem ten artykuł i pomyślałem, że go zobaczysz i pomyślisz, że ja…

– Ale mnie nie kochasz – przerwała mu szorstko, modląc się w duchu, by zaprzeczył.

– Nigdy nie było mowy o miłości. Szanuję cię, cenię i pożądam. Zdecydowałem się spędzić z tobą życie.

– Ale tylko miłość sprawiłaby, że zostawiłbyś moją rodzinę w spokoju, że wybaczyłbyś i zapomniał.

– To się nigdy nie stanie – zaprotestował stanowczo. – Będę ich nienawidził do końca, bez względu na to, jaką rolę odegrasz w moim życiu.

– Zawsze mówiłeś, że jesteś mężczyzną, który może zrobić wszystko, co chce. Ty po prostu nie chcesz im wybaczyć.

Podniósł się i popatrzył na nią z góry.

– Nie, nie chcę im wybaczyć. Chcę ich nienawidzić.

– Nawet jeśli to mnie krzywdzi?

– Oni nie mają z nami nic wspólnego.

– To nieprawda! Dla dobra naszego dziecka powinieneś zapomnieć o zemście.

– Nie. – Zwykłe słowo, a było jak ostrze wbite w serce.

– W takim razie nienawiść do nich jest większa niż to, co czujesz do mnie. Nadal sądzisz, że przekażę ci udziały w Prim’Aqua, kiedy dziecko się urodzi?

Mięśnie jego szczęki napięły się ostrzegawczo.

– Tak się umawialiśmy.

– Zabierzesz Prim’Aqua i zniszczysz Carla? Wykorzystasz mnie, żeby go skrzywdzić, tak?

Podniosła się z łóżka i spojrzała mu w oczy. Milczał, ale skinął głową, ledwie dostrzegalnie.

– Tak, zrobisz to – odpowiedziała za niego. – I nawet nie jesteś w stanie dostrzec, że to złe.

Antonio chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie.

– Chcę Prim’Aqua – potwierdził. Nie musiał patrzeć w oczy swojej żony, by wiedzieć, że są pełne łez. Słyszał to w drżącym głosie.

– Bardziej niż mnie?

– Chcę ciebie, dziecka i… tak, chcę Prim’Aqua. Taka była nasza umowa.

– Wiem o tym, ale sześć miesięcy temu byliśmy innymi ludźmi. Myślałam, że uda nam się żyć ze sobą naprawdę.

– Przecież tak się stało.

– Nie. W naszym małżeństwie nie ma miłości. W każdym razie z twojej strony.

W jego głowie rozległ się alarm.

– Chcesz powiedzieć, że zakochałaś się w mnie?

– Tak. – To była prosta odpowiedź, ale sprawiła, że serce zabiło mu mocniej w panice. – Kocham cię.

Mała cząstka jego duszy ucieszyła się z tych słów, ale ta większa pragnęła, by nigdy nie padły, bo nie zasłużył sobie na nie. Poza tym niepotrzebnie komplikowały sytuację, która powinna być prosta.

– Dłużej tak nie mogę – szepnęła.

– Czego nie możesz?

– Trwać dalej w małżeństwie, wiedząc, że nienawidzisz mojego brata, że chcesz go zniszczyć. Nie pozwolę, żebyś zatruł umysł naszego dziecka zemstą.

– Pobraliśmy się przecież dla niego, żeby miało pełną rodzinę. Chcemy dla niego tego samego.

– Nie – zaprotestowała, wyrywając ręce z uścisku. – Chcę, by miało to, czego ja nigdy nie miałam. Dom pełen miłości, a nie żeby dorastało na polu bitwy między dwiema zwalczającymi się rodzinami.

– Przecież ty i ja nie jesteśmy na polu bitwy. Sama widzisz, jak dobrze się między nami ułożyło.

– Bo dotychczas nie zostaliśmy poddani próbie. Przez te miesiące żyliśmy sobie beztrosko jak na wyspie odciętej od świata. Nie da się tak jednak wychowywać dziecka. Moja rodzina ma prawo uczestniczyć w jego życiu. Ty nie masz rodziców, rodzeństwa, kuzynów, więc nasze dziecko poza nami będzie miało tylko Carla i mojego ojca.

– Lepiej nie mieć rodziny, niż dwóch takich…

– Przestań! Nigdy nie zaakceptuję tego, jak ich traktujesz.

– Już to zaakceptowałaś. Wyszłaś za mnie, a od samego początku wiedziałaś, co o nich myślę. Teraz dowiedzieli się dziecku, więc masz już problem z głowy.

– Carlo jest zdruzgotany. Myśli, że wykorzystałeś mnie, by odegrać się za ojca, że to kolejny krok w twoim planie zemsty. I najgorsze, że ma rację.

– *Madre de Dios*, chyba w to nie wierzysz – zaprotestował. – Nie ożeniłem się z tobą dla zemsty.

– Czyli pozwolisz mi odejść bez żadnych konsekwencji? Zostawisz Carla w spokoju? Nie zniosę dłużej tej farsy.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz – przypomniał jej. – Jak więc możesz nazywać nasze małżeństwo farsą?

– Moja miłość nic nie znaczy, skoro nie potrafisz jej odwzajemnić. – Popatrzyła mu odważnie w oczy. – Nie widzisz, że ta zemsta niszczy przede wszystkim ciebie?

– Robię to, co muszę.

– Nie bądź śmieszny. Przykro mi z powodu twojego ojca, ale on nie żyje. Na pewno nie chciałby, żebyś rujnował sobie życie z powodu jego krzywdy. I na pewno nie chciałby, żebyś zniszczył nasze małżeństwo.

– Nic o nim nie wiesz – mruknął, spoglądając na nią spod zmarszczonych gniewnie brwi.

– Wiem, że zabierał cię w każdy weekend do lasu, na mecz i do parku, że czytał ci książki i bawił się z tobą. Wiem, że cię kochał i chciał, żebyś był szczęśliwy. Jesteś mu winien to, by rozpocząć nowe życie, nieobciążone nienawiścią.

– Robię to dla ojca. Przysiągłem, że Carlo zapłaci za wszystko, co mu zrobił. Myślisz, że to mnie nie uszczęśliwi?

Zrobiła krok w tył, kładąc rękę na brzuchu.

– A jeśli odejdę?

– Jeśli naprawdę mnie kochasz, powinnaś zrozumieć motywy, którymi się kieruję. Musisz zaakceptować, że ta nienawiść to część mnie i nie próbuj mnie zmieniać.

– Chcę ci pomóc! – zawołała. – Ta nienawiść cię zabija. Nie mówię, że ty i Carlo macie się stać przyjaciółmi, ale spróbuj zostawić przeszłość za sobą.

– Nienawiść do niego to część mnie.

– Nienawidzisz człowieka, którego kocham. Nie pozwolę, by moje dziecko było rozdarte, by cierpiało, że jest nielojalne wobec ciebie, bo uwielbia swojego wujka.

– Mówiłem już, że dziecko tego nie odczuje.

– Niby jak? A co ze mną? Nie widzisz, jak ta sytuacja mnie rani?

– Czy odkąd zostaliśmy małżeństwem, zrobiłem coś przeciw twojemu bratu?

– Nie musiałeś! Wystarczył ten artykuł. Przez ciebie cierpią. Mój ojciec zabrał mnie do siebie, gdy byłam kompletnie opuszczona…

– I byłaś z nim nieszczęśliwa. Dlatego uciekłaś i schowałaś się w tej zapadłej mieścinie.

– Tak! Chciałam innego życia, ale to nie znaczy, że ich nie kocham i że pozwolę ich skrzywdzić.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia.

– Ale potrzebujesz udziałów.

– Nie. Mam wystarczające środki, by zniszczyć Carla, zapomniałaś? Nawet bez udziałów w Prim’Aqua mam wystarczająco dużo udziałów, by zniszczyć firmę, *querida*.

– Nie nazywaj mnie tak! – wybuchła. – Jesteś podły!

Zdjęła pierścionek, potem obrączkę. Chciała mu oddać, ale pokręcił głową, więc odłożyła na szafkę.

– Nie mogę być twoją żoną. Nie chcę wychowywać z tobą dziecka i nie oddam ci Prim’Aqua. Nasza umowa jest nieważna, Antonio. Zniszcz Carla,

jeśli chcesz, ale pamiętaj, że nigdy, przenigdy ci tego nie wybaczę. Moja miłość zmieni się w nienawiść. To twoja decyzja.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zaklął pod nosem, obserwując, jak wyciąga swoje stare ubrania z szafy. Ostatnie minuty wydały mu się złym snem. Nie mógł uwierzyć, by Amelia naprawdę chciała zakończyć ich małżeństwo.

Była roztrzęsiona. Jej ramiona poruszały się gwałtownie pod wpływem płaczu. Nie chciał jej skrzywdzić. Z rozdartym sercem patrzył, jak wkłada ubrania do torby. Bez względu na wszystko nie mógł pozwolić, by go zostawiła.

– Nie odchodź – powiedział, zbliżając się do niej i obejmując w talii.

Stłumiła szloch.

– Dlaczego mam zostać? – spytała, odsuwając się od niego.

– Ponieważ jesteś moją żoną – odparł, jakby to było takie proste.

– Tak i kocham cię – potwierdziła ten fakt bez entuzjazmu. – Jeśli jednak zostanę i włożę w nasz związek całą miłość i nadzieję, wiedząc, że nigdy nie dasz mi tego, czego potrzebuję, to mnie zabije. Przerabiałam to już z matką. I nie chcę więcej.

Wpatrywał się w nią, nie wiedząc, co zrobić, żeby zmieniła zdanie.

– Powiedz, że mnie kochasz – poprosiła miękko. – Powiedz, że kochasz mnie na tyle, by zapomnieć o nienawiści do Carla, by zostawić przeszłość w spokoju i skupić się na przyszłości.

Zaległa cisza. Nie mógł tego powiedzieć. Nienawiść zostanie z nim do ostatniego tchu. Musiał istnieć inny sposób, by ją zatrzymać. Delikatnie ją

objął i pocałował, zamierzając ją uwieść, ale gdy poczuł na wargach słony smak jej łez, cofnął się.

– Chcę, żebyś została.

– To za mało. – Włożyła buty i sięgnęła po torebkę. Była taka zmęczona.

– Zostań, przecież tak naprawdę chcesz być ze mną. Proszę!

Pokręciła głową, obejmując dłonią brzuch.

– Dam ci znać, kiedy dziecko… Napiszę do ciebie – powiedziała cicho, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Antonio stał na środku pokoju i po raz pierwszy w życiu miał ochotę się rozpłakać. Wiedział, że nigdy nie pogodzi się z tym, że to koniec ich małżeństwa.

Amelia najchętniej spędzałaby całe dnie w łóżku. Gdyby nie dziecko, pogrążyłaby się w żałobie po utraconej miłości, nie jadłaby, nie piła, tylko płakała, póki nie wyczerpałaby łez. Ze względu na maleństwo zmusiła się, by przekąsić tosty z bananem, napiła się herbaty i ubrała się ciepło, żeby wyjść na spacer. Tylko mały spacer, obiecała sobie. Potem wróci i znów położy się do łóżka, ignorując fakt, że resztę życia będzie musiała spędzić bez Antonia. Westchnęła głośno, nienawidząc siebie za to, że tak bardzo za nim tęskniła. Kusiło ją, by wrócić do Madrytu z podkulonym ogonem, dumą w strzępach i wyznaniem, że zgodzi się na wszystko, byle tylko z nim być. Oczywiście wiedziała, że tego nie zrobi.

Na dworze było rześko, dość chłodno, ale słonecznie. Idąc ścieżką, zerwała gałązkę jaśminu i przez całą drogę wdychała słodki zapach. Po kilku milach zawróciła do swojego domu, myśląc o tym, że zaraz schowa się przed światem w ciepłej pościeli. Nagle dostrzegła kogoś przed drzwiami. Przymrużyła oczy, przekonana, że ma halucynacje. Mężczyzna

na progu wyglądał zupełnie jak… Antonio. Całym ciałem napierał na drzwi, jakby chciał je wyważyć.

– Antonio! – zawołała, niemal biegnąc ścieżką. – Co robisz?

– *Dios mio,* dobrze się czujesz? – Odetchnął z ulgą.

– Oczywiście, dlaczego miałabym się źle czuć.

– Nie odbierałaś telefonu, nie otwierałaś, a samochód stoi na podjeździe. Wystraszyłaś mnie.

– Poszłam na spacer.

Rzucił okiem na jej brzuch.

– W tym stanie?

– Ciąża to nie choroba.

– Martwiłem się – wyjaśnił.

Starała się nie reagować, nie pozwolić bić sercu w przyspieszonym rytmie, ale to było bezcelowe. Chciała go objąć, poczuć jego zapach i zapomnieć o bólu, który spowodował. Był wobec niej okrutny. Jego nienawiść zniszczyłaby ich dziecko, nie mogła do tego dopuścić.

– Nie pomyślałeś, że może nie chciałam cię widzieć? – zauważyła z pozorną obojętnością.

– Bałem się, że może zasłabłaś w środku – powiedział.

Po raz pierwszy zauważyła, że jest blady i ma cienie pod oczami. Wyglądał na zmęczonego i zmartwionego. Starała się to ignorować. Spodziewała się jego dziecka, więc nic dziwnego, że się przejmował. Z nią nie ma to nic wspólnego. Nie kocha jej.

– Jak widzisz, nic mi nie jest. – Wyjęła klucze, by otworzyć drzwi, gdy poczuła na ramieniu jego rękę.

– Musimy porozmawiać.

– Chyba powiedzieliśmy sobie już wszystko.

– Ty powiedziałaś, ale ja muszę coś jeszcze wyjaśnić. Jeśli mi pozwolisz.

– Nie wszystko da się wyjaśnić.

– Jednak spróbuję.

Odwróciła się w jego stronę, patrząc na niego swymi wielkimi, błękitnymi oczami.

– Nie powinieneś tu być.

– Wracam prosto od Carla.

Zbladła gwałtownie. Przyłożyła palce do ust, jakby chciała stłumić okrzyk.

– Och, Antonio, nie! Coś ty zrobił?!

Widział jej przerażenie i ze skruchą pomyślał, że to jego wina.

– Spokojnie. Doszliśmy do porozumienia.

Tego się nie spodziewała.

– Jak to? Zaszantażowałeś go? Przyjechałeś, żeby zaproponować mi nowy układ?

– Przyjechałem, żeby ofiarować ci swoje serce. – Czekał, żeby te słowa wybrzmiały. – I błagać cię o wybaczenie, *querida*. Od tak dawna żyłem w nienawiści, że nie sądziłem, że można inaczej. Dopiero jak cię straciłem, zrozumiałem, jak wielki popełniłem błąd. – Wziął ją za ręce. – O mało nie poświęciłem naszego szczęścia dla zemsty. Miałaś rację, mój ojciec na pewno by tego nie chciał.

Oddychała szybko. Lekko pokręciła głową.

– Nieważne, co powiesz, i tak nie oddam ci udziałów.

Nie mógł jej winić za to, że straciła do niego zaufanie.

– To dobrze, bo już ich nie chcę.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Doszliśmy do porozumienia z Carlem. Nie chcę już go skrzywdzić, *hermosa*.

– Dlaczego?

– Wiele zrozumiałem. To twój brat. Kochasz go i będzie wujkiem naszego dziecka, tak jak mówiłaś. Poza tym zrobię wszystko, żeby cię uszczęśliwić.

Skrzyżowała ramiona, wciąż nie dowierzając.

– Skąd ta nagła zmiana?

Widział, że jest zmęczona.

– Wejdźmy do domu, usiądziesz, wszystko ci wyjaśnię – zaproponował.

– Nie. – Była nieugięta. – Powiedz, co się stało. Skąd ta zmiana?

– Kiedy odeszłaś, po raz pierwszy w życiu zobaczyłem wszystko wyraźnie. Bez ciebie nic ma sensu. Wszystko, o co walczyłem, zemsta, udziały, wydało mi się trywialne. Chciałem tylko ciebie. Zasypiać przy tobie, budzić się przy tobie. Tak bardzo chcę, żebyś wróciła. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo jestem w tobie zakochany.

Patrzyła na niego oszołomiona.

– Nie wiem, czy jesteś zdolny do miłości.

Zabolały go te słowa, ale rozumiał, że dotychczas nie dał jej powodu, by myślała inaczej.

– Kocham cię – powtórzył. – Kochałem cię chyba już od pierwszej chwili, gdy napadłaś na mnie z tasakiem, gdy dzięki twojemu urokowi, zapomniałem o zemście, gdy oddałaś mi się tak ufnie i bez zastrzeżeń.

– Wykorzystałeś mnie tamtej nocy, Antonio. I robiłeś to potem przez cały czas.

– Nieprawda. Twoja rodzina nie miała nic wspólnego z tym, co poczułem do ciebie.

– Szantażem zmusiłeś mnie do małżeństwa.

– Wiem – przyznał. – Zachowałem się wstrętnie i nienawidzę siebie za to, za wszystko, co ci zrobiłem. Popełniłem dużo błędów. Zakochałem się w kobiecie, którą miałem nienawidzić. Wolałem się oszukiwać, niż przyznać, że jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Wiem, że nie zasługuję na wybaczenie, ale mimo to proszę cię o szansę. Chcę, żebyś wróciła ze mną do domu, żebyś była moją żoną.

Objął jej twarz i popatrzył jej z desperacją w oczy.

– Jeśli to na razie niemożliwe, pozwól mi zostać z tobą, tutaj. Będę spał w osobnym pokoju, na sofie. Pozwól, że ci udowodnię, jak mi na tobie zależy. Tak za tobą tęskniłem. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Nie mogę żyć bez ciebie. Błagam cię, Amelio!

Pokręciła głową, odsuwając się od niego.

– Nawet nie wiesz, jak ja tęskniłam za tobą – przyznała, z oczami pełnymi łez. – Ale nasze małżeństwo jest ułudą. Gdybym nie zaszła w ciążę, nigdy nie bylibyśmy razem.

– I ta myśl mnie przeraża. Nie potrafię wyobrazić sobie, żeby cię nie było w moim życiu. Być może tak musiało być. Może mieliśmy to zapisane w gwiazdach, by położyć kres rodowej waśni. Kocham cię.

Amelia już dłużej nie powstrzymywała łez. Objęła go za szyję i pozwoliła, by pocałował ją mocno i głęboko, dając upust swojej wielkiej miłości. Poddała się chwili, odrzucając strach, niepewność i uprzedzenia.

– Zabierz mnie do domu – poprosiła, między jednym a kolejnym pocałunkiem.

– Do Madrytu?

– Do wspólnej przyszłości.

Wziął ją na ręce i przytulił mocno. W ramionach trzymał największy skarb.

EPILOG

– Już prawie jest – zawołał lekarz. – Przyj mocno!

Amelia chwyciła mocniej Antonia za rękę i zdobyła się na ostatni wysiłek. Po chwili usłyszała kwilenie dziecka.

– I jak? – spytał Antonio niecierpliwie. – Nasz synek ma brata czy siostrę?

– To dziewczynka – odparł lekarz. – Silna i zdrowa.

Antonio uśmiechnął się do żony, ogarnięty falą czułości.

– Mała wersja ciebie, *querida*.

Amelia wyciągnęła ręce przed siebie, by wziąć dziecko.

– Javier nie będzie zadowolony. Bardzo chciał mieć brata. – Łzy popłynęły jej po twarzy, gdy po raz pierwszy ujrzała swą małą córeczkę o czarnych włoskach i miodowej karnacji.

– Może następnym razem.

– Następnym razem? Pod warunkiem, że ty urodzisz.

– Sama widzisz, jakie nam wychodzą doskonałe dzieci.

Amelia uśmiechnęła się szeroko.

– Masz rację. Jest boska. Po prostu doskonała.

– Tak jak jej mama.

– Napiszesz do mojego ojca i Carla?

Antonio kiwnął głową. Giacomo i Carlo niecierpliwie oczekiwali na wiadomość. Dziwne, że już w ogóle nie myślał o zemście, która kiedyś

zaprowadziła go pod drzwi Amelii. Nauczyli się żyć w zgodzie i wzajemnym szacunku. Od kiedy na świecie pojawił się Javier, nie było to wcale trudne. Dziecko miało cudowną moc łagodzenia dawnych napięć.

– Dam im znać, ale teraz pozwól mi jeszcze przez chwilę patrzeć na naszą małą księżniczkę.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – zgodziła się Amelia.

– Jest zupełnie na odwrót.

– No cóż, może masz rację – przyznała, patrząc z dumą na swoją córeczkę.

– Zawsze mam rację. – W jego głosie zabrzmiały poważne nuty.

Kiedyś popełnił wielki błąd, pozwalając Amelii odejść. Od tamtego czasu wiele się nauczył. Zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, by żyli długo i szczęśliwie. On, jego ukochana żona i dwójka małych szkrabów. W końcu Antonio Herrera zawsze dostawał to, czego chciał.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG